

Prof. Dr. K. Twardowski
WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

II. f. 28.

MESSYANIZM POLSKI

A PRAWDA DZIEJÓW.

10936

„Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki“.
Zygmunt Krasiński.



M-117936

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
1901

10936



Odbitka z „Przeglądu Polskiego“

PAN 10936



K
19.12.50
A. 66

NAKŁADEM AUTORA.

I.

Było to w Rzymie, pod koniec października. Bawiłem cały dzień na forum Romanum i na Palatynie, w towarzystwie trzech bardzo wykształconych ludzi, którzy zwracali moją uwagę na szczegóły dotąd niedostrzeżone, niejedną objaśnili wątpliwość. Tymi przygodnymi znajomymi byli trzech podróżni, którzy wraz ze mną do Hotelu Minerva zajechali. Włoch z Bononii, marchese Lanzetti, mały, cąudy, śniady, brodaty, był wielkim literatem i erudytem—nawet poetą; wielkim lingwistą, umiejącym mnóstwo języków, który czytywał — o dziwo! — nawet po polsku; ruszał się powoli, ale z wielkim wdziękiem, a zdradzał południowy temperament tylko błyskami czarnych oczu. Niemiec, Dr. Ehrentheil, był dopiero docentem, ale na berlińskim uniwersytecie; do końca zapomniałem się go zapytać o to, co właściwie wykładał, a jak powiem, że był średniego wzrostu, tusty, rudy i że nosił krótką brodę i okulary, wiecie już, jak wyglądał, skoro był Prusakiem i docentem. Nareszcie Anglik, nazywał się całkiem pospolicie Mr. Smith, ale był właścicielem widocznie odziedziczonego już a bardzo znacznego majątku. Był wiekiem najstarszy z moich towarzyszy, a był to barczysty, siwobrody kolos, jasno, nieco ekscentrycznie ubrany, konserwatysta à *outrance*. Miał najlepsze w świecie maniery; nie miał nawet nie angielskiej sztywności. Rozmowę prowadziliśmy z sobą po angielsku, bo Niemiec mówił po francusku źle a niechętnie, a Anglik starszej daty po niemiecku nie umiał.

Kiedym się dość wczesnie położył spać, byłem bardzo zmęczony i przekonany, że zaraz usnę. Gdzietam! uczepiła

się mojej mózgowicy kwestya, która mnie na jawie nie a nie nie obchodziła,* bo była dla mnie od dawna ze wszystkim rozstrzygnięta. Nawet podczas przechadzki na Palatynie ledwo spojrzeliśmy na rysunek, wykonany przed dwoma tysiącami lat w krużgankach domu Kaliguli, o którym ktoś twierdził przed dwoma laty, że wyobraża Mękę Pańską, choć jest rzeczą oczywistą, że akrobatyczne sztuki przedstawia. Teraz, kiedym chciał usnąć, przyszły mi na myśl tysiączne w tej sprawie skrupuły, przybierały postać natarczywą kwestyj najdonioślejszych, najżywotniejszych, od których zależy zbawienie świata i moje osobiste, czepiały się moich nerwów, jakby naprzykrzone chrabąszcze. Trzeba było je odpędzić, bo inaczej wiedziałem, że oka nie zmruję. Więc pocisnąłem guzik przy łóżku w ścianie umieszczony; zajaśniała lampka elektryczna, sięgnąłem ręką po książkę na stoliku, i zacząłem czytać. „Tak — pomyślałem sobie — odpędzę myśl o tym głupim sgrafficie, a skoro się jej pozbędę, zasnę!“

Rzecz to doświadczona: do poduszki dobre tylko czytanie, które ani zbyt wielkiego, ani zbyt małego zajęcia nie budzi. Dobra powieść zasnąć nie da, boś ciekaw końca; czeza gadanina, albo rozprawa, której nie rozumiesz wcale, lub którą z trudnością rozumiesz, nie uwiążą twojej uwagi, nie odgonią utrapionych myśli i także usnąć tobie nie dadzą. Czytuję tedy do poduszki artykuły dziennikarskie, albo niezbyt ściśle napisane książki naukowe, zajmujące się przedmiotami, które mi są lepiej znane.

Przygotowałem sobie był tedy drugi tom *Ojczę-Nasza* Augusta Cieszkowskiego, który się wreszcie zjawiał na pulkach księgarskich, po tyloletnim całego społeczeństwa polskiego oczekiwaniu. Sądziłem, że rzecz mnie zając powinna, nie rozciekawiając zbyt, myśl uspokoić, wreszcie odłożona do snu usposobić. Oszukałem się. Nie wiem, czy takie było moje usposobienie, czy istotnie wina w tem książki, ale wydała mi się słów powodzia, nie zdolną myśli trzymać na uwięzi. Zapomniałem wprawdzie o rysunku na Palatynie, ale myśl nie lgnęła do kartek czytanych, poszła obok, a zajęła się czemś, co dopiero sen na prawdę odganiało.

Miałem w ręku dzieło pośmiertne człowieka i całego kierunku myśli polskiej. Messyanizm polski odzywał się do mnie z kartek książki, słabszej nierównie od tego, co Cieszkowski wydał za życia. I sam ten messyanizm już był jakiś nieśmiały. Niegdyś we Wstępie do *Ojciec-Nasza* rozbrzmiewała pewna zapowiedź, omal że nie rozbrzmiewało prorocтво. Trzecia, doskonała doba dziejów, miała już zaraz nastać, miało lada chwila panowanie Ducha św. nastąpić po panowaniu Syna dzisiejszem, a starożytnem panowaniu Ojca, i ludzkość szczęśliwa miała odtąd wstąpić w trzeci, doskonały dziejów swoich okres, dążąc już bez przeszkody do wniebowzięcia, do przemienienia promiennego, w którym się kiedyś ze swoim Ojcem w niebiesiech zjednoczy. Sprawcą zaś cudu, Messyaszem świata politycznym miał być naród ukrzyżowany, naród polski żywcem pogrzebiony. Zmartwychwstanie z własnego ducha, własnego sumienia mocy, a zmartwychwstając pogromi szatana w ostatniej swojej twierdzy, polityczną niegodziwość pokona, potępi; chrześcijaństwo, świecące się dotąd tylko w życiu ludzi prywatnem, wprowadzi tryumfalnie do życia społeczeństw. Cieszkowski młody nie głosił tego z natchnieniem, z potęgą poety, nie był wieszczem, jak Krasiński, jak Mickiewicz; chciał rozumowo prawdę objawioną objaśnić; ale w sam przeddzień europejskiej rewolucji r. 1848 ani przez chwilę nie wątpił, że się wieszczby ziszczą; był pewny siebie i radosny.

Nie wiem, kiedy drugi tom *Ojciec-Nasza*, kiedy *Wezwanie* napisał Cieszkowski pierwotnie. Ale że rękopis przerażał, jako starzec, tego ślady są aż nadto widoczne. To, co czytałem, było dziełem człowieka, żyjącego już po ostatniem powstaniu polskiem i po srogim pogromie, po zniszczeniu autonomii Królestwa Polskiego i ukazie grudniowym, po strasznej klęsce Francyi i bezlitosnem podeptaniu napoleońskiej legendy, za trzeciej Rzeczypospolitej we Francyi, za Bismarkowskich w Europie rządów. Nie gasił w sobie młodzieńczych wierzeń i nadziei, bo może do tego nie miał odwagi. Ale pisząc, wątpił; nie prorokował już; mówił: „może“ i „jeżeli“. A tego, co napisał, nie wydrukował nawet. Jedno z dwojga:

lękał się sam, że jeszcze zbyt różowo w przyszłość się patrzy i rodaków uwiedzie marną nadzieją — albo też wiedział, że naród już messyańskich obietnic słuchać nie zechce i tem samym tym obietnicom zaprzeczy, albo na wiek je odroczy.

Wszyscy znamy messyanizm polski, który był wiarą dwu albo trzech pokoleń w Polsce — nie tyle z pism filozofów, ile z wieszczego słowa poetów, których podziwiamy, którymi się chlubimy, w których natchnionych pismach widzimy i nadal zadatek żywotności naszego narodu, porękę tego, że nie zginiemy, że się dorobimy lepszej przyszłości oświatą, sztuką, pracą, tem wszystkiem, co istotną wielkość dziejową narodu stanowi. Co więcej bywamy i dziś przekonani, że te pisma, które były młodości naszej zapalem i pociechą, są wyrazem oryginalnej myśli polskiej — prawdziwej, a przeto zbawczej, dającej żywot nam, mającej nam kiedyś dać chlubę, kiedy ją obcy pojma. I odczytujemy czasem ze łzami w oczach i z bijącym sercem owe wiersze, wieszczące wielkie narodu przeznaczenia; rzadziej czytamy księgi prozą spisane owym wierszom do wtóru. Czytając Mickiewicza, a zwłaszcza Krasńskiego, podziwiamy obok mistrzostwa słowa i twórczej wyobraźni, niepospolity, głęboki rozum. Wiemy, że wszystkie najznakomitsze w Polsce umysły w messyanizm wierzyły. Nle jeden poemat przekonuje nas, dziś nawet, jak długo jest w naszym ręku; prostujemy się pod brzemieniem codziennych cierpień i zwątpień; jako Polacy podnosimy dumnie głowę; stajemy się zdolni do czynów i poświęceń. Ale kiedy odłożymy książkę, usłyszymy zabójcze „jednak“; wątpieniem syczy i szepeze natarczywie zimna, szara, a przecie dzienna, oczywista, nielitościwa rzeczywistość, pobrzękująca żelaznym łańcuchem nieubłaganych, bezmyślnych przyczyn i skutków, które prowadzą okowane sobą dzieje, na przekór sumieniu. Rozum każe być trzeźwym, wierzyć tylko w rachubę, a po nad sumienie, które się oburza, wznosi się drugie, poważniejsze sumienie, domagając się koniecznie, byśmy nagiej prawdzie bystro zajrzeli w oczy.

Pamiętam za pacholecych lat czasy, kiedy naród wierzył w wielkie przeznaczenia, przez wieszczów wyśpiewane.

Gotów był dla ludzkości pójść na całopalną ofiarę, dać życie, aby pokonać niegodziwość władającą w dziejach; gardził rachubą rozumną, jako małodusznością; wierzył, że dość poświęcenia i natchnień młodzieńczych, aby okupić cud przyobiecany; wierzył w Napoleona, choćby trzeciego tylko, jako męża zesłanego z niebios; wierzył, że zmartwychwstanie Polski jest konieczne, tak, jak koniecznym wschód słońca bywa, gdy noc końca dobiega — i w tej wierze powstał jak szaleńiec. A nastąpiła klęska okropna; za nią przyszedł zatracenie i zwątpienie. Mniejsza o to, że najeżyła się Litwa szubennicami, że huk strzałów głośił z cytadeli warszawskiej wykonywane wyroki, że tysiące ginęły na pobojuwisku, a dziesiątki tysięcy powleczono na Sybir. *Sanguis martyrum semen christianorum*. Mniejsza o łzy i krew, byle z nich przyszłość powstała narodu! Ale to okropne, to nie do zniesienia, że cały ten zapal już w czasie orężnego boju zamienił się nam w rękach w coś ponurego, w coś, o czem radzi odganiamy wspomnienie, w coś, co nam się dziś wydaje senną zmorą, że gasił ducha a nie niecił, że chcąc trwać, sam siebie okłamywał, bijąc tem w twarz wzniosłe messyańskie obietnice! I to straszne, nad wyraz straszne, że ukarano cały naród, że wymyślono formy ucisku niebywale a tak skuteczne, że nikt już nie śmie powtarzać twierdzenia, iż ucisk ducha narodowego nie niszczy, że go owszem krzepi. Ogromne są Polski dawnej obszary, kraje, z których wychodzili poeci, głoszący messyańską ewangelię, a w których dziś Polak jest jakby rzadkim osadnikiem, niepewnym jutra. Dawniej podchlebiano nam, przyklaskiwano na Zachodzie, przyrzekano pomoc, wierzone w konieczność naszego zmartwychwstania. Zapomniano dziś o nas; Europa dziwi się z politowaniem, że jeszcze żyć chcemy. System świata polityczny na tem zbudowany, że nas niema!

Jednak chcemy żyć; tyle się w nas wiary ostało, żeśmy przekonani, że żyć będziemy. Mamy jakoś przetrwać — tośmy postanowili! W przyszłość nie patrzymy; zacięliśmy zęby — i trwamy. Ale od szarów zachowaj nas Boże! Bo drugi raz igrając z mieczem, zginąć możemy; już w to nie wierzymy,

aby naród miał być koniecznie nieśmiertelny i przypomnie-
 liśmy sobie z dziejów, że były narody, które poginęły. Za-
 tem czcimy dalej poetów naszych; jesteśmy im wdzięczni
 za to, że język wydoskonalili, do wyższej podnieśli godności,
 że pięknością, którą nas obdarzyli, także poczucie narodowe
 podnieśli, ucaenili, że nas do szlachetnej, wzniosłej przyzwy-
 czaili sztuki, że do patriotyzmu i do cnotliwego zagrzewają
 obyczaju, że obdarzywszy nas wielką naprawdę literaturą,
 utwierdzili w przekonaniu, iż wielkim powinniśmy być na-
 rodem, że nim jesteśmy i dziś, mimo wszystkiego i popechnęli
 do owej twórczości na wszystkich innych polach ducha, którą
 się szczycimy, w której cudów dokonujemy, mimo rozpaczli-
 wego naszego położenia, mimo klęsk niewysłowionych; do-
 ganiamy przeto szczęśliwsze narody, zrównaliśmy się z nimi
 w niejednej rzeczy, robiliśmy niejedno w XIX wieku le-
 piej od ościennych, zmuszamy wyrobami cywilizacji swojej
 znowu niechętnych, by na nas zważali. Ale tak, jak już
 nie będziemy posłuszni cudownym pieśniom, któremi Sło-
 wacki Polskę wzywał do narodowego samobójstwa, popełnio-
 nego dla czei i chwały i dla piękności tragicznej, tak tru-
 dno nam uwierzyć w messyańskie obietnice Mickiewicza i Kra-
 sińskiego, którym wtórowali filozofowie nasi i historycy, w które
 wierzyliśmy przez całe lat dziesiątki, jako w proroctwo Du-
 chem św. natchnione.

A najpierw o taką wiarę trudno, bo messyanizm ułożył
 się w całość, w system, oparł się na twierdzeniach, z któ-
 remi dziś u nas zgody być nie może. Twierdził, że po okre-
 sie Ojca i po okresie Syna ma nastąpić trzecia doba dzie-
 jowa, Ducha św., że to konieczność wynikająca z transcen-
 dentalnego, z opatrnościowego planu dziejów, z woli Bożej,
 która się choćby wbrew ludziom spełnić musi, że okresu
 Ojca szermierzami byli Grecy i Rzymianie, że Germanom
 przypadło przodownictwo w dobie Syna, nam Słowianom,
 nam Polakom przyjdzie wodzić rej wśród ludzkości w trze-
 cieją, najdoskonalszą dobie, Ducha św. Twierdził dalej, że
 z nową dziejów dołą nastanie Kościół św. Jana, który grze-
 szne zastąpi papieżstwo i udoskonalą Chrystusowe Objawienie.

A choćby temu wszystkiemu dzieje świadczyły, jak nie świadczą, nie pozwala w to wierzyć Kościół katolicki, przy którym stoimy.

Twierdził dalej messyanizm, twierdzili nasi poeci, że Polska, to Chrystus narodów, Messyasz zbiorowy; wspólnie dopatrywali się w Napoleonie I największego z ludzi, istoty o nadprzyrodzonych Bożych mocach, której potomek miał przyjść niebawem Polskę zbawić, świat zbawić — nie wiedzieć jakich dokazać cudów! A przeciw temu już nietylko Kościół i rozsądek powstają; powstaje najbezpośredniejsze, najbliższe doświadczenie historyczne, srogi, dwukrotny zawód, nędza chwili obecnej i moralna niemoc w narodzie, który ma być Chrystusem a umie się babrać w temsamem nędznym błocie, w którym się babrają szczęśliwsi i umie czasem to błoto moralne pokochać, podziwiać, chwalić!

A co już najboleśnieszka, to obłąd, w który popadł Mickiewicz, kiedy mniemał, że nową polską ewangelię obcym głosi narodom z profesorskiej w Paryżu katedry — obłąd, który ogarnął tylu z najszlachetniejszych wychodźców naszych i cały messyanizm polski zabarwił sobą, dodając do goryczy wygnania śmieszność. Nie wierzę ani przez chwilę, żeby Andrzej Towiański miał być agentem policyi petersburskiej, jak chcą niektórzy. Tak, jak wychodźcy boleli w Paryżu, tak on bolał na Litwie; tak on nie pojmował, po co była cała wielka, przeszła narodu chwała, zakończona poniżeniem, przesładowaniem, niewolą, dekretem na zagładę wydanym przez potentatów tej ziemi. Podobnie jak wygnańcy, tak i on był wychowany w staropolskim domu, w którym wierzone gorąco a poprostu w to, że bywają cuda, że Opatrzność kieruje bezpośrednio losami narodów i ludzi, że Chrystus świat zbawił przez cierpienie, a Matka Boska opiekuje się szczególnie Polską, której jest Królową, i u niego, jak u nich, domięszały się do katolickich uczuć wpływy naiwnej ludowej wiary w duchy umarłych, obcujaące z żywymi, i wpływy uczonego niby, uludnego kusiciela, jakim był tajemniczy martinizm, po całej Rosyi rozsiany a zorganizowany na sposób masonskiej loży. Dziwił się niegodziwości, jaka na przekór Chrystusowi pa-

nowała w dziedzinie polityki władającej narodami. Uwierzył wreszcie, że ofiara jednego Boga Człowieka wystarczyła na to tylko, aby pojedynczych zbawić ludzi, że potrzeba ofiary całego narodu, cierpiącego za sprawiedliwość, aby ludzkość zbawić. Sądził, że odkrył wieczną prawdę, uwierzył, że obcuje z kolumnami duchów, sumienie go pechnęło, aby tę prawdę świata głosił; rzucił majątek i pojechał do Paryża, gdzie spotkał wielu myślących, jak on myślał.

Byli między nimi ludzie nierównie wyżsi rozumem, wykształceniem, talentem; byli geniusze; całe czoło narodu wyrzucone na obczyznę i bolejące, szukające ukojenia w mistycyzmie to kościelnym, to osobistym, nie koniecznie prawowiernym. Kołatani na fali tęsknot, nie wiedzieli gdzie spocząć, a dokoła huczał wielki nowożytny Babilon straszliwym pojęć pomięszaniem. Było we Francyi mnóstwo stronnictw nastrojonych gorączkowo, poniekąd ekstatycznie wspomnieniami wielkiej Rewolucyi, większej Napoleońskiej epopei, namiętnem technieniem romantycznej poezyi, która wmawiała w każdego lirycznego śpiewaka, że jest naprawdę wieszczem natchnionym z góry. Każde z tych stronnictw równie namiętnie czemu innemu przeczyło, co innego twierdziło; godziły się tylko w potępieniu tego, co istniało, w oczekiwaniu nowego wielkiego przewrotu. Wśród tej niezgody i tego niepokoju podzielili się polscy wychodźcy także na niezgodne stronnictwa. Najlepsi widzieli myśl zbawczą w miłości ojczyzny, bez przymieszki innych haseł, w apoteozie Polski, dochodzącej do ubóstwienia w messyanizmie — więc pośród ludzi prorokujących zaczęli sami prorokować, a wielka boleść, wielka tęsknota sprawiły, że się zaczęli ludzi, będąc wobec samych siebie szczerzy. Popadli w stan, znany psychologom, w którym człowiek bierze swoje pragnienia za prorocze przeczucia, swoje sny za widzenia, w którym sądzi, że duch przez niego przemawia, kiedy wyrzekłszy się rozważgi, mówi pod jedynym wpływem uczucia. U poetów, i to u wielkich poetów, takie złudzenie bywa tem potężniejszym, że są nad wyraz wrażliwi, że wiedzą, iż piszą najpiękniej nieraz wtedy, kiedy tworzą bez namysłu, kiedy two-

rzą snując nieświadomie myśl ubraną w słowa z dawno nagromadzonych skarbów uczucia i wyobraźni.

Więc wielu miało się w Paryżu chwila mi za proroków, głoszących światu nowe Polskie objawienie. Ale mieli rozum, mieli sumienie; przerazali się sami myślą, że są samozwańcami, lękali się dumy, pychy szatańskiej człowieka, który siebie samego naczyniem objawienia mieni. Gdy ujrzeli Andrzeja Towiańskiego, prostaka prawie, przybywającego jakby cudem z Litwy, aby z największą pewnością siebie powtarzać w głos własne ich przeczucia, uwierzyli, że są rozgrzeszeni, że są pokorni, kiedy w nim witając Messyasza, własną myśl, własną żądzę ubierają w szatę nowej, przez niego objawionej religii.

Potępie ich za to niepodobna! Będę ich raczej kochał, że z miłości ojczyzny popadli aż w grzechy, że w stanie wizjonerskiej autosugestyi jednak siebie samych wysłańcami niebios obwołać nie chcieli, że woleli być w pokorze sługami człowieka niższego od siebie. Ale czyż godzi się przypisywać znaczenie, dodawać w umysłach narodu wagi temu, co wypowiadali ludzie, choćby najwięksi, kiedy popadli w stan ów graniczący z chorobą umysłową, w której człowiek za natchnienie bierze każdej własnej namiętności wyraz? Gdyby było rzeczą możliwą dzisiejsze w Polsce pokolenia doprowadzić napowrót do wiary w takie wieszczce majaczenia, nie zrobi tego człowiek rozumny a uczciwy, bo najstraszniejszą dla narodu klęską, jeśli się chwilowo do szaleństwa zbliży.

Tak — ale towianizm i złudzenia prorocze nie były polskiego messyanizmu treścią. Nauka, czy filozofia messyjańska spacyła się tylko u niektórych, i to na czas krótki, towianizmem; system myśli, bądź co bądź wspaniały, był już gotów, był już napisany i wydrukowany, zanim się mistrz Andrzej w Paryżu zjawił; znalazł swój wyraz najwspanialszy w dziełach Krasińskiego, który nigdy Towiańskiego nie uznał; był zapewne poparty uczuciem, ale opierał się na wielkim nieraz rozumie i wielkiej nauce; a to mu nie ubliża, że z uczucia tryskał, bo rozum sam tylko krytykować i burzyć umie; wielkiej myśli nie wypowiedział, wielkiej prawdy nie odkrył,

jeśli wpierv z uczucia żywotnej nie zaczerpnął siły. Chodzi tylko o zbadanie tego, co jest w messyanizmie prawdą? A sprawy mistycznych kolei ducha jednostek, metafizyczne, niedocieczone, mnie nie obchodzą, bo z politycznym ideałem i historyzoficzną doktryną nie mają prawie związku. Obchodzi mnie, obchodzi nas to tylko, co się tyczy znaczenia głębszego dziejów mojej ojczyzny i całego rodzaju ludzkiego.

Podział dziejów na trzy okresy, dwa przeszłe, jeden przysły, to oczywiste echo filozofii niemieckiej, która władła nad wszystkimi umysłami. Twierdzenie, przeczenie i zgoda, teza, antyteza i synteza były, wedle nauki Hegla i Schellinga, wszystkich zjawisk jedyną treścią. W to wierzone święcie — w to nie wierzy już nikt. Wiemy wszyscy, że tak prostą formułą świata nie wytłómaczysz, że wierni uczniowie Hegla nakręcali zdarzenia, aby w tę formułę świat wtłoczyć. Nie możemy się temu dziwić, że wedle tej formuły konstruowano historię, ale takie konstrukcje nie mają dla nas żadnej wartości, o ile są tylko tej formuły przystosowaniem. Młynek logiczny niemiecki, jako powszechny środek odkrycia prawdy, był podobny do powszechnego środka na wszystkie choroby. W takie środki wierzą ludzie chwilowo, zarzucają je potem; tak samo wierzone chwilowo w tezę, antytezę, syntezę; przekonano się od dawna, że prawda i życie są zbyt rozmaite, aby się w jedną formułę wtłoczyć dały. Dziś uwierzymy w konstrukcję historyczną, o ile przemawia za nią doświadczenie i na doświadczeniu a nie na chimerze logicznej oparte rozumowanie. O ile messyanizm opierał się na grze tezy, antytezy, syntezy, był zabawką umysłową — niegodziwą, bo tyczącą się rzeczy najważniejszych, rzeczy świętych, przy których się bawić nie wolno. Zabawka była niegodziwą; ludzie, którzy się tą zabawką bawili, byli niewinni; możemy ich kochać i czcić; mylili się w dobrej wierze, ulegając przemożnej sugestyi powszechnej naukowej mody. Tylko nam od tej zabawki dziś wara!

Niemcy, bawiąc się w dowolne a niby naukowe dziejowe konstrukcje, przenosili pierwotną tezę w czasy najstarszego pogaństwa, narodom klassycznym przyznawali anty-

tetyczne znaczenie, syntezą, doskonałością były protestanckie Prusy. Taka doktryna zapewniała filozofowi doskonale płatną posadę profesorską w Berlinie, pochlebiała narodowej miłości własnej Niemców, musiała mieć w Niemczech powodzenie; musiała Polaków męczyć, boleć. Więc Polak-myśliciel przeciwstawiał jej coś innego, party nie tyle potrzebą rozumu, ile serca. I przeto już z góry nie wolno mnie, nie wolno nam tym konstrukcyom zawierzyć, bo wiemy, że ilekroć człowiek wierzy w to, czego pragnie, co jego uczuciu dogadza, sam siebie okłamuje, samego siebie na zawody samowolnie naraża.

Konstrukcyja dziejów jest już u Wrońskiego, jest u Krasieńskiego, najwyraźniej występuje u Cieszkowskiego. W *Ojczyźnie-Naszej* wyłożona i oczywiście mylna. Świat pogański, świat narodów helleńsko-łacińskich miał być wyrazem ciała i zmysłowości i zaprzeczeniem ludzkiej indywidualności, która tonęła w starożytnej Rzeczypospolitej. To teza. Potem chrześcijaństwo, wyrażone przez narody germańskie, było antytezą, przeczeniem ciała, wyniesieniem samej abstrakcyi ducha, oswobodzeniem anarchicznym ludzkiej indywidualności. Sprawdziło tedy noc dziejową, zniszczenie cywilizacyi: świeckiej nauki, sztuki, państwa, prawa. Powstawanie duchowych pierwiastków i stopniowe indywidualności wyzwolenie podkopywały pod koniec starożytności społeczeństwo ludzkie; od kilku wielków przywrócenie nauki i sztuk, zmartwychwstanie państwa wracają ludzkiemu rodzajowi życie; ale że to wszystko zaczerpnięte u odrodzonego pogaństwa, przeto bywa niemoralne i pogańskie; dopiero słowiańska rasa wniesie zasady chrześcijańskiej moralności do życia politycznego społeczeństw cywilizowanych i tem samem połączy ducha z ciałem i dzieje wprowadzi do ostatniej doskonałej doby.

Ostatnia nadzieja, ostatnia obietnica piękna! — zwłaszcza, jeśli polski naród przeznaczony swoim zmartwychwstaniem to wielkie dzieło spełnić. Któżby się tą obietnicą nie cieszył, życia nie dał, aby się spełniła? Radbym wierzył wywodowi, na którym się opiera, ale niestety wywodowi dzieje przeczą. Starożytność klasyczna ducha czeiła, opiewała, na

duchowem życiu i moralności już surowej swoją wielkość opierała; istotą jej było wyniesienie, udoskonalenie ludzkiej osobowości; twierdziła, że państwo jest na to, aby dzielnych, doskonałych wytwarzać ludzi, wydała mocą czci dla ludzkiej osoby, w dziejach bohaterów, w sztuce arcydzieła; upadła, kiedy zię w zmysłowem zakochała samolubstwie, kiedy życie indywidualne obywatela zatoneło w wygodnem błocie wszechobecnej rzymskiej administracji. Nie chrześcijaństwo cywilizację starożytną zgubiło, noc dziejową sprowadziło. Kiedy Konstantyn krzyż ustawił na Kapitolu, był świat rzymski w konwulsjach konania, rozdarty przez walkę barbarzyńskich żołnierzy, obwołujących w każdej prowincyi innego imperatora; świat się wyludniał, nikt nie podejmował się chętnie brzemienia urzędu, nikt nie zakładał rodziny, sztuki już nie było, nauka dogorywała. Chrześcijaństwo podparło, owszem, sklepiło na kilka wieków walące się sklepienia państwa rzymskiego, wydało nowy szereg znakomitych pisarzy; a kiedy stare próchno runęło przecie i barbarzyńcy harce swoje po świecie wyprawiali, żadna germańska doba dziejów nie nastąpiła, żadne powracające pogaństwo cywilizacji nie wznowiło. Kościół przechował pamięć starożytnej cywilizacji, barbarzyńców powoli oswoił o tyle, iż ulegając prawu, z czasem założyli napowrót porządne państwa, a wcale nie germańskie, owszem romańskie narody, te same narody łacińskie, które Rzym założyły, wskrzесиły oświatę, tworząc pod opieką papieży Odrodzenie. Więc jakżeż tu wierzyć obietnicy, opartej na zupełnie dowolnej konstrukcji dziejowej?

Zresztą była w łonie messyanizmu zupełna niezgoda co do tego, jak miała nastąpić trzecia doba dziejów, jak miał zaświtać ów nowy dzień dziejowy. Po największej części myśleli Polacy tak samo, jak Cieszkowski, spodziewali się, że bliskiem jest pogodne dziejów przemienienie, że sprawiedliwość i szczęście zakwitną nagle na pniu europejskiej cywilizacji, skoro Polska zmartwychwstanie. A miało się to stać jeszcze za życia pokolenia, które dziś całe w grobie legło, przez powstanie równoczesne wszystkich narodów, pod przewodem Polski, za pomocą Francyi, wiedzionej przez jakiegoś

Napoleona. My dziś już jako na przeszłość patrzymy na taki rewolucyjny ruch narodów, w którym Polska nie mały brała udział. W r. 1848 wybuchł powszechnym, jasnym płomieniem, trwał potem przez lat dwadzieścia z górą, za panowania jakiegoś Napoleona, który mu chwilami przewodził; skończył się Sedanem i hańbą Francyi, nam przyniósł pogrom i eksterminację, gorszą od rozbiorów — Europie jawną niemoralności politycznej apoteozę i dnie dzisiejsze, tak pełne zawodów i goryczy, że serce się kurczy, kiedy owe fałszywe czytamy proroctwa.

Bystrzejszym wzrokiem patrzył w przyszłość Krasiński, bo na jutro kłeskę wieścił. Przepowiadał w Europie większą jeszcze złego wielmożność, a jesteśmy świadkami rozkładu z *Nieboskiej Komedyi*. Miał świat nowożytny runąć tak, jak runął świat starożytny; na gruzach miała się wznieść Polska, słowiańskich narodów królowa, niosąc światu prawo Chrystusowe.

Krasiński, kiedy dnie złowrogie a występne wieści, wydaje nam się dziś prorokiem, ale czy mu dopisało jasnowidzenie, kiedy nam obiecywał wielkość i chwałę? Czy się nie łudził wreszcie tak, jak inni? Zło się mnoży, zepsucie św ia toczy, naród jeden drugi naród uciska, nie wstydząc się tego, owszem chlubiąc dziełem przemocy i zbrodni; ludzie głoszą otwarcie rzecz niesłychaną, że dzielnym bywa ten, kto żyje samolubnie a odgania od siebie litość wszelką i wszystko, co dotąd cnotą nazywano, że jedyną sprawiedliwością siła. Mówimy dziś powszechnie o upadku Europy, a myślimy przytem o zaniku moralności w czasie, w którym zawiść i nienawiść stanów i ludów, wydzierających sobie wzajemnie chleb, obwołano poruszającą sprężyną społecznego postępu. Szczęcąc się dziś ludzie tem, że są dekadentami, to jest, że ich rozum ubezwładniony opuścił wodze, któremi chuć okiełzał zmysłową. Ale widać tylko, że Europa popada w bezdeń występku; nie widać, aby wskutek tego słabła; owszem, jesteśmy świadkami zuchwałego wszelkiej nieprawości tryumfu. Korzystając z prawa przemocy, podbijają cheiwi Europejczycy świat cały, spokojne a niewinne najeżdżają narody, rabują, mordują,

pastwią się w imię swego samolubstwa, przezwanego cywilizacją, a potęga ich rośnie, niczem niepowstrzymana. Rozbiór Polski nazywano przecie niegdyś zbrodnią; dziś mnożą się podobne rozbiory, a nikt im nie przygani. Stan moralny świata pozwala Prusom i Rosyi na tępienie Polaków, urągające wszelkim prawom Bożym i ludzkim; a rosną przytem tępiciele w potęgę, co dzień nowe nabywają ziemie, stoi ich moc na niezachwianych podstawach; żadnego nie widać znaku wrózonego niegdyś upadku, żadna ręka nie pisze na ścianie: *Mane, thekel, fares!*

Kiedy się Polacy łudzili nadzieją, która się spełnić nie miała, kiedy, biorąc swoje pragnienia za prorocze przeczucia, mitali się bezsilnie przeciw wszystkim ustanowionym na ziemi rządóm, domagali się czasem u Kościoła, aby się pochylił przed ich rzekomem objawieniem. Kościół tego zrobić nie mógł; Papież przestrzegał przed rewolucyjnymi zapędami, potępiał je nawet. Więc boleść nowa budziła się w łonie polskich wychodźców. Wspomnienia dzieciństwa odstręczały ich od jawnej bezbożności bluźniących francuskich sekciarzy; byli nawskroś religijnymi ludźmi; ale uwierzyli, że papieństwo sprzeniewierzyło się swojemu powołaniu, że już nie było wyrazem Bożej woli; zbłądziło i zgrzeszyło, skoro za oręż chwyciło, skoro się na świeckiej oparło władzy; nietylko pobłażało politycznej nieprawości, samo nieprawość taką popełniało nieraz! Więc było skazane na śmierć. Na grobie ostatniego Papieża miała zaświtać nowa epoka św. Jana.

I to także wszystkich prawie messyanistycznych nauk częścią, a to parło naród do odszczepieństwa od Kościoła. Dziś aż strach pomyśleć, że najszlachetniejsi polscy patryoci i ludzie bardzo rozumni tak myśleć tak radzić mogli. A na to, żeby Polaka ta ogarnęła groza, nie trzeba w nim wierzącej duszy, trzeba tylko oczu, otwartych na to, co się wokoło dzieje. Kto nakłania naród do odstąpienia od katolicyzmu, ten pcha go ku samobójstwu, pomaga tym, którzy chcą załaty polskiego imienia. Oderwani od Rzymu, musimy się stać albo protestantami, albo schizmatykami; innego wyboru nie masz; musimy utracić najsilniejszą zaporę, wstrzymującą

lud nasz od zatracenia swojej narodowości, zmarnować ziarno, z którego w nim świadomość narodowa kiełkuje. Nasi nieubłagani wrogowie wiedzą o tem, wiedzą, że języka polskiego nie zniszczą w katolickim Kościele, opartym o powszechne papiestwo, że łatwo w sekciarskim zborze państwowy język narzucić; kuszą nas ustawicznie, abyśmy od Rzymu odpadli. I jakżeż tu wierzyć prorokom, którzy w tak stanowczej, tak żywotnej rzeczy, oczywiście nie widzieli narodu potrzeby!

Wierzyli natomiast we Francję i Napoleona. Francya, ta siostra Polski, do wspólnego powołana dzieła, o nas wiedzieć nie chce, popadła w niewolę sekciarzy, którzy krwią i wiarą nie są nawet po większej części Francuzami, myśli jedynie o zarobku, kłania się rosyjskiej przemocy, ze swojej stolicy robi dla świata dom sprosnej zabawy. A gdy dziś, po drugim na Napoleonach zawodzie, pytamy się trzeźwo o to, kim był ów Napoleon, w którym nasi messyjańscy dopatrywali się narzędzia Ducha św., odpowiemy: „Był to geniusz niesłychany, który ludzkość zakrwawił dla samolubstwa swego, ale nic nie stworzył; rozbójnik na ogromną skalę, polityczny zbrodniarz, który torował chyba drogę dla powszechnej przemocy, urągającej dziś cynicznie światu“.

Więc cóż zostało z owego uludnego gmachu messyjańskich obietnic, wśród którego w błogiej wzrastało nadziei, pokolenie, dziś w zwątpieniu ku grobowi pochylone?

Pozostała myśl wielka, wzniosła, święta; pozostała prawda, że wszystkie wynalazki i odkrycia, wszelka moc, subtelność, roztropność dni naszych rodzaju ludzkiego nie uszczęśliwią, jeśli się do nich moralności nie przyczyni, jeśli się poczucia obowiązku chrześcijańskiego nie przeniesie z życia prywatnego ludzi do publicznego życia społeczeństw i narodów, w którym trwa dotąd pogaństwo, przezywające bohaterem oszusta i zbrodniarza, skoro mu się powiodło ze zbrodni swojej ogromne ciągnąć zyski dla narodu swojego a choćby tylko dla samego siebie. Kto to pogańskie prawo zwalczy, chrześcijańskie natomiast postawi, ten naprawdę wielkie ludzkości przyniesie zbawienie. Czy to będzie człowiek, czy na-

ród, nie będzie Chrystusem wcale; będzie tylko posłusznym Jego pacholkiem. Porównanie Polski z Chrystusem było bluźniercze; nie potępię tych jednak, którzy je zrobili; świętą ich uczę boleść, pomny, że Chrystus przyniósł prawdę powszechną, najwyższą, że jego słowo rzeką rozplywającą się miłosierdziem na wszystkie bytu dziedziny, a że zadanie Polsce przepisane będzie tylko skierowaniem wód zbawczych na niwy polityki. Ale chwytam się jak deski zbawienia myśli, w której się nauka messyanizmu streszcza. Mogli ludzie intuicyjnie wielką dostrzedz prawdę, a błędzić i mylić się, kiedy ją zchcieli potem uzasadnić, czy to rozumowo niby, czy to też mistycznie! Myśl jest wielka, pokrzepiająca, dla narodu zbawcza. Czyż to nie jasne, że naród, który zginął, ponieważ nie umiał się dyplomatycznej nauczyć nieprawości, że naród, który od tej nieprawości niewysłowienie cierpi, tem ożyje, tem zmartwychwstanie, tem w dziejach zajaśnieje, że panowanie tej nieprawości zburzy? Kto potężny, kto ma skarb, dyplomacyę i wojsko, ten zwyciężać będzie przemocą lub obłudą. To jego zadanie, to jego powołanie; nieprawości nie zwalczy, przyczyni się owszem do jej zwycięstwa. Do dziejów wniesie chrześcijaństwo ten tylko, komu pogańską broń wydarto, a kto ma jednak dość mocy w liczebnej swego narodu sile, w jego oświacie, w jego literaturze, aby na szali dziejów zaważyć. Niech Polska zatem ducha swego krzepi! Wielkie dzieło jej zadaniem, gdy zechce, wielka będzie w ludzkości i w dziejach jej zasługa i jej chwała! A gdy młode pokolenie do Polski lgnie tylko, jakby przyrodniczym instynktem, jakby bolesnym odruchem, a nie wierzy w żadne narodu powołanie i goni za hasłami, wylęglami na Zachodzie, głoszącymi nieraz nienawiść tylko — gdy my starsi lgniemy do Polski, bo musimy, bo niemożemy od niej odstąpić, bo zrosła się z myślą naszą i życiem naszym, ale przyszłości nie znamy jasnej i po omacku, ostrożnie, chronimy naród od klęsk, nie wiedząc, czy wolno mieć nadzieję, gdy w tem wszystkim duch narodu gaśnie, czyż nie należy się obwołać znowu hasła messyanizmu, pozbawiwszy je ulud i złudzeń, ograniczywszy na słowo zbawcze: „Polacy, strzeżcie

sprawiedliwości w życiu narodów i społeczeństw, bróńcie jej, bądźcie jej orędownikami, wystrzegajcie się nieprawości politycznej, a zwyciężycie wreszcie i wielkim będziecie wśród narodów narodem!"

Tak się myśli koily, kiedy się kleiły powieki. Siwa już głowa usypiała, pełna błogich młodocianych nadziei, które wróciły z zapadłych krain przeszłości, wróżąc przyszłość szczęśliwą, Powiadają, że młode myśli i uczucia, młode przekonania wracają podobnie do starca przed śmiercią.

Kiedym się obudził, był już oddawna dzień biały. Szare jednak światło zaglądało przez wielkie, pałacowe niegdyś okna do hotelowej izby, a słychać było jednostajne dudnienie wody spływającej rynnami. Zaczęła się słońca, a kiedy deszcz we Włoszech zacznie padać rano, przeciwnie, jak u nas, padać będzie dzień cały.

Nie wiele możesz w Rzymie robić w dzień słotny. O przechadzce po ruinach pogańskich i starochrześcijańskich bazylikach niema co marzyć; freski po pałacach, pozbawione słonecznych odblasków, nie przemówią ci do oka, choć jeszcze przemówią do rozumu; nawet posągi martwieją w dzień szary. Nie spieszyłem się przeto; ranną herbatę w swojej piłem stancyi, potem pisałem listy, nie kwapiąc się wcale, przerywając pisanie myślami nocnemi, które teraz wracały trzeźwiejsze jakieś, spokojniejsze, ale smutne, jak rzeczywistość i jak dzień słotny w Rzymie.

Takie oto stawały przedemną pytania:

Czy to, że ktoś słusznej broni sprawy, bywa rękojmią zwycięstwa? Czyśmy zdolni być zastępcami moralności w życiu narodów? Czyśmy do tego powołani? A wreszcie, czy nasza sprawa jest tak sprawiedliwą, jak nam się zdaje? Czy tak wielką jest nasza krzywda? Czy zwycięstwo sprawiedliwości byłoby zwycięstwem sprawy polskiej, takiej, jak ją naród polski pojmuje?

Stawiałem sobie te pytania teraz spokojnie, jak człowiek na jawie; namiętnej na nie odpowiedzi nie dawałem; rzecz pozostawiałem nierozstrzygniętą, ale i to mnie smuciło, że się szale mojej rozwagi chwiała w obie strony.

Jakiś głos wewnętrzny, podobny do głosu sumienia, każe mi wierzyć stanowczo, że dobra sprawa zawsze wreszcie zwycięża. Ale w życiu i w dziejach widziałem i widzę, że powodzenie ziemskie dostaje się tym, którzy sumienia nie mają — że pomyślność bywa z ręcznie występnych udziałem. Chrystus powiedział, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Ludzie wierzą w nieśmiertelność duszy, ponieważ się spodziewają tamecznego dopiero krzywd wyrównania, tamecznej sprawiedliwości. A życie narodów, życie dziejowe, a zatem także przeznaczenie Polski, jest tuteczne, do tego świata należy.

Występek zwycięża, kiedy jest cały, doskonały, kiedy się nie zawaha i nie zawstydzi, sumienia, skrupułów nie zna. Wtedy cudów dokazuje, zwie się nieraz wielkością, bywa podziwiany. Występek połowiczny, pochodzący ze słabości, występki, który sam siebie potępia, albo który się przed wielką a konieczną zawaha zbrodnią, bywa osądzony i potępiony. Rzucą się na występnego oburzeni, rozdepczą, oplwają.

Podobnie ma się z cnotą; zwycięża, jak bywa bohaterką. Zachwiej się na drodze cnoty, bądź cnotliwym ujemnie tylko, wydasz się słabym, staniesz się urągowiskiem przebiegłych albo przemożnych! Otóż nie widzę, aby naród polski do doskonałej był zdolny cnoty. W przeszłości tego nie było. Mielśmy ideał Rzeczypospolitej, żyjącej obywatelską cnotą, samem poświęceniem; nie bawiliśmy się w podboje i w dyplomatyczne konszachty; chcieliśmy tylko dobrowolnych unij wolnych z wolnymi, równych z równymi. W praktyce, w dziejach brakło nam ofiarności na rzecz publiczną; byliśmy tak pozbawieni cnót republikańskich, żeśmy tem sromotny na siebie sprowadzili upadek, a szlachta była tak dalece stanowczo zacierzwioną, że większa część narodu, od praw odsądzona, patrzyła na ten upadek obojętnie. Magnaci polscy nie byli dość cnotliwymi, aby prywatę dla dobra Rzeczypospolitej stanowczo poświęcić, ani dość występnyimi, aby na wzór niemieckich własne dziedziczne państwa sobie z ciała

Rzeczypospolitej wykroić. I ta mierność w złem i dobrem była zguby początkiem.

Czy dziś jest inaczej? Mamy cnoty narodowe, podziwu godne. Wspomnę tylko jedną, wytrwałą służbę idealnej ojczyzny, służbę która nikomu osobistej nie przynosi korzyści i owszem wymaga czasem najstraszliwszych ofiar, zawsze utrapienia, trwającego przez życie całe. Odstępców jest u nas nadzwyczaj mało, choć z odstępstwa bywają bogactwa i zaszczyty. Dla tej ojczyzny bez granic, bez rządu i wojska, wytworzyliśmy w przeciągu stu lat niewoli całą cywilizację, jakiej wprawdzie nie miała za najświetniejszych nawet czasów. To cud ofiarnej miłości, który nam w niebie pewno policzą, to wielka cnota! Nie uwłacza jej to, że nie jest cnotą wszystkich, bo dzieje sprawiają zawsze tylko wybrani, a tych wybranych jest u nas tylu, że aż wrogów nieraz podziw bierze.

Ale kiedy myślą przechodzę porozbiorowe dzieje i kiedy na terażniejszość patrzę, widzę grzech stary, który mnie przeraża, bo tę cnotę omal że nie równoważy. Nie mówię o samolubów obojętności, o tem, że ktoś tam uśnie, albo zwątpi, bo jakżeżby tego być nie miało? Nie mówię o łatwowierności, która sprawiała, żeśmy nieraz ojczyźnie krwawo szkodzili, zawierzywszy przebiegłej a kłamliwej obcych obietnicy; bo to błąd i błąd ciężki, ale nie grzech. Mam na myśli ową straszną polską zawiść, która nas gubiła i gubi. Wystarczy u nas, aby ktoś się odznaczył, aby pracował ze skutkiem — już dlatego nienawidzi go wielu, inni z rozkoszą oszczerstw słuchają, wszyscy myślą o tem, jakby go zwalić. Nazywamy patryotyzmem i obywatelskim duchem nienawiść dla wszelkiej wyższości. Nieraz sprowadzono u nas, w imię dziwnego patryotyzmu, srogie na całą ojczyznę klęski, byle tej zawiści dogodzić, byle poniżyć starszych w narodzie. Przed powstaniem powiadali niektórzy: „Dobrze będzie, bo choć Polska nie zmartwychwstanie, szlachta wyginie“ — a zapominali, że tak ojczyzna srodze osłabnie. I dziś takich zaślepionych zawiści nie brak, tylko że grożą już nie samej szlachcie, że chcą także zguby mieszczaństwa, w gwarze zapożyczonej u zachodnich apostołów zniszczenia. Myślą, że spolszczą lud, kiedy

go nasycą nienawiścią do tych, którzy dotąd dla Polski cierpią wytrwale.

Kiedyż wreszcie ten grzech zawiści u nas umilknie? Czy z nim potrafiemy jakieś wielkie spełnić przeznaczenie?

Wtórują zawistni nieprzyjaciółom zewnętrznym, powtarzając hasła, któremi tamci przeczą sprawiedliwości sprawy naszej. Mówią Niemcy, mówią Moskale, a za nimi powtarzają dziś Francuzi i Anglicy, że nasza sprawa przepadła, bo jest sprawą niesłuszną, żeśmy nie narodem cierpiącym dla sprawiedliwości, tylko garstką arystokratów, żałujących dawnych przywilejów. Wołają, że Polska była wielkiem państwem, bo uciskała Rusinów, Litwinów, Niemców nawet, że mamy prawo żyć tylko nad Wisłą i Wartą i że patryotyzm nasz żąda tylko ponowienia dawnego bezprawia. Dodają, że nad Wisłą nawet i Wartą panowanie niemieckie i rosyjskie było dopiero początkiem sprawiedliwości dla ludu, uciskanego bezczelnie przez szlachtę i duchowieństwo, że treścią patryotyzmu polskiego pragnienie, aby ów ucisk powrócił.

Niech im wierzy, kto taki naiwny, lub taki zawistny, że bezczelnemu kłamstwu wrogów uwierzyć gotów, a siebie mimo to jeszcze dobrym Polakiem być mieni! Ja wierzyć będę, że naród polski cierpi wytrwale, ponieważ sprawiedliwość ukochał.

II.

Po biesiadzie południowej, która się we Francyi nazywa śniadaniem a we Włoszech kolacją, stwierdziłem, że deszcz lał dalej jak z cebra i poszedłem nie na miasto, tylko do hotelowej fajeczarni. Zastałem tu moich towarzyszy wczorajszych, Niemca Dr. Ebrentheila, Anglika Smitha i Włocha Lanzettego. Słota ich tu także zagnała, a prowadzili ożywioną rozmowę.

Anglik zlorzeczył postępowi, który mu popsuł miasta włoskie; lamentował nad tem, że zniszczono niegdyś tak uroczne *Campo di Vesta*, gdzie człowiek zapominał o świecie dzisiejszym, dumając nad płowym Tybrem. Leniwa rzeka oddzielała majdan pusty od malowniczych, starych, amfiteatralnie popiętrzonych, żółtych kamienie transtyberyjskich, patrzących na świat i na miasto chaosem tysiąca nieregularnie rozrzuconych czarnych okien, niby tysiącem ciemnych oczu jakiegoś bezkształtnego Argusa, świadka wieków trzydziestu. Nad kamienicami sklepiła się w harmonijnym majestacie samotna, olbrzymia kopuła św. Piotra, niby góra, zbudowana przez geniusz ludzki, a dźwigająca krzyż Boży; w dalekiej głębi zieleńiał *Mons Janiculus* spokojem natury. Z tej strony Tybru, pod stopami twojemi, był proch, wśród którego trawa rzadka rosła, a na żółtym prochu, nad żółtą rzeką stały małe budyneczki, stare jak Rzym, żółte jak proch i rzeka, niepokazne, ale wspominające dzieje najwymowniejszym językiem: okrągła świątynka Westy, czworograniasta świątynka Cerery, studnia starożytna z trytonami i maleńki, jeszcze za starożymskich czasów postawiony kościółek *Bocche della Verita*.

To wszystko było ciche, sielskie, naiwne, niewysłowienie smętne, a wspominało wielką dawną przeszłość bardziej wymownie od ogromnych ruin, bo mówiło o życiu i modlitwie ubogich powszednich ludzi. *Campo di Vesta* było jedynym miejscem wśród jedynego niegdyś Rzymu. Dziś pozostały na miejscu świątynki, studnia, kościół; ale oniemiały, stały się martwymi muzealnymi okazami. Zrobiono tu to, co robiono wszędzie w Rzymie i we Włoszech; pokalano pamięć przeszłości, zniszczono smętny pamiątek urok świętokradztwem nowożytniej brzydoty; na Tybr rzucono żelazny, bezmyślny, trywialny, fabryczny most, zwany *ponte Garibaldi*: na samym majdanie zbudowano pretensjonalny młyn parowy, wielopiętrowy budynek o ogromnych kominach; z tamtej strony Tybru burzą stare kamienice. Oko biednego turysty nie wie, gdzie spocząć, a stare kaplice, zgniecione ogromem młynu, wołają o litość, proszą, aby je zburzono raczej, aby im nie kazano słuchać chrapliwej, wiecznej przechwálki parweniusza przemysłowca, który nie wie ani o przeszłości, ani o modlitwie, a chęłpi się tylko brutalnie pieniądzem i rzemieślniczą biegłością inżyniera, owego zabójcy architektury!

Włoch Anglika słuchał cierpliwie; wzdychał od czasu do czasu, nie przeczył mu, lękał się widocznie, czy przemyśłem i spekulacją nie zamordują nowożytni barbarzyńcy najdroższego skarbu Italii, piękności, przekazanej przez stare pokolenia. Niemiecki docent odezwał się:

— Piękności, pamiątek, pozostanie tu w Rzymie zawsze mnóstwo niewyczerpane. Nowe zabytki wykopujemy z dniem każdym; istotne arcydzieła sztuki przechowujemy starannie. Ale nie wolno tamować postępu; nikt zresztą go zatrzymać nie zdoła; dzieciństwem narzekać na to, że jakieś miejsce ukochane za młodu zniknie; cieszyć się raczej należy, że tu także, do tak długo zacofanego Rzymu, postęp zawitał, że zwycięża.

Anglik sapnął tylko; Włoch milczał; jam się odezwał. Spytałem się o to, czy postęp istnieje naprawdę? czy tak przypadkiem nie nazywamy zmiany ciągłej bezlitosnej, wynikającej z walki człowieka z człowiekiem o chleb i próżność,

wielkiej niszczycielki, wielkiej prawda także twórcielki, nie mającej wyznaczonego celu? Mówilem :

— Niema co się postępowaniem cieszyć, ani smucić—tak, jak się człowiek, któremu wiek dziecinny minął, nie cieszy już zmianą, dlatego, że jest zmianą. Każde zdarzenie osądzić należy z tego wyłącznie stanowiska, czy jest zmianą na lepsze, czy na gorsze. Ruch dziejów przynosi nieraz zmianę na gorsze, a wtedy należy ubolewać. Stworzyliśmy sobie nowe a kłamliwe bożyszcze w chwili, w której uwierzyliśmy w postęp, jako w coś nieomylnego, i kiedyśmy przeto każdą zmianę obwołali zdobyczą — nie wiem dobrze, czyją — ale dość, że zdobyczą nieocenioną. Postęp bywa, jak coś się na lepsze zmieni; bywa przeciwnie zmiana zła, której nie godzi się przezywać postępowaniem, którą niema co się cieszyć.

— Więc pan w postęp nie wierzysz?— spytał się Lan-zetti,

— Tak — odparłem — nie wierzę, jeśli postępowaniem nazywamy ślepa konieczność, która ludzkość prze ustawicznie ku lepszemu. Wierzę, że poprawa wszystkich stosunków ludzkich być może i być powinna; czy nastąpi w danej chwili dziejów, tego nikt nie przewidzi. Zależy to od wolnej woli ludzi i narodów; mogą statecznie czas dłuższy dążyć ku lepszemu; mogą przeciwnie w grzechu lub obłudzie zgubę nieść sobie i drugim. Nie jestem bynajmniej przekonany, aby rodzaj ludzki dążył obecnie ku lepszemu; nie wiem, czy nam wolno zmiany, które za naszych czasów zachodzą, przezywać postępowaniem, bo widzę tryumfujące wszędzie, wszędzie wychwalane, zmysłowe, pyszne, bezwzględne, okrutne samolubstwo, depeżące po słabszych, jakby po robactwie, albo po prochu ziemi — bo widzę, że tępimy w sobie przecucie sprawiedliwości i piękności.

Niemiec rzekł:

— To pesymizm, który zapewne pochodzi z położenia pańskiego narodu. Pojmuję pańskie uczucia i uwzględniam. Niech mi się jednak będzie wolno spytać, czy wypadkiem nieszczęśliwe położenie Polaków nie w tem ma swoje źródło, że z postępowaniem iść nie umieli, że mu się dotąd sprzeciwiają?

— Ależ panie — zawołał Anglik — racz mnie pan powiedzieć, czem jest, na czem zależy, dokąd dąży ten postęp, który pan tak wychwalasz? Jesteś nadto wykształconym człowiekiem, abyś mówił słowa pozbawione sensu, których słucham cierpliwie, kiedy wychodzą z ust rzeszy, powtarzającej bezmyślnie jakieś rozpowszechnione a chwilowo modne hasło. Zwyczajny człowiek ubóstwia postęp, może dlatego właśnie, że nie wie, czemu ten postęp był. Tego bałwochwalstwa u niemieckiego uczonego nie przypuszczam.

Dr. Ehrentheil przybrał teraz na chwilę postać człowieka, mającego z katedry wyklądać; ale snać przypomniał sobie wnet, że nie jest na uniwersytecie, że z rozumnymi ludźmi towarzyską prowadzi dyskusję, bo odpowiedział naturalnie i uprzejmie:

— Z Anglikiem, nawet tak wysoce wykształconym, jak Mr, Smith, nie myślę się zapuszczać w filozoficzne wywody *a priori*. Anglicy przyzwyczajeni pytać tylko o świadectwo doświadczenia; nie będę tedy mojej odpowiedzi opierać na niezawodnem dla mnie twierdzeniu, że prawa świata muszą odpowiadać prawom umysłu ludzkiego, choćby dlatego tylko, że ich by umysł ludzki inaczej pojąć nie mógł. Ograniczę się na tem, że w świetle historyi wykażę, jako dzieje rozwijają się od początku po dziś dzień celowo ku rzeczom, których się domagają nasz zmysł estetyczny i wyższy od niego zmysł moralny. Już rozwój planety naszego przed nastaniem człowieka był celowy. Bryła krzepla stopniowo, kształtowały się lądy i morza, oczyszczała się atmosfera w sposób umożliwiający w miejsce pierwotnego chaosu żywiołów i dewońskiej jednostajności niedoskonałych bardzo zwierząt i roślin, powstanie świata organizmów różnorodnych, doskonałych, misternie po powierzchni ziemi i w wodnych głębiach na osobne geograficzne prowincye porozdzielanych. Proszę z podręcznikiem paleontologii w rękę porównywać wszelkie dawniejsze fauny i flory z dzisiejszą, każdą epokę geologiczną z tą, która ją poprzedziła — a przyzna każdy nie uprzedzony, że choć człowieka nie było jeszcze, odbywał się w przyrodzie ostateczny postęp w kierunku, żądanym przez umysł ludzki;

światy te bowiem następujące po sobie były coraz piękniejsze. Prócz tego ów postęp paleontologiczny był postępem moralnym, był stopniowem dążeniem do wytworzenia człowieka, do przygotowania siedziby dla człowieka, mającego być podmiotem moralności. Rodziny, które rozwijały się w kierunku wskazanym, przetrwały i są dziś reprezentowane przez przemienione postacie, piękniejsze i doskonalsze; ale ta przemiana sama jedna mogła je wyratować od zguby, która zmiotła z oblicza ziemi wszystkie inne rodziny tworców i dawniejsze ich postacie mniej kształtne. Od chwili, jak się człowiek zjawiał, już ludzkość tylko dąży do dalszego postępu, świadomie wprawdzie, ale nie mniej koniecznie. Ona to już naturę upiększa, w dziełach sztuki wyjawia piękność, wyższą od przyrodzonej. Co ważniejsza, winna spełniać obowiązek moralny i musi ten obowiązek spełniać. Tym obowiązkiem jest ubóstwienie rodzaju ludzkiego, dążenie do jego wszechmocy, wszechwiedzy, do wszechmiłości ludzkiej, wyrażonej przez powszechne poczucie ludzkiej solidarności. Wolno narodowi opieszalemu nie dążyć po stromej tego postępu drodze, nie wspinać się na duchowe szczyty. Przez chwilę zażyje wczasu i wygody, ale kara go nie minie. Narody, spełniające swój moralny obowiązek, wzrosną w nierównie większą potęgę, posiadą wiedzę i moc, opartą na wiedzy a skojarzoną węzłami powszechnie przyjętego obywatelskiego obowiązku. Naród opieszale popadnie tedy w zawisłość od tamtych i jeśli wytrwa w opieszalności swojej, wyginie, jak wymarły poczwarne płazy, które nie zdołały leniwej krwi swojej ogrzać i ożywić, skoro wyższe zwierzęta stanęły do walki o byt. Obawiam się bardzo, czy naród polski takim opieszalym narodem nie jest, obawiam się, że musi zginąć z własnej winy. Polacy, zamilowani w wygodnem życiu sielankowem, nie jęli się zawczasu przemysłu, nie wydoskonalili nawet umiejętności rolnictwa. Pozostawiwszy pracę cywilizowaną w ręku pogardzonych Żydów i Niemców, osiadłych po nielicznych miastach, stali się luźnem i ubogiem społeczeństwem, zdolnem wprawdzie do epicznych porywów, ale zazwyczaj ospałem. Państwu swojemu spójni dać nie mogli i musieli patrzeć na zagładę Rze-

czypospolitej, która państwem nigdy naprawdę nie była. Ten sam brak naukowej, systematycznej, wytwórczej pracy gubi ich dziś statecznie, a pozostali tak daleko w tyle za innymi, że nie wiem, czy dziś nie za późno na usiłowania naprawy? Do niedawna można było się obawiać, że Włosi takiemu samemu ulegną losowi; samo stworzenie państwa włoskiego wyratować ich nie mogło, gdyby nie byli zaniechali próżniactwa, zapatrzonego w piękną przeszłość; jeśli się ekonomicznej pracy, gorączkowo wyzyskują wynalazki nowożytny, usiłują swoje stare grody przerobić tak, aby mogły być siedzibą nowożytnych, pracowitych pokoleń. Niepodobna się za to na nich gniewać, że postawili na *Campo di Vesta* most żelazny i młyn parowy; chcą żyć i robią to, co im do życia potrzebne.

Niemiec skończył. Kolosalny siwobrody Anglik odmruknął:

— Skoro się Włochom zachciało być nibyto wielkiem mocarstwem, rozumiem dlaczego miasta swoje szpecą; ale to nie przeszkadza temu, że mnie wolno zeszczenia miast włoskich żałować.

— Wolno panu i to w niczem nie zaszkodzi potęgze Wielkiej Brytanii — odrzekł Niemiec z uśmiechem, w którym bodaj czy lekka nie przebijała ironia. — Wolno panu, ale wolno innym podziwiać dobroczynność wynalazków nowożytnych, błogosławić pracy mechaników, chemików, inżynierów i elektrotechników, będącej największą naszego wieku chlubą, tryumfem ducha ludzkiego, jakiego minione wieki wykazać nie zdołają. To, o czem niegdyś bajki tylko prawily, stało się prawdą. Gdyby zmartwychwstał dziś nie już Grek albo Rzymianin, ale człowiek XVI wieku, mniemałby, że w zaczarowanym przebywa świecie, a w XVIII wieku nawet miano za obłąkańców tych, którzy dzisiejszy postęp przeczuwali. Ludzie i towary przelatują w ślad za żelaznym, ognistym smokiem pastkowiec Azyi i Ameryki; mosty postawiono na cieśninach morskich, przekłuto Alpy, przekopano przesmyk Suezki; uwięziono Jowiszowe pioruny, tak, że można się w okamgnieniu z najdalszemi porozumieć lądami, że słyszymy

głos przyjaciela, oddalonego na tysiące kilometrów. Tylko przyzwyczajenie sprawia, że nie widzimy fantastycznej wszystkich tych cudów piękności. Moralną ich wartość uznać musi każdy, gdy zważy, wiele cierpienia zwyciężyły, do jakiego stopnia zbliżyły do siebie narody. Dzięki przemysłowym i rolniczym wynalazkom, może dziś Europa wyżywić ludność od dawniejszej nierównie liczniejszą i możemy tę ludność ochronić przed ostateczną nędzą; klęska głodu stała się w Europie rzeczą niemożliwą, skoro wydoskonalone komunikacje umożliwiły nam przywóz zboża z najdalszych krańców świata a zarobek obfity daje ubogiej ludności środki do zakupu żywności. Postępy nauki lekarskiej położyły kres spustoszeniom epidemij, a bogactwo, wytworzone przez przemysł, umożliwiło zdrową przebudowę miast; śmiertelność dzieci maleje, życie ludzkie staje się dłuższem, niema i połowy tych kalek i chorych, którzy niegdyś świadczyli cierpieniem dawnych pokoleń. Nie należy się zlorzeczyć nowożytnym budowom, szerokim ulicom, tramwajom i fabrykom, które niszczą po części starożytny włoskich miast spokój. Jest w nich dowód, że życie trwa tu zawsze w pełni swojej, że nie masz przerwy pomiędzy dziejami przeszłych a przyszłych pokoleń. Jest w nich piękność moralna, świadcząca o tem, że człowiek gruntuje swoje nad żywiołami panowanie, ziemię w swoje dziedzictwo zamienia, że pokonał już w wielkiej mierze, pokona kiedyś może zupełnie cierpienie, pochodzące z nędzy zmysłowej, głód i ból fizyczny, pod których szponami trudno, aby się duch ludzki zdołał wznieść do podziwiania piękności, do wiedzy, do enoty.

P. Ehrentheil skończył. Chwilę trwało milczenie, które przerwał teraz Lanzetti, mówiąc:

— Tak rozumiemy wszyscy dziś i wielkiej na to trzeba odwagi, nie tylko wobec drugich, ale nawet wobec siebie samego, gdy ktoś wyraża wątpliwość. A jednak tej wątpliwości odpędzić niepodobna i rozumiemy uporeczywie, głośno, techniczne postępy wychwalamy dlatego podobno, aby zagłuszyć wątpliwość, odzywającą się u nas ustawicznie, jakby głos sumienia. To bynajmniej nie jest dowiedzionem, żeby

się dziś ludziom działo lepiej, jak niegdyś. Jest ludzi więcej, mnożą się szybciej, przeciętnie żyją dłużej; to znaczy, że mniej dzieci umiera, że większe mnóstwo nędzarzy dożyje wieku walki i ciężkiej pracy. Wesela szczerego, naiwnej uciechy jest o wiele mniej, jak niegdyś; żyją liczniejsze, ale smutniejsze pokolenia. Wynalazki nowożytne wytworzyły sztuczne warunki pracy i oderwawszy człowieka od przyrody, zrobiły zeń nieszczęśliwego więźnia własnego przemysłu; przede wszystkim zaostriły walkę o byt, odebrawszy ludziom czas. Każdy myśli dziś o tem tylko, jakby zdobyć chleb dla siebie, wyrwać go bliźniemu; nie mamy wolnej chwili, aby myśleć o czem innem, jak o materialnym bycie i to mi się postępem nie wydaje, to nie jest dążeniem do wytworzenia ludzkości, podobniejszej do Boga i Jemu miłszej, żeśmy się zamienili w trzodę poziomych samolubów, których wzrok wiecznie zwrócony ku ziemi, na dół, a nigdy nie wzniesie się w górę, ku niebiosom.

— Wzrok ten ku niebiosom zwrócony! — zawołał Ehrentheil z zapalem.—Wynalazki techniczne, które się mnożą bez przerwy, są tylko owocem postępu nauk i wzmózona dziś tak cudownie moc rodzaju ludzkiego jest skutkiem przedziwnie wzmózonej wiedzy. Nie powiesz pan przecie, żeby wzrost wiedzy nie był prawdziwem ludzkiego ducha wywyższeniem. Czyżbyśmy mieli żałować tego, że nie wierzymy już dawnym dziecinnym bajkom? że wiemy, iż niema nad naszymi głowami kryształowego stropu jakiegoś materialnego nieba, a jest otchłań zamieszkała światami, świadcząca o mądrości przedwiecznej, której odblaskiem nasz rozum? Czyż to nie rzecz wielka, iż wiemy, że nie Jowisz jakiś miota pociskami, wyrobionemi przez Cyklopów, a tylko znane nam dokładnie prawa elektryczności rodzą pioruny i błyskawice? Na to, aby świat podbić, przetworzyć na podobieństwo myśli naszej, wnikamy w tajemnicze wnętrza przyrody, poznajemy niedostrzeżone zmysłami ruchy najdrobniejszych cząstek materji i grę sił, sięgających w niezmierną dal gwiazdzystych otchłani. Zbliżamy się wielkim krokiem do wszechwiedzy. A jeśli praca dzisiejsza umiejętna domaga się ścisłości i statku, które nie-

gdyś nie krępowały swobodnego rolnika i pasterza, statek ten i ta ścisłość są przecie oczywiście moralnym postępem, a dawna bydlęca rzesz wesołość nie świadczyła chyba o tem, żeby były wzniosłemi na duchu. Kto się ściśle i statecznie pracować nauczył, ten dopiero naprawdę wiedzę ludzkości bogacić potrafi. Że Włochy, mimo zastoju kilkuwiekowego, nie upadły, temu zawdzięczać należy, iż nigdy nie zaniechały naukowej pracy, szczerego, mozolnego badania tajemnic przyrody. We wzmożeniu, we wzmaganiu przyrodniczych nauk dźwignia tkwi dla podniesienia się narodów; takie studia rodzą trzeźwość i powagę, któremi wreszcie wszystkie trudności przemogą, któremi się otrzęsą nietylko z upadku, ale z jego skutków. Gdyby Polska była wydała poczet uczonych, szkoły naukowe, nie byłaby upadła tak głęboko, nie byłaby się na pewne daremnie w upadku szamotała; nauczona zajrzeć prawdzie w oczy, byłaby się obliczyła z siłami i nie porywając się do powstań beznadziejnych, byłaby się jęła, choć po rozbiorach, poważnej, bogacącej pracy. Tak niepospolite, ale żadną szkołą nie ujęte zdolności Polaków, zostały zrujnowane na wybuchach poetycznych w słowie i czynie. Obcy kapitał ich wyzyskuje, obca praca ich trawi. Nie pochwalam, i owszem, potępiam germanizatorskie i rusyfikacyjne wysiłki rządów; są przedewszystkiem niedorzeczniemi, bo narodu o naukowem i przemysłowem usposobieniu nie zdołałyby przemódz, a praca obca prędzej i skuteczniej od środków politycznych strawi i wynarodowi naród nieuków — może z postanowienia.

— Nie pójde w ślad za panem i nie wdam się w polityczne ekskursy — rzekł p. Smith — ani żadnemu narodowi nauk i rad politycznych dawać nie myślę. Jednak przyznam się, że mnie pan wcale nie przekonałeś i że sławiony postęp naukowy ostatnich czasów wcale mnie nie imponuje. Jakkolwiek transcendentalne spekulacye niemieckiej metafizyki pozostały dla mnie obcemi, gotowo się pokazać, że Anglik-empiryk jest większym idealistą od zwolennika niemieckich metod myśli, bo powiem, że wszystko to, o czem pan prawileś, nie jest postępem naukowym i wynikiem zeń po-

stępnem technicznym, tylko samym postępnem technicznym, najpierw w teorii, a potem w praktyce. Odkrycie systematu planetarnego, którego dokonał zresztą syn nieuczzonej polskiej nacyi, i odkrycie praw elektryczności należą do czasów dawniejszych, w których ludzie szukali bezinteresownie wiedzy, chcąc tylko odsłonić piękność myśli Bożej, której z góry byli pewni. Dzisiejszym wynalazcom o tę piękność nie chodzi wcale; cieszą się z góry zyskiem ze swojego wynalazku; umieją w sposób przemyślny zastosować siły przyrody do maszyny, a w najlepszym razie odkrywają jakiś nowy szczegółik pozbawiony znaczenia, asteroidę, ciało nowe chemiczne, promienie jakieś, a potem zastanawiają się nad tem, jakby swoje odkrycie przystosować do przemysłu, co, prawda, przy asteroidzie bywa na razie rzeczą niełatwą. Dzisiejszy przyrodnik to tylko dobry rzemieślnik, może cierpliwy pomocnik prawdziwego uczonego — którego niestety nie masz. Prawdziwą nauką jedynie odkrywanie piękności ukrytych w łonie przyrody. Ludzkość staje się podobną do Boga tylko o tyle, o ile jest zdolną widzieć, odkrywać, tworzyć piękno. Gdyby istniał prawdziwy konieczny postęp ludzkości, powinny się wzmaczać twórcze jej potęgi. Ale rzemieślnik bezduszny się mnoży, coraz rzadszym bywa boski artysta — mniejsza o to, czy poeta, czy malarz, czy rzeźbiarz, muzyk, czy budowniczy! Dowiedz mnie pan, że *ponte Garibaldi* i młyn parowy na *Campo di Vesta* są piękniejsze od greckiej świątyni, albo gotyckiego tumu; wskaż mi pan żyjącego poetę, któryby się mógł mierzyć z Dantem, albo z Szekspirem, któryby się mógł z nimi równać; pokaż mnie współczesny posąg równy *Mojżeszowi*, obraz równy freskom Rafaela, a przyznam panu, że ludzkość postępuje, że się wznosi na duchu. Dziś widzę, że artystyczna twórczość zaginęła wśród rzemieślniczej skrzętności, że poziom umysłu ludzkiego upadł i to bardzo.

Niemiec odrzekł spokojnie:

— Pan przecyzysz ciągłości postępu ludzkiego, opierając swoje przeczenie na historii poezyi i sztuki. To zwyczajne dowodzenie. Można by odpowiedzieć, że tylko jedna twórczość artystyczna nie doskonali się w ciągu żywota ludzkości, co

wcale nie przeczy postępowi we wszystkich innych dziedzinach. Ale nie chwycę się tego wygodnego wybiegu. Byłby w gruncie rzeczy wybiegiem niegodnym; złożyłbym broń, gdybym przeczył artystycznemu w dziejach postępowi, bo wiem, że pan masz słuszość, kiedy twierdzisz, iż zdolność odczuwania i tworzenia piękna jest jedną z najwyższych zdolności człowieka; przez nią ogląda bóstwo coraz wyraźniej; gdyby ją postradał, nie zbliżałby się do swego ideału — przestałby owszem być pełną człowiekiem.

Anglik zawołał:

— Tego ciekaw jestem! Widzę, że pan w optymizmie swoim będziesz mi wynosił wieżę Eiffel ponad Parthenon, a jakąś powieść Zoli ponad Sofoklesowego *Edypa*! Podziwiam ten optymizm — nie mogę powiedzieć, że bym go chciał dzielić.

Dr. Ehrentheil odpowiedział, nie zmieniając uprzejmego tonu:

— Tak naiwnym optymistą nie jestem. Nie myślę temu przeczyć, że sztuka i poezja naszych czasów nie obfitują w dzieła rzeczywiście piękne. Jeśli wyjmiemy muzykę, nie wiele znajdziemy rzeczywistych arcydzieł, któreby były za pamięci ludzkiej powstały, a żadne z nich nie może się mierzyć z tem, co nam przeszłość najdoskonalszego przekazała. Można co najwięcej twierdzić, że powszednie, tuzinkowe, niby artystyczne i niby literackie roboty współczesne bywają lepsze od dawniejszych; ale i za to nikt ręczyć nie może. Jesteśmy w epoce krytycznej dla sztuki i poezji, nie obfitującej wcale w dzieła istotnie piękne. Podobnież zgoda na to, że piękność starożytnych greckich arcydzieł nigdy nie została prześcigniona. W swoim rodzaju są doskonałe. Tylko, że to rodzaj najprostszy, najpierwotniejszy. Świątynia dorycka, to kolumnada tylko, w której nie usiłowano nawet wyższych konstrukcyjnych trudności rozwiązać, a tum gotyki i kościół św. Piotra są arcymisternym systematem filarów, łuków i sklepień, w którym jednak zdołano, po długich wiekach, osiągnąć piękność, starogreckiej równą. Kto chciał w starożytności najwyższą oglądać piękność, pielgrzymował do posągów Fidyasa w Olimpii i w Atenach. Nam, ludziom nowożytnym, by-

wają źródłem najwyższych zachwyków watykańskie freski Rafaela i Michała Anioła. Otóż malarstwo rozwiązuje zagadnienia trudniejsze i liczniejsze od rzeźby, fresk więcej rzeczy od posągu wypowiedzieć zdolen. O muzyce wiadomo, że skoro starożytność prawie nie znała harmonii i polifonii, skoro się dziwnie ubogą orkiestrą posługiwała, posiadała sztukę elementarną, lubo czasem bardzo subtelną. Wreszcie tragedia starogrecka jest jakby jednym aktem tylko Szekspirowskiego arcydzieła i nie próbowała nawet myśli swojej tak wszechstronnie wyrazić. Wiedza ludzka wzrastała, doskonaliła się technika w późnej starożytności; nauczono się budować sklepienia, wyobrażono sobie skomplikowany gmach. Zdobyto technikę malarską i pożądanego dzieła sztuki, wyobrażającego rzesze mnogie, wśród krajobrazu, mnóstwem światel oświecone. Nowe wymyślono instrumenta, rozpoznano prawa harmonii. Zażądano, aby poemat filozoficzną myśl wyraził. Równocześnie treść prosta, nie zawsze ziemską, ale zmysłowa utworu starogreckiej sztuki, wydała się niedostateczną dla narodów chrześcijańskich, skoro wszystkie poznały ową tęsknotę za ideałem nadzmysłowym, którą niegdyś wybrani tylko znali uczniowie Platona. Postawiono tedy sztuce zadania, którym nie mogła poddać odrazu. Zaniechawszy coraz bezmyślniejszego form starych naśladowania, musiała sztuka stać się znowu niezręczną, archaiczną, bo szukała form i kombinacji form, wobec których była zgoła niedoświadczoną. Długo wydawało się naprzykład, że można wyobrazić chrześcijański ideał tylko za pomocą nieruchomych bizantyjskich ikonów, występujących ze złotego tła półokrągłych kopuł. Przyszły wreszcie geniusze, które nowe zagadnienia w sposób doskonalszy rozwiązały, najpierw w architekturze i w eposie, i posiadliśmy doskonałą sztukę ludów chrześcijańskich. Ale wiedza postępuje wciąż, a nam przyszło znowu stawiać nowe wymagania sztuce. Odkryliśmy konstrukcję żelazną, wzmagającą stokrotnie moc artysty, ale nie umiemy dotąd pięknego gmachu z żelaza postawić. Sztuka wystawy teatralnej, nauka o panoramicznym złudzeniu, wynalazki fotografii i kinematografu otworzyły nam widok na jakąś przyszłą

sztukę, która odeberze berło malarstwu, tak, jak malarstwo odebrało berło rzeźbie, ale wszystko, co za pomocą tych wynalazków stworzono dotąd, jest bezduszne i dziecinne. Wagner spróbował poezję i muzykę w wyższą zlać całość, ale lubo muzykalny posiadał geniusz, zadaniu nie podołał, a stworzył rzeczy nie będące jeszcze nową zgoła formą sztuki, utwory, w których muzyka szkodzi poezji a poezya muzyce. Nie umiemy sobie dać rady, nie umiemy podołać nowym technicznym zagadnieniom i jakamy się, jak dziecko, które zaczyna mówić. To jakanie jest jednak początkiem przyszłej mowy, która kiedyś nową, niewidzianą dotąd pięknoscą świata wyjawi. Jesteśmy biegli i doświadczeni w budownictwie muryrowanem, w malarstwie na płótnie, w rzeźbie, powieści i dramacie, w muzyce czystej i w operze. Ale nie na wiele nam się ta biegłość przyda. Stare formy bezmyślnie tylko naśladować możemy, bo treść starych ideałów już nam nie wystarcza. Jak pierwsi chrześciance, dostrzegamy ideał nowy; nowe, nieznanne dawniejszym pokoleniom tęsknoty wyłoniły się ze wzrostu wiedzy. Szukamy dla nich daremnie artystycznego symbolu, szukamy nowej techniki i błądzimy omackiem. Ale ta artystyczna nieudolność świadczy tylko o tem, że gotuje się nowy, wielki religijny postęp w dziejach.

Kiedy Mr. Smith usłyszał to zdanie, zdziwił się widocznie. Spytał się:

— Więc pan jesteś koniec końców, mimo swojego podziwu dla wynalazków nowożytnych, mimo swojego postępowego optymizmu, mistykiem, oczekującym powstania nowej religii, jakiegoś przemienienia rodzaju ludzkiego? Tego się nie spodziewałem!

Młody docent berlińskiego uniwersytetu odpowiedział:

— To może za wiele, jak pan mnie mistykiem nazywasz. Wierzę w postęp ludzkości na wszystkich polach. Podbijanie materji jest tylko jedną stroną tego postępu; dąży podobnie ludzkość do coraz większej wiedzy, do sztuki coraz brzemiennejszej w myśl i uczucie, jeśli pan chcesz, coraz bardziej uduchowionej a rozwiązującej zagadnienia coraz bardziej skomplikowane, coraz podobniejsze do cudu, którym

jest arcydzieło ducha bezwzględnego, wszechświat. Mieści się wreszcie w formule mojej także postęp religijny. Religie narodów pierwotnych posługiwały się symbolami zupełnie zmysłowymi i bóstwa od tego symbolu nie odróżniały. Były to prócz tego religie pojedynczych plemion. Każde plemię, każda niemal rodzina miały swojego Boga, a z tego powstawała niezliczona rzesza ograniczonych bożków, dziwnie podobnych do ludzi, namiętnych, cheiwych, którym służono za pomocą zmyslowych całopaleń i libacyj, których przykazania tyczyły się praw i przepisów, mających zapewnić ziemskie powodzenie potomkom bożka, czyli plemiennego Boga, to jest całemu plemieniu jego czcicieli. Wśród państwa rzymskiego wyrobiła się i zapanowała religia nierównie wyższa, chrześcijaństwo, które było podówczas katolicyzmem i tylko katolicyzmem. Miejsce bogów niezliczonych zajął Bóg jeden, niepojęty, nieskończony, który człowiekiem stał się dopiero w Chrystusie, a w piersi ludzkiej przebywa w formie moralnego przekonania, nakazującego miłość dla całej ludzkości i dążenie do założenia królestwa Bożego na ziemi. Na tem jednak nie skończył się bynajmniej postęp religijny, którego celem stworzenie powszechnej religii rodzaju ludzkiego, opartej na przekonaniu tak oczywistym, że nie będzie już wiarą a będzie wiedzą -- religii, której treścią i istotą będzie moralność, nakazująca każdemu, aby sam w sobie boskie ducha rozwijał potęgę, aby ludzkość, czy też mówiąc z Kantem, wielką duchów rzeczpospolitą, sięgającą zapewne po za ziemskiej ludzkości granice, posuwał coraz dalej ku wszechwiedzy, wszechmocy i wszechmiłości. W tym to kierunku oczekuje ludzkość nowożytna nowej religijnej przemiany, przeczuwanej już wyraźnie przez ludzi wykształconych a wyższych na duchu. Nauka także nie same tylko prawa martwej bada materii; zajmuje się ciałem żywym i był czas, iż każdy prawie przyrodnik, na podstawie swoich niedostatecznych doświadczeń, był skłonny wierzyć, że ciało ludzkie jest maszyną, której życie wynikło jedynie z gry sił materii. Dla nas przynajmniej młodszych czas ten minął niepowrotnie. Aby być jeszcze dalej materyalistą, trzeba bardzo silnie powziąć postano-

wienie wytrwania przy przesądzie. Doświadczenia psychologiczne wykryły świat dziwny, którego istnienie było niegdyś powodem powstania magii białej i czarnej. Uzbrojeni w metody naukowe, przystępujemy do badania tych zjawisk bez zabobonnej grozy i łatwowierności. Za ich pośrednictwem dowiadujemy się o siłach duszy ludzkiej, nieznanych dotąd nauce; widzimy, jak dalece władnie ciałem, jak sięga po za ciało własne; poznajemy źródła wiedzy nowe, zgłębiaamy istotę natchnienia i nadzmysłowych intuicji. Wierzyć nam dziś wolno, że uchylimy zasłonę, dzielącą życie ziemskie od reszty rzeczypospolitej duchów, że nauka potwierdzi raz jeszcze zgodność rzeczywistości z tem, czego się nasz umysł domaga. Być może, spodziewam się, że tym razem na przekór Kantowi, ludzkość nie będzie już tylko wierzyć w nieśmiertelność duszy — będzie o niej wiedzieć. A wtedy zgoła inna nastanie epoka religijna w dziejach.

Piszący te kartki postanowił był słuchać a nie wiele się mięszać do ciekawej rozmowy. Tu jednak ruszyło mną coś i wtrąciłem zapytanie:

— Więc pan przepowiadasz upadek katolicyzmowi, chrześcijaństwu? Sądziś pan, że nastanie w przyszłości zgoła inna, nowa forma religii? że to może po raz ostatni Papież w bazylice św. Piotra zamknie uroczyście jedno, otworzy drugie stulecie?

Dr. Ehrentheil odrzekł:

— Nie wiem, co pan nazywasz chrześcijaństwem? Gdybyśmy się mogli pod tym względem na jedno zgodzić, odpowiedziałbym może, iż chrześcijaństwo wcale nie zginie, utwierdzi się owszem, z przedmiotu wiary stanie się przedmiotem wiedzy. Ale pan zdajesz się katolicyzm z chrześcijaństwem mieć za jedno, a wtedy nam się zrozumieć trudno. Ja mienię chrześcijaństwo religią powszechną, której przeznaczeniem przemieniać się, rozwijać, doskonalić, wraz z ciągłym postępem ludzkości. Żaden Kościół nie jest i nie może być doskonałym chrześcijaństwem wyrazem; to doczesne, ułomne formy, któremi się treść religii wyraża. Katolicyzm powstał po upadku zmysłowego, symbolicznego pogaństwa, a że

w dziejach tak samo, jak w przyrodzie, niema skoków, zatem katolicyzm jest jeszcze pełen zmysłowych formuł, symbolów, które zbyt często za treść religii bierze. Religijność katolicka gubi się w obrządkach, zapominając nieraz o moralności powszedniej, wypierając się wyraźnie moralności wyższej, obowiązku badania, dążenia do postępu, których się boi, które po części wyrażnie wyklina. Kiedy ktoś ścisłego, prawdziwego katolika wybada, dowie się wreszcie, że istotą jego religii biernie dla hierarchii posłuszeństwo. To religią powszechną stać się nie może. Już protestantyzm był postępem, a protestantyzm przeżył się dzisiaj. Jednym z powodów upadku pańskiej ojczyzny i rozpaczliwego położenia, w którym się Polacy dziś znajdują, jest ich przywiązanie do katolicyzmu. Religia, którą wyznajecie, rozleniwiała wam umysł, od badań ścisłych odwróciła i sprawiła, że was sąsiedzi prześcignęli, żeście zostali na szarym końcu zachodniej cywilizacji. Ślepowiercy umieją tylko naśladować; rzeczy nowej, żywotnej, nie wymyślą, nie stworzą; co najwięcej zdolni są do lirycznych rojeń, w których wezmą za prawdę to, czego sobie życzą, czego mocą zmysłowej pragną wyobraźni. Takimi jesteście panowie, a okazało się, żeście byli niezdolnymi do naśladowania istoty rzeczy; umiecie tylko powierzchownie małpować wymysły francuskiej mody. Abyście mogli żyć, jako naród, musieliście co najmniej przyjąć dwie formuły postępu, narzucające się za dni naszych i już od dłuższego czasu. Trzeba wam było wytworzyć społeczną demokrację i państwo nowożytne. Katolicyzm wasz, wasza ślepowierność do tego nie dopuściły. Religia, oparta wyłącznie na biernym względem hierarchii posłuszeństwie, uświęciła wyłączne panowanie szlachty i stało się, że naród polski był tylko garstką wśród ludności, szlachtą, której nie starczyło sił w obronie narodowości. Katolicyzm, panujący u was wyłącznie, nie mógł się wyrzec przywilejów kanonicznego duchowieństwa; skoro, wyjątkowo w Polsce, taką posiadał siłę, przedłużył tu trwanie średnich wieków, nie dopuścił powstania państwa, nie uznającego przywilejów. W miejsce państwa nastąpiła szlachecka i księża anarchia, której nie można było dłużej po-

środku Europy znosić — i dlatego rozebrano Polskę. Później próbowano małą Polskę stworzyć pod obcą dynastyą, w połączeniu z Rosyą, ale anarchiczność wasza nie chciała zrozumieć istoty państwa i okazaliście się tak niesforne rewolucyjnym żywiołem, że musiano wam wszelką odebrać autonomię, że później musiano przed wami zamknąć przystęp do urzędów, że rządy mniemają, iż jest ich obowiązkiem polskość wytepić, aby wreszcie zapewnić panowanie ładu, umożliwić nowożytny postęp na przestrzeni dawnej Polski. Wasze rewolucye stroiły się we francuskie pióra; prawiliście o demokracji, wolności, braterstwie i wprowadziwszy w błąd opinię Europy, cieszyliście się niesłusznie sympatjami ludów. Ale pan wiesz przecie doskonale, że nigdy wam nie chodziło o inną demokrację, jak tylko o dawną równość szlachecką. Wasze rewolucye były buntami feodalizmu, nie chcącego uznać wszechmocy nowożytnego państwa, praw stróża. Ślepowierność wasza katolicka, w naszych czasach istotnie fenomenalna, sprawia, że nie jesteście i dziś w stanie demokratycznego, nowożytnego charakteru nadać waszemu społeczeństwu. Gdzie Polacy dotąd w zwartej siedzą masie, albo gdzie społeczną zachowali przewagę, tam widzimy wszędzie szlachtę, jako jedyną klasę patryotycznie polską, niezadowolnioną, spiskującą, patrzącą na chłopów z góry, na Żydów z niechęcią. Szlachta polska i jej potomkowie, którzy nieliczną miejską wytworzyli intelligencję, mają się dotąd wyłącznie za naród. I dlatego narodu polskiego niema, dlatego Żyd bywa Niemcem albo Rosyaninem, chłop u obcych rządów szuka opieki.

Chciałem przerwać Niemcowi. Chciałem mu przeczyć, wskazać patryotyzm coraz możniejszego mieszczaństwa w Królestwie, upoczywie polski charakter miast na Rusi i Litwie; chciałem mówić o świadomej narodowej walce, jaką toczy chłop w Wielkopolsce, o tem, jak Żydzi warszawscy dają nieustanne dowody tego, że są rzetelnie Polakami. Ale Niemiec już nie dał sobie przerwać. Do ogólniejszych zwrócił się wywodów, a chcąc myśl swoją wykończyć, tak prawil dalej:

— Mówiłem już, że zgodnie z żądaniem ludzkiego ducha, dzieje dążą do udoskonalenia ludzkości przez ciągłe nabywanie coraz dokładniejszej i coraz szerszej nauki, którą się ludzkość zbliża do wszechwiedzy, przez coraz silniejsze gruntowanie panowania naszego nad przyrodą; a tem panowaniem zbliżamy się do wszechmocy. Ani wszechwiednymi, ani wszechmocnymi nie będą nigdy ludzie. Można, jak czyja wola, mistycznym zawierzyć przeczuciom i mniemać, że postęp nasz uduchowi człowieczeństwo do tego stopnia, iż dalszą wyłączną widownią dziejowego postępu i dla nas nie będzie ciężka bryła ziemską, tak, jak nie jest widownią wieczystego postępu rzeczypospolitej duchów, której częścią tylko ludzkość. Celu ostatecznego, istotnej wszechwiedzy, istotnej wszechmocy nie osiągnie nigdy ani poszczególny duch skończony, ani żaden zastęp takich duchów. To ideały wiecznie niedostępne, a istotą życia wieczne zbliżanie się do tych ideałów, istotą religii i najprzedniejszem jej konieczności źródłem to, że zastępuje dla nas wszechwiedzę i wszechmoc, wiarą w doskonałość wszechstworzenia i zgodą na to, co się dzieje, ponieważ zgodnem bywa z doskonałą wolą Boga. Wszechmiłość osiągniętą być może przez ducha skończonego; ona bywa źródłem świętości u człowieka. Do świętości dojść może, dojść powinna ludzkość na tym tu planecie; to jest jej obowiązkiem, to jest warunkiem jej pozaplanetarnego wniebowzięcia. Nie doszliśmy do takiej świętości, ale nieustannie wzmagające się w dziejach uszanowanie dla osoby ludzkiej, nieustanne zbliżanie się narodów, coraz potężniejsze zespolenie społeczeństw, to moce dziejowe, torujące drogę powszechnej kiedyś miłości, nakazanej wyraźnie przez religię powszechną, przez chrześcijaństwo. I tamtędy dąży postęp koniecznie. U początku dziejów istniały same tylko kasty, geograficznie nawet od siebie oddzielone, gromady wojowników, mieniające się narodem, koczujące po stepie, albo osiadłe w niewielkim kantonie. Ludzie z takiej gromady siebie tylko ludźmi być mienili, wobec siebie tylko poczuli się do jakichkolwiek obowiązków, wszystkich innych ludzi mieli za wrogów.

Zasługą było obcego zabić, albo obrócić w niewolę, a niewolnika miano zgoła za bydłę. Już pogańscy Rzymianie ogromnego dokonali postępu, rozdając prawo obywatelstwa rzymskiego wszystkim obywatelom wielkiego państwa, nawet wyzwolencom, nakładając na wszystkich obowiązki uszanowania współobywateli, których mienili być rodzajem ludzkim. Chrześcijaństwo nie tylko nakazało miłość dla bliźnich bez wyjątku, nie tylko przechowało jedność rodzaju ludzkiego w rzeczypospolitej chrześcijańskiej średnich wieków; zniosło niewolę, którą zamieniło w feudalne poddaństwo; wszystkim ludziom zrazu równych praw nie nadało, ale wszystkim nadało prawo, prawnie uznało, że wszyscy są ludźmi. Dalszy nowożytny postęp, lubo się po części dokonał pod niechrześcijańskimi hasłami, jest jednak dalszym wyrazem chrześcijańskiego ducha. Nadano wszystkim Europejczykom równość wobec prawa, poddaństwo feudalne zniesiono, a zastąpiono stosunkiem urzędnika, sługi, robotnika do chlebobdawcy. Pozostają w Europie do zwalczenia już tylko dwie zapory do powszechnej miłości, do istotnego braterstwa między ludźmi: różnice pomiędzy ciemnotą i wykształceniem, pomiędzy nędzą a bogactwem; pozostaje na świecie uczucie, że bliźnimi są tylko ludzie jednej rasy i jednej cywilizacji. Zadaniem nowożytnego państwa jest zwalczenie tych ostatnich różnic. Samo mogło dopiero powstać, a powstać musiało koniecznie, jak z jednej strony poczucie sprawiedliwości domagało się bezstronnej ochrony dla wszystkich bez wyjątku, jak z drugiej strony postępy prawniczej i administracyjnej wiedzy umożliwiły ustawienie państwowej maszyny, wnikającej we wszystkie stosunki prywatnego życia. Zadaniem państwa bronić powszechnego dobrobytu, dbać o powszechną oświatę, a skoro istnieje, musi się stawać instytucją, z dniem każdym bardziej wszechmocną i bardziej wszechobecną, prawdziwym namiestnikiem Bożym na świecie. Choćby nie chciało, przeznaczenie swoje spełnić musi. Przeciwnieństwo ciemnoty i nędzy milionów a oświaty i bogactwa wybranych, wydawało się znośnem i naturalnem, jak długo istniały prawne przywileje. Skoro demokracja nowożytna prawną i polityczną równość wszyst-

kich obwołała, rażą te przeciwieństwa straszliwie. Czynni socjaliści błędzą ciężko, kiedy bywają przeciwnikami chrześcijaństwa, wielkiego twórcy nowożytnej demokracji, zdolnego kiedyś prawdziwą między ludźmi równość ugruntuować; ludzą się, jak mniemają, że nastanie zupełna między ludźmi równość, bo tej nie wymaga wcale przyszłe braterstwo; najniepotrzebniej szkodzą własnej sprawie, kiedy się chwytają środków rewolucyjnej propagandy. Powinni widzieć, że państwo najlepiej uczyni zadość ich słusznym żądaniom i że tym żądaniom zadość uczynić musi. Nawet najkonserwatywniejsze, nawet wsteczne stronnictwa mogą się ostać wśród walk demokracji nowożytnej wtedy tylko, kiedy zmuszają państwo do tworzenia nowych instytucyj dla dobra publicznego, szkół, szpitali przystępnych dla wszystkich bez wyjątku, do budowy dróg, kolei, kanałów, wodociągów, do objęcia w swój zarząd kopalń, fabryk, lasów. Państwo stanie się wreszcie powszechnym gospodarzem i szafarzem, a wszyscy obywatele będą oświeconymi państwa urzędnikami. Sam z siebie, z konieczności spełni się program socjalistów w tem wszystkim, w czem mają słuszość. Naród, który państwa zawczasu nie założył, już jego chyba nie założy. Państwa, które są, mają nie tylko prawo, mają obowiązek zachowania swojej całości, zabezpieczenia swojego życia. Są to indywiduala, obdarzone ciałem i świadomą siebie duszą; wiedzą o sobie, że mają wielkie zadanie do spełnienia i nie dadzą się osłabić, nie dadzą wzrósć nowej sile, któraby im przeszkadzać mogła. Instynkt nieprzemierzony niesie je, zmusza je do tego, by się rozszerzały kosztem wszystkiego, co jest jeszcze zacofane, anarchiczne, co nie wytworzyło państwa własnego, nie nabrało świadomości swoich obowiązków. Japonia była zapewne ostatniem państwem, jakie się utworzyło, a nie ręczę za to, czy się to państwo ostoi, czy się nie okaże gniazdem instynktów barbarzyńskich, czy się nie stanie obowiązkiem zabór Japonii. Resztę świata podbijają narody europejskie. Bywają przy tem bezwzględne, okrutne; ale pociechą to, że ostatnich dokonują podbojów, że między sobą już prawdopo-

dobnie wojny prowadzić nie będą, mając tak olbrzymie pole do zadowolenia swojej zachłanności. Rozbiór Chin będzie stanowczym krokiem w opanowaniu ziemi przez cywilizację; powstaną, powstały już olbrzymie państwa, o których świat wprawdzie nie marzył. Wielka Brytania ma dziś 500,000.000 poddanych, Rosya władnie 130,000.000 ludzi; w ślad za nimi idą Francya, Niemcy, Stany Zjednoczone. Te kolosy, rozłożone po wszystkich pięciu częściach świata, przetrwają podbite narody, zburzą do szczytu zacofane cywilizacje; będą zapewne przy tem okrutne, bezwzględne, ale tem lepiej, czem prędzej swego dokonają dzieła. Bo potem będzie na świecie jedna już tylko cywilizacja, jedna już zbratana ludzkość, dążąca wspólnie ku ostatecznym celom dziejowym. Choćby jakiś mniejszy naród europejski potrafił wskrzesić państwo kilkunastomilionowe, choćbyście wy, Polacy, nawet odbudowali Polskę w dawnych granicach, powstałoby coś bez istotnego znaczenia dziejowego, coś, co mogło w starej znaczyć Europie, nie będzie ważyć nic wśród ziemi, wziętej w posiadanie przez pięć kolosów. Nawet niepodległość takiego państwa mogłaby być tylko pozorną; pozbawione dziejowej misji, długoby istnieć nie mogło. Nie pojmuję, jak czyjaś myśl może się zagrzać do takiej prowincjonalnej przyszłości, jak wykształconemu człowiekowi może się wydać pożądaną, jak kto dla niej ofiary nieść może? Zresztą wiesz pan dobrze, że istnienie Polski niepodległej jest przeciwne interesom trzech wielkich mocarstw, że do niego nie dopuszczają. Niemcy i Rosya nie oddadzą nigdy tego, co wzięły w posiadanie; a skoro muszą się koniecznie zbliżyć coraz bardziej do ustroju państwa socjalistycznego, skoro ich obowiązkiem strzedz dobrobytu powszechnego, rozszerzać oświatę zgodną z ich przeczuciem, a innej nie ścierpieć, skoro będą coraz większe nakładać podatki, aby móż sprostać swoim zadaniom i skoro wiele własności prywatnej muszą z czasem wprost wywłaszczyć, a resztę tak obciążyć, że się zamieni w wieczystą dzierżawę — daremne są wysiłki utrzymania jakiegś polskiej cywilizacji, jakiegś polskiego społeczeństwa wewnątrz Nie-

miec i Rosyi. Lepiej, aby sobie Polacy zdali sprawę z tego, że dla nich wszystko za późno! Muszą się stać sługami, urzędnikami państw, które je pożarły i służyć idei tych państw, pocieszając się tą myślą, że jako Niemcy lub Rosyanie będą pożytecznymi pracownikami około postępu ludzkości, któremu stają na zawadzie, upierając się przy tem, co patriotyczną mienią być żalością.

III.

Zbierałem myśli, aby odpowiedzieć Niemcowi, aby mu dowieść, że mówi nieprawdę; ale myśli jakoś stawić się nie chciały, choć uczucie, choć sumienie nie chciały się poddać jego wywodom. Zanim jednak usta otworzyłem, odezwał się Anglik.

Mr. Smith zawołał:

— Zdaje mi się, że powinienem teraz wznieść trzykrotny okrzyk na cześć królowej i zaśpiewać *Rule Britannia*. Pańskie wywody oddały berło świata w ręce Anglii. Posiadamy o wiele najludniejsze państwo; po angielsku mówi co najmniej dwa razy więcej ludzi, jak jakimkolwiek językiem europejskim; nikt nie zaprzeczy, że jesteśmy narodem najbogatszym, najbardziej oddanym przemysłowi i handlowi, owym potężnym dźwigniom pańskiego postępu. Mamy przytem tę niepospolitą wedle pana zaletę moralną, że jesteśmy najbezwzględniejsi, najbrutalniejsi w stosunku do innych ludów; nikt tak, jak rząd angielski, nie umie kłamać i zdradzać, kiedy chodzi o ułowienie albo osłabienie obcego narodu lub państwa, nikt tak nie umie niezadowolnionych przeciw swojemu podburzyć rządowi i opuścić ich sprawę, wydać ich na zagładę, skoro cel przez nas zamierzony został osiągnięty. A skoro naród jaki wpadnie już w nasze ręce, wie sentymentalny i humanitarny Anglik, jak ma się z nim obejść, aby go wtłoczyć do jedności przyszłej cywilizacji. Panowie Niemcy uczycie się tego od nas, a robicie z gorszym skutkiem, bo jesteście zbyt naiwni w zapale neofitów. Proszę się pochwalić czemś takim, jak to, czegośmy w Ir-

landyi dokonali, gdzieśmy w ciągu tego stulecia krnąbrną ludność całego kraju, za pomocą sztucznego głodu, o połowę pomniejszili! To chyba szczyt moralności! A tem większa w tem zasługa, żeśmy tego dzieła dokonali bez fałszywego wstydu, nie gdzieś w koloniach i nie na jakichś murzynach, ale w Europie, na ludziach białej rasy. Proszę sobie przypomnieć oprócz tego, że się mnożymy dwa razy szybciej od Niemców, szybciej od każdego innego ludu na świecie, z wyjątkiem jednych tylko Żydów. W tej chwili mówi po angielsku sto dwadzieścia milionów ludzi białych; jest wszelka nadzieja, jeśli postęp będzie się dalej toczył tryumfalnym pochodem, że już za lat pięćdziesiąt będzie nas jakich trzysta milionów. Wy, panowie Niemcy i Francuzi, będziecie wtedy narodzikami w porównaniu tak małemi, że używając pańskiego argumentu, żaden człowiek myślący i wykształcony nie będzie mógł dopatrzeć się racyi, dla którejby mógł dalej wieść życie partykularne i prowincjonalne — że będzie wolął zapomnieć gwarę swoich przodków i stawszy się Anglikiem, przyczynić się dzielnie do dzieła postępu, któremu będzie stał na zawadzie, lgnąc do swojej podrzędnej narodowości. Przytem wasza niepodległość będzie tylko niepodległością pozorną i będziecie pozostawać w zupełnej zależności ekonomicznej od Wielkiej Brytanii; teraz pozwalamy wspinałomyślnie, abyście nabywali zamorskie kolonie i bawili się myślą, że bierzecie udział w podziale świata; ale my zabieramy przy każdej takiej sposobności cztery albo pięć razy tyle, co każdy z was. Bardzo już niezadługo większa połowa rodzaju ludzkiego będzie ulegała berłu Najmiłościwszej Królowej, albo jej obiecującego synalka, a reszta świata będzie należała do drobnych państweczek, z których żadne nie będzie liczyć choćby mizernych dwieście milionów poddanych. Wtedy poczujemy się, w imię świętego postępu i korzystniejszej rozprzedaży towarów bławatnych, do chrześcijańskiego a moralnego obowiązku rozszerzenia naszej opieki także nad wami, a jeśli się okażecie krnąbrnymi, wygłodzimy, jak Irlandczyków.

Widać było po Dr. Ehrentheilu, że wywody Anglika niemile go dotknęły; rumienił się cały, ale wysłuchał końca, nie przerywając, a dopiero potem odpowiedział uprzejmie:

— Sama przewaga liczebna i samo bogactwo nawet nie rozstrzygają w walce pomiędzy narodami. Persowie byli niegdyś o wiele liczniejsi i bogatsi od Hellenów; ulegli jednak, kiedy się z nimi w zapasy wdali. Wy panujecie spokojnie nad Hindusami, którzy są prawie dziesięćkrotnie od was liczniejsi, a sądzę, że w chwili pierwszego spotkania Anglików z Hindusami, państwo Aureng-Zeba było znacznie bogatsze od państwa Stuartów. W walkach pomiędzy narodami rozstrzygają inne czynniki: organizacja i oświata. Nie chcę czynić porównania pomiędzy angielską a niemiecką oświatą; to jednak jest faktem, że nauka niemiecka wydała organizację państwową, najdoskonalszą, najbardziej zwartą, jaka jest na świecie, ową organizację pruską, która powiodła niewielkie królestwo do zwycięstwa nad największemi mocarstwami ładu stałego, a stała się teraz organizacją zjednoczonych Niemiec. Ufając tej organizacji, tuszymy, że potrafimy we wszystkim sprostać Anglo-Sasom, choć są dwakroć od nas liczniejsi, choć się mnożą szybciej od nas i choć są dotąd o wiele bogatsi, a panują nad niezliczoną trzodą barbarzyńców. Pod względem politycznym pozostaliście panowie na stanowisku przedawnionym, pozostawiacie prawie wszystko inicjatywie luźnej, indywidualnej, nie mówiąc już o tem, że istotnego politycznego związku niema wcale pomiędzy gromadami Anglo-Sasów, osiadłemi w różnych częściach świata. Wasi mężowie stanu chcieliby nas uśladować, uznając naszą wyższość, ale odwiecznie wybujały indywidualizm angielski nie łatwo zezwoli na jedność państwowej szkoły, centralizację i hierarchię biurokratyczną, upaństwowienie wielkich przedsiębiorstw i powszechną służbę wojskową, nie da państwu spełniać swoich wielkich społecznych zadań. Jesteście dotąd przedewszystkiem narodem — nie łatwo staniecie się prawdziwym państwem. Myśmy państwem najdoskonalszem i w tem tkwi niezawodna nasza wyższość. Nie mamy tedy powodu obawiać się owej anglo-saskiej przedsiębiorczo-

ści, którą pan sam przezwalesz nie pięknym mianem „bezwzględnej brutalności“.

Anglik podjął ze zwykłą flegmą, z której wyglądało jednak pewne wzruszenie:

— Właśnie obawiam się, że będziemy zanadto pojętnymi uczniami waszymi i że zbyt prędko zamienimy angielską konstytucję na ustroj państwowy, równie doskonały, jak ten, który istnieje w Niemczech. Wtedy utracimy rychło naszą przedsiębiorczość, a powoli będziemy się chylić ku upadkowi. Potęgi Hellady, republikańskiego Rzymu i Hiszpanii za konwistadorów nie stanowiła martwa moc biurokracyi; starogrecy koloniści, rzymscy prokonsulowie, Cortez i Pizarro, nie awansowali w biurze, nie wykonywali mechanicznie rozkazów przesłanych od zielonego stolika. Prawdziwie dzielny bywa tylko naród, w którym każdy człowiek zachowuje samodzielność swoją, w którym wszyscy ludzie dążą do wspólnie a dobrowolnie obranego celu, do wzmożenia narodowej wielkości, a wielu posiada szeroki widnokrąg i dostateczne środki materyalne do samodzielnego działania. Tęgim bywa człowiek, który sam o siebie dbać musi, który musi sam sobie radzić, a czuje się wciąż w pełni odpowiedzialnym za swoje czyny i postanowienia, za spełnienie obowiązku, a także za karność tam, gdzie rozum i patriotyzm, a nie martwy tylko przepis karności się domagają. Doskonała administracyjna i państwowa maszyna zabija dzielność ludzi, a że naród każdy z ludzi się składa, sprowadza ostatecznie upadek narodu. Nie patrz się pan na mnie z takim zadziwieniem; ja wcale nie gadam paradoksów; sprzeciwiam się tylko coraz głębiej zakorzenionemu i bardziej rozpowszechnionemu a niedorzecznemu i zabójczemu przesądowi, potępionemu przez zdrowy rozum i przez dziejowe doświadczenie. Historia ludzkości, to szereg czynów ludzkich; zatem prawa historii nie mogą być niczem innym, jak tylko wynikiem praw psychologicznych. A pytam się: przypuściwszy, że Robinson Kruzoe i pierwszy lepszy pan X mieli z urodzenia równe zdolności, że Robinson Kruzoe musiał żyć jak z powieści wiadomo, a pan X był od dzieciństwa do starości posłusznym pionkiem

najpierw wobec profesora, potem wobec urzędnika, odpowiedzialnym tylko za dokładne i bezwolne wykonanie rozkazu, wcale nie odpowiedzialnym za głupstwo, jakie z posłusznego czynu wyniknie; przypuść pan dalej, że pan X nie potrzebował się troszczyć ani o swoje bezpieczeństwo, ani o swoje utrzymanie, bo spuszczał się na opiekuńcze, wszechobecne, wszechmocne państwo. Jak panu się zdaje? Kto z tych dwóch ludzi będzie dzielniejszy i rozumniejszy? Kto z nich zwycięży, jeśli im się przyjdzie zmierzyć sam na sam? Wszak wiesz pan o tem doskonale, że ów wytresowany i opieką otoczony X, ów wzorowy doskonałego nowożytnego państwa obywatel, będzie najkompletniejszym bałwanem, jeśli mu się przyjdzie na własnych nogach ostać, że będzie kaleką moralnym, pozbawionym siły woli, poczucia odpowiedzialności i samoistnego sądu. Administracyę wszechobecną, organizacyę nowożytnego państwa posiadły najpierw narody romańskie. Na chwilę dało to wielką moc w ręce królów Francyi i Hiszpanii, chociaż się wolni Hollendrzy i Anglicy jakoś tej mocy odrazu oprzeć umieli. Ale rezultat trzech wieków opiekuńczej administracyi jest jawny i we Francyi i w Hiszpanii, a nazywa się powszechną, polityczną nieporadnością społeczeństwa, które tyle tylko bywa warte politycznie, ile wart rząd opiekuńczy, wszechobecny, któremu się biernie poddaje. A jak naród cały stracił polityczny walor, stracił zdolność samodzielnego a rozumnego, patryotycznego działania, z kądże się ma wziąć dla tego narodu własny a sprężysty rząd? Rekrutować się będzie z biurokratów, z niedołężnych mandarynów, którzy, jeśli cudem pozostaną sumiennymi ludźmi, nie będą znali bożego świata, a będą znać tylko rutynę biura, i będą idiotycznie przekonani, że cały naród jest na to, aby się biurowej rutynie zadość stało. Stanie się koniecznie jedno z dwojga: albo syndykat zręcznych a niesumiennych awanturników bierny kraj opanuje, wyczyszczać będzie, łupić, wyczerpywać z sił żywotnych, albo stanie rząd niedołężny bez oparcia o żywe w narodzie siły, nie zdolny kierować zbyt skomplikowaną maszyną państwa, nie zdolny powstrzymać wzrastającej powoli a nieustannie anarchii, toczącej spo-

leczeństwo nienuleczalną chorobą. U was na kontynencie niema na to rady; wszechmoc państwa będzie wzrastała, z nią będzie wzrastać nieudolność rządzących i rządzonych i skutkiem zbytnej chęci zaprowadzenia nadzwyczajnego ładu, będzie nieład tem bardziej zabójczy, że będzie się wkradał niepostrzeżenie, że rozstrój wśród ludzi zniedołężniałych nie prędko się wyjawia krwawymi zamieszkami. Ludzie będą gnębić bezpieczni. U nas rodzi się już, wzrasta szybko biurokracya. Żądni wygody i my Anglicy zaczynamy się wydawać w ręce państwa, zaczynamy naśladować niemieckie i francuskie biurokratyczne i militarne urządzenia i nie zdajemy sobie przytem sprawy, że narodowe samobójstwo popelniamy z wolna. W tym kierunku parli niegdyś sami tylko Whigowie, liberali, dla których każda rzecz jest dobrą, skoro jest nową, skoro jest obcą i nie narodową. Dawniej Torysi czerpali siły w tem, że się takiemu sprzeciwiali parciu, odwołując się do uczuć narodowych. Teraz niestety i to się zmieniło. Konserwatyści wymiślili imperyalizm i w Anglii i w Ameryce. rozdmuchali wojownicze, rozbójnicze instynkta, uspioune w głębi duszy każdego narodu i wiodąc do podboju, centralizacyi, militarne i biurokratycznie społeczeństwo organizują. Nic już i nas na pochyłej drodze nie powstrzyma. Może trochę później od was dojdziemy do wszechwładzy państwa i tym sposobem zachowamy czas jakiś wyższość nad wami, trochę później od was staniemy się trzodą baranów, wydoskonalonymi Chińczykami, skazanymi na zagładę. Chińczyk politycznie niedołęzny, posiada przynajmniej silną organizację rodzinną, bo jego mandarynat był i jest bardzo jeszcze niedoskonalony. U Francuza wydoskonalona administracya zburzyła już także organizację rodziny do tego stopnia, że wydłudnienie Francyi grozi; ale Francuz umie jeszcze chodzić koło prywatnych interesów. Niemieckiej systematyczności przypadnie podobno chwała wydoskonalenia dalszego administracyi do tego stopnia, że ludzi zwolni nawet od troski o własne interesa; a wtedy będą Europejczycy idiotami, jakich świat nie widział! Wielkie zaś wynalazki, któremi się szczycimy, ułatwią zadanie. Za pomocą kolei, telegrafów, telefonów, dru-

karni parowych, strzelb dalekonośnych, balonów i wszystkiego innego, czem świat niebawem będzie uszczęśliwiony, można ubezwładnić naród do takiego stopnia, że aż ślinka przyjdzie do ust Richeliengo albo Filipa II, kiedy na to z nieba, czy z piekła spojrzą. Po mechanicznych wynalazkach gotowe przyjść państwu w pomoc odkrycia nowożytniej magii; przyjdzie czas, że ludzi będą wychowywać za pomocą hipnozy, preparując sztucznie zupełnych, a zatem zupełnie powolnych tumanów.

Niemiec uśmiechał się potroszę, słuchając tej tyrady, którą poczytywał widocznie za wybuch pesymizmu niezadowolnionego konserwatysty. Kiedy Anglik ucichł, odezwał się w te słowa:

— Pan tak mówisz, jak gdyby istniały w Europie rządy absolutne; bywa istotnie dobrodziejstwem, jak takie rządy posiadają złą organizację i dopuszczają rozwoju zdrowego egoizmu u nieposłusznych barbarzyńców; bo jak się stają wszechwładnemi, zduszą wolę i myśl u poddanych, doprowadzą naród do upadku. Ale prócz Rosyi, istnieje wszędzie w Europie wolność i to wolność demokracji, będąca najpewniejszym antidotum przeciw truciźnie mandarynatu. O tem powinien przecież pamiętać Anglik, syn narodu, który tę wolność pierwszy ustanowił. Przez tę dopiero wolność stał się możliwym olbrzymi postęp, a to postęp moralny, którego wyrazem jest udoskonalone nowożytne państwo. Państwo dobrze rządzone, wszechmocne, wszechobecne, uwalnia wprawdzie swoich obywateli od większej części trosk osobistych, od potrzeby poświęceń podjętych dla dobra rodziny lub gminy. Ale wolność nowożytna nakazuje wszystkim obywatelom troskę o dobro powszechne, poświęcenie całopalne dla państwa, a czem doskonalszą, bardziej naukowo obmyślaną bywa maszyna państwa, tem bardziej powodzenie osobiste każdego bywa nierozzerwalnie związane z powodzeniem narodu całego, tem bardziej staje się tylko powszechnego powodzenia funkcją. Czczono niegdyś króla i rycerza, kapłana, nauczyciela, ministra, arystokratyczne społeczeństwa szczyty, nie dlatego tylko, ponieważ jakimś blaskiem zmysłowym otoczeni, moc

w ręku swem posiadli, losami ludzkiemi władli, ale także z powodów słusznych, moralnych. Dotąd podziwiamy ich w przeszłości, mienimy być bohaterami, a sztuka dawniejsza i poezya tylko nimi zajmować się raczyła. Powiadam, że to było słusznie. Oni jedni wyniesieni ponad prywatne interesa, zajmowali się dobrem powszechnem, oni jedni własną pomysłność mierzyli pomysłnością powszechną, wynosili się, służąc społeczeństwu. Do tej godności powołuje nowożytnie państwo demokratyczne a konstytucyjne wszystkich bez wyjątku; zastępuje wszystkich w samolubnej trosce o własne utrzymanie i własną obronę, a żąda natomiast od wszystkich zajęcia się rozumnego, samodzielnego sprawą publiczną. Każdy obywatel, powołany do wyboru urzędników i posłów, ma obowiązek, a dzięki wolności prasy i zgromadzeń, ma sposobność wyrobić sobie samodzielne zdanie o sprawach publicznych. Niemi się troszczy, niemi się zajmuje, od ustaw powstałych za jego współdziałaniem spodziewa się polepszenia własnej doli; wzniesie się wśród społeczeństwa urzędem zdobyty w publicznej służbie, żyje życiem całego narodu. Zaliste, taki obywatel nowożytnego państwa nie skoszlawieje i nie zmarnieje; nie stanie się ani idyotą, ani samolubem ciasnym, ani Chińczykiem; owszem, spotężnieje intelektualnie i moralnie, wyrwie się z ciasnego koła prywatnych interesów, a myślą obejmie wielkie widnokreśli polityczne i społeczne, uczuciem zastąpi samolubstwo osobiste lub rodzinne, szeroką miłością ojezyzny, a wreszcie ludzkości.

Włoch westchnął:

— Oby tak kiedyś było!

— Tak być nie może — rzekł Anglik stanowczo. — Pan Ehrentheil ma zapał i złudzenia młodości i wygłosił śliczny poemacik. Jak się postarzeje, gorzko będzie bolał nad tem, że prawda życia tak poetyczną nie jest. Proszę nie gadać o tem, jak być powinno, a przypatrzeć się temu, co jest, pogadać z wyborcą z ludu, pójść wraz z nim do klubu politycznego, albo na jakieś zgromadzenie. Nie zachowuje się i nie myśli tak, jak się tego domagają poezya i etyczny ideał; jest poprostu takim, jak tego chce natura ludzka. My-

śli o swoich drobnych osobistych i rodzinnych dolegliwościach i bywa skłonnym do opozycji we wszystkich wypadkach, gdzie jego utrzymanie nie jest zawisłe od rządu, albo od rządowego stronnictwa. Oczywiście ogromnej większości wyborców dzieje się źle; są niezadowoleni i rząd czynią odpowiedzialnym za wszystko. Tylko, że się rządu boją. Na zgromadzeniu ludowym słuchają chętnie wywodów demagoga, obiecującego złote góry; czytują tylko gazety, zlorzeczące rządowi i klasom zamożnym. Są zanadto zajęci drobnymi sprawami, aby mogli czas znaleźć na rozumne rozważanie spraw publicznych, tak wiele zawiłych i trudnych; rozsądny mowca znudzi ich, poważnej nie przeczytają gazety; czytają gazetę dla zabawy, chodzą na zgromadzenia ludowe dla hecy i na to, aby ulżyć swoim najnierozsądniejszym często nienawiściom i zawiściom, a przy wyborach głosują, powodując się wyłącznie względami na osobisty interes, a zatem posłuszni komendzie rządu albo potężnego syndykatu, mogącego grozić albo nagradzać. Nie bohaterowie z tych wyborów powstają, owszem, tak zwana wolność wychowuje w ludziach zawiść i rozkosz z oszczerstwa — przyzwyczajają do bezmyślnego działania, wbrew przekonaniu. Wykonywanie praw politycznych w nowożytnym państwie obniża u tłumów intelekt i moralność. Dowodem tego coraz niekzemniejszy gatunek posłów, jakich wybierają, rozpaczliwe obniżenie poziomu parlamentów. Dostają się do ciał ustawodawczych ludzie, którychby do przyzwoitego towarzystwa nie dopuszczono, a którzy dobili się mandatu w najlepszym razie przekupstwem, najczęściej rozbudzaniem najgorszych namiętności ludzkich. W parlamencie myślą tylko o tem, jakby się wsławić u swoich wyborców, to jest u motłochu, a zatem jakby motłoch przeciw drugim roznamiętnić, sobą zabawić. Wyprawiają zatem awantury gorsze, jak w karczmie i dalej zachowaniem swoim rozgłośnem deprawują rzesze, tępiąc w nich resztę uczucia przyzwoitości. Przytem parlament zabijają, robią wolność konstytucyjną rzeczą ze wszystkim fikcyjną, oddają władzę w ręce biurokracyi, albo dworu, który, rządząc podług litery konstytucyi, rządzi samowolnie. Mówisz pan, że czło-

wiek nowożytny w państwie nowożytnem dojdzie do znaczenia i majątku tylko dzięki publicznej zasłudze i w miarę tej zasługi, że wie o tem i że to go wyniesie na poziom moralny starożytnych bohaterów. Ta nadzieja wydawałaby mi się zabawną, gdyby rzeczywistość, która jej kłam zadaje, nie była tak niezmiernie smutną, gdyby to kogo cieszyć mogło, że pomiędzy małpami zwyciężyć musi największa małpa i że temi małpami są cywilizowani ludzie nowożytni. Mówiłem już, jak szlachetnem i pożytecznem poświęceniem zdobywa się mandat zawisły od ludowego wyboru. Sam mandat władzy nie daje, ale z parlamentu prowadzi droga do wysokich godności najczęściej przez intrygę. Druga droga do urzędów prowadzi przez karierę biurokratyczną, ścieżką serwilizmu, zdobywającego łaskę przełożonych, skoro przełożeni są zatwardziałymi nowożytnymi mandarynami. Trzecia wreszcie droga wiedzie przez łaskę dworską, a zatem wszędzie tam, gdzie monarcha nie jest wyjątkowo rozumny i szlachetnym człowiekiem, pochlebstwem i intrygą dworską. Zawsze będzie rzeczą wyjątkową, szczególnym trafem, jeśli dojdzie do władzy człowiek tej władzy godny, a z reguły zostanie wyniesiony człowiek niski, samolub, zdolny społeczeństwu szkodzić. Nie przeczę, że bywało tak zawsze, ale szkoda, którą wyrządzał niegdyś lichy dygnitarz, była o tyle mniejszą, o ile mniejszym był zakres władzy państwa, a o tyle była większa szansa, że się dzielny człowiek wybije, o ile osobiste zalety mogły się popisać na szerszej dziedzinie zostawionej swobodnej, osobistej inicjatywie. Niegdyś, i jeszcze dziś, ale już niedługo w Anglii i w Ameryce, może człowiek prywatny zdziałać wiele dobrego dla narodu swego, a tyle sławy zdobędzie przytem dla siebie, że intryganci wreszcie będą musieli przed nim ustąpić, że osiągnie naczelne stanowisko w społeczeństwie. W tem, co pan nazywasz państwem doskonałem, w tem, do czego społeczeństwa nowożytne dążą z nieprzepartą siłą, tocząc się po równi pochyłej, działać może już ten tylko, kto urząd posiadał; do urzędu prowadzi tylko intryga, poniżenie, podłość i podłość musi się mnożyć nieskończenie pośród rządzonych i rządzących, sztuka

rządu musi być coraz bardziej sztuką okłamywania i wyzyskiwania współobywateli, zamienionych w trzodę bezwolnych niewolników, a nie będzie nikogo, któryby był zdolny do oburzenia, ukrócającego złych rządów swawolę. To, co się dziś powszechnie wolnością nazywa, jest tylko misterną łapką. Wyborcy demokratyczni są podobni do ćmy, lecącej na własną zagładę w płomień pochodni. Pragną wolności rzeczywistej, to jest swobody i samodzielności; wiedzą, że dobrobyt tę swobodę daje, więc łakną dobrobytu. Poseł przez nich wybrany wie o tem, domaga się ustawicznie różnych wkładów ze skarbu publicznego, wzmagających dobrobyt wyborców; jest wygodnym dla rządu, a zatem rząd czyni zadość jego żądaniom, naraża skarb publiczny na nowe koszta; jeśli rząd czyni zadość żądaniom socyalisty, wywłaszcza kogoś, płaci mu suto; w innym wypadku także wywłaszcza kogoś i tworzy z wielkim nakładem nową instytucję i nową bardzo kosztowną administrację. Aby dostać potrzebnych pieniędzy, nakłada nowe podatki, albo zaciąga pożyczkę i nakłada podatki na opłacenie odsetek. Wiedzą rządy i parlamenty o teorii, mocą której nowych kosztów nie powinno państwo przyjmować na siebie, póki dobrobyt publiczny nie wzrośnie o tyle, że można nowe koszta opędzić z nadwyżki naturalnej dochodów, bez podwyższenia podatków. Ale trzeba zadość uczynić ciasnej wyborców prywacie, więc nikt na tę teorię nie zważa, powstają ustawicznie instytucje nowe, potrzebne czasem, najczęściej wprost niepotrzebne, a zawsze bardzo kosztowne. Obywatele narzekają na wysokość podatków i sami zmuszają do nałożenia podatków nowych. Te podatki doszły już w niektórych krajach, naprzykład tu, we Włoszech, do tak wielkiej wysokości, że właściciel ziemi i domu stał się wieczystym dzierżawcą rządu; jeśli ma prócz tego długi, a długi ma zwyczajnie, jest właścicielem fikcyjnym. Chcąc uniknąć nędzy, wstępuje każdy do służby publicznej, a niedługo nie będzie już na świecie samodzielnych obywateli, pracujących na własnym zagonie, albo własnym kapitałem — będą sami płatni funkcyonaryusze państwa.

Tu odezwał się Włoch Lanzetti. Rzekł:

— Pan innemi słowy powiadasz to samo, co mówił przed chwilą Dr. Ehrentheil. Stwierdzasz pan, że społeczeństwa nowożytnie dążą z nieprzepartą siłą do urzeczywistnienia socjalistycznego ideału kolektywistów, którzy zatem mają we wszystkim praktycznie słuszność, prócz tego, że najniepotrzebniej chwytają się czasem środków rewolucyjnych i wywołują zaburzenia, opóźniające raczej a nie przyspieszające zwycięstwa ich sprawy. Tylko, że Dr. Ehrentheil tem się cieszy, czem się Mr. Smith smuci. Ja nie przeczę słuszności wywodów obydwu panów i uznaję sam, że państwo nowożytnie staje się coraz wszechmocniejszym, że dąży i koniecznie prawie dojdzie do tego, iż własność nieruchomą po części wywłaszczy, a po części tak dalece obciąży, że ją iluzoryczną uczyni. Nie mogę jednak spodziewać się zaprowadzenia systematu kolektywistycznego i nie przewiduję tego, aby wszyscy obywatele mieli się stać płatnymi sługami państwa. Kapitał ruchomy jest tak nieuchwytny, że nie da się ani skonfiskować, ani opodatkować ciężko — tak samodzielny, że tworzy międzynarodowe stowarzyszenia, mogące śmiało stawić czoło państwu, równoważące, przewyższające może potęgą administrację państwową, stowarzyszenia, które dadzą utrzymanie zastępowi urzędników i sług, liczniejszemu jeszcze od zastępu funkcyjaryuszów państwowych. Będzie zatem istnieć własność prywatna, niezawisła od państwowej i żadne państwo pojedyncze nie będzie nawet usiłowało po tę ruchomą albo korporatywną własność sięgnąć. Niebezpieczeństwo mogłoby grozić kapitałowi ruchomemu ze strony socjalizmu wtedy tylko, gdyby powstała jedyna rzeczpospolita, obejmująca świat cały, a do tego tak daleko, że nawet optymizm postępowy młodego docenta o tem marzyć nie śmie.

Słyszając te słowa, uśmiechnął się znowu Dr. Ehrentheil, ale tym razem potwierdzająco. Marchese Lanzetti spojrział na niego swojemi wielkimi czarnemi oczyma, a potem mówił dalej:

— Równości dóbr, o której kolektywiści marzą, nie będzie zatem, nawet w przybliżeniu. Wszyscy będą robić oszczędności, które będą lokować w papierach publicznych,

albo w akcyach wielkich towarzystw, i dobrobyt obywatela, albo rodziny, o ile ktoś pozwoli sobie na zbytek założenia rodziny, będzie w mniejszej tylko mierze zależał od pensyi wypłacanej przez państwo lub przez wielki kapitał, a głównie będzie zależał od sumy zrealizowanych oszczędności. Olbrzymie, więcej jak królewskie majątki wielkich spekulantów i królów giełdowych, będą się tak wysoko wznosić ponad społeczeństwo, jak kopuła św. Piotra ponad domy okoliczne. Nawet pośród funkcyjaryuszów państwowych będzie panowała wielka nierówność płacy. Kapitał prywatny, z powodów technicznych, będzie płacił prostego robotnika jak najmniej, ale zdolnego człowieka jak najwięcej; państwo tedy, chcąc mieć sługi zdolniejsze, bez których się nie obejdzie, nie będzie mogło znieść albo zmniejszyć istniejącej dziś różnicy w płacy wyższych i niższych urzędników — owszem, powiększy jeszcze tę nierówność.

— Masz pan niezawodnie rację — zawołał Mr. Smith z emfazą. — Państwo nowożytne opanuje bezwzględnie, zniszczy wreszcie ekonomicznie tych zbrodniarzy, którzy posiadają narzędzie produkeyi, stworzone trudem własnym albo trudem przodków, a którzy pilnie a ku pożytkowi swojemu i powszechnemu dobywają dochody z pracy własnej a samodzielnej. Tacy nieboracy, uciśnieni przez urzędy podatkowe, a obciążeni długami, gotowi wreszcie sami błagać, aby ich wywłaszczono i w urzędników obrócono. Ale samo wszechmocne państwo będzie — a właściwie jest już niewolnikiem owych ludzi rozumnych a postępowych, którzy sprytem doszli do miliardów, za pomocą rozbójniczego obrotu giełdowego zmiatają co kilka lat do kieszeni kapitaliki zebrane przez ludzi oszczędnych, kosztem ciągłych ofiar, przekupują sumienia posłów i urzędników, płacą dzienniki, aby kłamały, płacą demagogów, aby wrzeszczeli, nakazują mordercze i dalekie wojny, wśród których nasi synowie raz giną, a drugi raz dziczeją. Wojny te prowadzimy niby to pod hasłem cywilizacyi, albo dla obrony interesów narodowych, a w istocie jedynie dla zysku spekulantów, próżniaków, trutniów, zatruwaczy narodów!

P. Smith wyszedł teraz ze swojej flegmatycznej roli; unosił się gwałtownie, jak to się najflegmatyczniejszym Anglikiem czasem zdarza. Wstał z sofy, chodził wielkim krokiem po pokoju, zatrzymując się chwilami to przed Niemcem, to przed Włochem, to przede mną, gestykulując, deklamując, mówiąc nieustannie. Ciągnął dalej:

— Tak zwany postęp oddał świat w najsromotniejszą niewolę u tyranów, którzy nawet swego życia mężnie nie narażali, a doszli do wszechwładzy jedynie przez nikczemną przebiegłość, oszustwo, kłamstwo, a czasem przez rozbój sługom wprost nakazany. Wołałbym prostych a odważnych opryszków, u którychby się przecie ludzkie uczucie obudzić mogło, którzyby przynajmniej na oczy widzieli spowodowaną przez siebie nędzę, a nie byli assekurowani przed wyrzutami sumienia! Król giełdy, pan dnia dzisiejszego, siedzi wśród rozkoszy swojego bajecznego pałacu, pracuje mózgiem i brakiem skrupułów w swoim biurze, a przemyśliwa nad tem, jakby narody ułowić, jakby im nowy nałożyć haracz. Polityczne stronnictwa, społeczne przekonania, którym się oddają głupcy tam na ulicy, tyle tylko go obchodzą, o ile mogą stać się dla niego źródłem nowych dochodów. Konserwatysta i socyalista służą mu zarówno bezmyślnie; jeden i drugi, narzekając, zmuszają państwo do nowych wydatków; inaczej tych wydatków opędzić niepodobna, jak zaciągając dług u króla giełdowego. Anarchista, to jegomość niewygodny, bo zabić gotów; nasz bogacz musi mu się opłacać, aby zabijał królów; opłaca się także socjaliście, aby nie wygadywał na kapitał ruchomy a domagał się tylko upaństwowienia narzędzi produkcji, to jest ziemi, domów, kopalń, kolei, fabryk. Po zapłaceniu niewielkiej daniny, wszystko pójdzie po myśli! Anarchista pół szalony zamorduje jakiegoś monarchę, albo rzuci bombę czy to do kościoła, czy to do teatru; nastanie wskutek tego panika na giełdzie, a grosz, zaoszczędzony przez tysiące rodzin, spłynie do gardła lewiatana. Socjaliści przesadzają jakieś wielkie wywłaszczenie w którymś państwie i to państwo kupi nibyto na własność publiczną koleje, kopalnie, fabryki, lasy, nie wiem co! Oczywiście zapłaci, nie tyle ze

względu na właścicieli, ile ze względu na ich wierzycieli i na międzynarodowy kredyt; aby zapłacić, pożyczę pieniądze u lewiatana i właściwym nabywcą będzie lewiatan. Od czasu do czasu odkryje ktoś ogromne lewiatana szelmstwo, jakąś „panamę“; powstanie skandal niewidziany i ku zadziwieniu wszystkich, przez lewiatana płacone dzienniki najgłośniej będą krzyczeć. Wszystko będzie w porządku; cnotliwe oburzenie opłaci się sowicie! Nieszczęśliwi najemnicy, może nawet ministrowie, którzy od lewiatana brali łapówkę, padną ofiarą oburzenia powszechnego; sam wielki sprawca złego będzie bezpieczny, potomkowie wielkich szlacheckich rodów, uczeni, literaci, artyści, nawet prałaci, będą się cisnąć do jego salonów, a zbawienne wstrząśnienie giełdy wzmoże jego olbrzymie dostatki mieniem miliona ofiar. Zresztą można opinię publiczną podburzyć, nagadać jej wiele o narodowej wielkości, otumanic naród tak, aby swoich synów wysłał na zamorską wojnę, aby ginęli dla bankierskiego interesu i rżnęli niewinnych ludzi, którzy byli tak zacofani, że nie chcieli karku pod powszechne ugiąć jarzmo. Tysiąc wielkich interesów da się zrobić podczas wojny; najświetniejszym będzie to, że państwo znowu się zadłuży u lewiatana. Wasze wydoskonalone, nowożytnie, wszechobecne, wszechmocne, humanitarne państwo, to wielkie, puste kłamstwo! To tylko rządca wielkiego kapitału, jego ofycjalista, jego najniższy sługa! Wybiera podatki, zarządza swojemi przedsiębiorstwami, aby lewiatanowi opłacić odsetki; utrzymuje wojsko, policję, biurokrację, nawet duchowienstwo, aby lewiatan mógł spać spokojnie. Świat głupi gorączkuje się burzą w parlamencie, głośnym procesem, pochodem wojsk i myśli, że to dziejowe sprawy; lewiatan śmieje się szyderczo, bo wie, że historia nowożytna robi się na giełdzie i że on ją robi sam jeden. Pan Lanzetti mówi, że urzędnicy wielkiego kapitału ostoją się obok urzędników państwa. Należy się mówić inaczej. Cały świat musi się zamienić w płatnego sługę wielkiego kapitału — bo państwo, to przecie tylko jego faktor, a żaden prywatny, średni majątek, żadne prywatne przedsiębiorstwo długo się ostać nie może, wobec konkurencyi z lewiatanem. Akcyjne sklepy, akcyjne

warsztaty, akcyjne budowle, niebawem rolnictwo na akcye — oto godło postępu! Rzemieślnik, kupiec, rolnik, nawet fabrykant, muszą zginąć w walce z molochem bezimiennym, po za którym się kryje nie kto inny, tylko lewiatan; muszą pójść w funkcyonaryusze — wielkiego kapitału bezpośrednio, albo państwa, to jest tej lub owej administracyjnej domeny wielkiego kapitału. Wiedzą o tem już ludzie; synów wychowują na funkcyonaryuszów; strach ich bierze, jeśli poczują u młodzieńca ochotę do samodzielnej pracy, jeśli nie marzy równocześnie o powszechnej rzeczypospolitej i o emeryturze, którą będzie brał na starość, jako wysłużony urzędnik. Każdy musi robić hierarchiczną karierę. Warsztatu własnego, domu własnego nie ma już prawie nikt po miastach; karmi się w traktierni, śpi w koszarach, przewanych kamienicą; do większego dostatku wie, że może dopiero dojść na starość, kiedy będzie wyższym mandarynem; teraz nie potrzebuje żony, bo byłaby dla niego ciężarem; na starość powie, że za późno! Więc umrze najczęściej starym kawalerem. Kobiety, widząc to, a nie chcąc w hańbie szukać jedyne go przed nędzą ratunku, domagają się także udziału w mandarynacie; niepodobna im odmówić; stają się urzędnikami; wzgardzą niewolą małżeństwa i trudami macierzyństwa. Po miastach wymiera ludność; utrzymuje się przyplływem ze wsi. Ale cywilizacya wyższa i na wieś zachodzi! Pocieszam się zatem. I druga część socyalistycznego programu będzie wykonaną pod koniec XX wieku. Nie będzie już małżeństwa, nie będzie rodziny; dzieci będzie wychowywać państwo od kolebki, bo ojca nikt znać nie będzie, a matka, będąc urzędnikiem, albo służącą wielkiej Mamony, lewiatana, nie będzie miała czasu zajmować się dziećmi. O to, że będzie wolna miłość, jestem spokojny; sądzę jednak, że się ludzie wzniosą tak dalece ponad przestarzałe przesady, iż dzieci rodzić nie zechcą. Chyba państwo zmusi ich do tego w interesie lewiatana, ale trudno przewidzieć, jakby się do tego wzięć miało!

Umilkł wreszcie Mr. Smith i usiadł na fotelu przy oknie. Dr. Ehrentheil słuchał jego wywodów już od dawna bez uśmie-

chu. Przyznał teraz, że było wiele słuszności w pesymistycznych zdaniach Anglika. Rzekł:

— Nie przeczę, nie mogę przeczyć, abyś pan nie był wytknął najboleśniejszych stron życia nowożytnego. Wolność konstytucyjna bywa komedią, albo nożem oddanym w ręce dziecka, które się ostrą zabawką kaleczy. Próżniacy a często nieuczciwy kapitał okłamuje opinię publiczną, a państwo w swoje zamienia narzędzie. Ludzie, szukając karyery, zapominają o najświętszych moralnych obowiązkach, a celibat mnoży się w sposób przerażający, wzrost ludności ustał w krajach niektórych, w wielu innych zwolnił kroku, a można powiedzieć, że będą się niebawem dobrze mnożyć już tylko zacofoane społeczeństwa. Ale przyczyną złego, brak oświaty. Pracujemy teraz nad rozszerzeniem oświaty, nad jej pogłębieniem; praca okaże się skuteczną, a oświecone rzesze same powstrzymają zło, które nowożytne społeczeństwo toczy, utrzymują to tylko, co jest dobrem, poprowadzą ludzkość ku spełnieniu szczytnych przeznaczeń.

Anglik odrzekł już znowu spokojnie:

— Uciekleś się pan do ostatniego refugium zwolenników nowożytnego postępu. Kiedy ich ktoś przycisnie do muru, kiedy im poprzód oczy wywiedzie całą nikczemność dzisiejszego społeczeństwa i powody, dla których niema dla nas ratunku, a musimy się stoczyć do zguby, mimo wszystkich wynalazków, a raczej z powodu tych wynalazków, które umożliwiły niewidzianą dotąd centralizację biurokratyczną i bajeczne nagromadzenie kapitałów w rękę niewielu spekulantów — wtedy optymiści robią zawsze to samo, co pan zrobiłeś w tej chwili. Nie chwala już dalej cudów przemysłu i doskonałości nowożytnych ustaw; cieszą się tylko oświatą, po niej spodziewają się zbawienia. Oświata powszechna, to *Deus ex machina*, którym przeznaczenie ma rozciąć źle zadziergnięty węzeł dziejowej tragedii. Przebaczysz mi pan, że się i do tego bożka wezmę, że zedrę zeń maskę i pod nią pokazę wcale głupią facyatę najpospolitszego w świecie figuranta. Mnożymy szkoły i łudzimy się tem, że skoro rzesze nauczą się czytać płynnie, a oprócz tego rozmaitych uryw-

ków z każdej niemal nauki, sami oświeceni ludzie będą mieszkać w Europie, wyborey demokratyczni będą rozumnie wybierać, parlamenty będą mądrze radzić, moralność zapanuje powszechna, słuchacz odwróci się od pustego demagoga, czytelnik odłoży z obrzydzeniem oszczerczą gazetę albo książkę pochlebiającą jego namiętnościom, prawdziwe tylko dzieło sztuki będzie mogło liczyć na powodzenie. Przyznając, że czyściec dni dzisiejszych jest nadzwyczaj podobny do piekła, patrzymy z ufnością w przyszłe, niedalekie niebo, ziszczone nam przez rozpowszechnienie oświaty. Tymczasem fakta oczywiście przeczą jawnie tej nadziei. Na całym świecie wybierają najlepszych, najrozumniejszych posłów okolice ciemne, zacofane, w których wielu nie umie jeszcze czytać i pisać; miasta o istotnie rozpowszechnionej oświecie wybierają pustych błaznów, po miastach jest raj dla obrzydliwego krzykacza, a głos człowieka rozumnego a uczciwego nie może się nawet rozsądnem i ludzkim słowem do tłumów odezwać; tu rozchodzą się jedynie oszczercze i szkaradne dzienniki, paszkwile, pochlebiające najniższym namiętnościom, rozpustne, kłamliwe, oszczercze książki, a rzesze cisną się na przedstawienia niby teatralne, tak niemoralne, że porządne społeczeństwo nie powinno ich cierpieć; czem oświecenijsze społeczeństwo, tem mniej bywa w niem zabójstw i zbrodni naiwnych, popełnionych wśród wybuchu namiętności, ale tem więcej pijaków, morfinistów, ludzi oddających się bezecnym rozkoszom, samobójców, morderców, złodziei i oszustów — tem bardziej obumiera życie rodzinne, tem straszliwsza rozpusta, nielitościwsze samolubstwo, a domy waryatów przepelniają się coraz liczniejszą rzeszą niby wykształconych ludzi. Przyczyna tego wszystkiego prosta i jawna dla każdego, kogo optymizm nie odwrócił od rozpamiętywania natury ludzkiej. Fragmentarne wiadomości w szkole nabyte wcale nie stanowią o istotnem wykształceniu człowieka; źródłem jego jedynie obcowanie z ludźmi rozumnymi, posiadającymi szeroki widnokrąg praktyczny, wielką znajomość natury ludzkiej, prawd moralnych, praw estetycznych. Oświata bywa zwykle tradycyjną, nabywa się ją w domu od rodziców, a tylko niezwyklejny czło-

wiek może się jej dobić samodzielnie wśród społeczeństwa rozbukanego i hołdującego błędom i kłamstwom rozsiewanym w celu zysku, jakim jest dzisiejsze. Szkoła nasza ludowa nie wpaja w swoich wychowawców skromności i uszanowania dla powagi; podawszy im jakieś nędzne okruciechy wiedzy, każe im myśleć samodzielnie, wmawia w nich świadomie, albo mimowoli, że mogą wyrokować o wszystkim, o polityce, społeczeństwie, religii, sztuce, moralności, że dadzą dowód małoduszności, jeśli uwierzą w coś, dlatego, że pokolenia w to wierzyły, że ta prawda ludzkość wychowała. A zatem rozpowszechnienie oświaty bywa fabrykacją głupców — a to nie tylko w szkole ludowej. Definicją głupca jest to, że wyrokuje o rzeczach, których nie rozumie, a to jest ustawiczne zajęcie dzisiejszego Europejczyka i Amerykanina. Prostak może być człowiekiem rozumnym, bo zajmuje się tem tylko, co wchodzi w ciasny zakres jego rzetelnych doświadczeń i wiadomości; w innych rzeczach ufa mądrości tradycyjnej, wyrobionej przez doświadczenie stu pokoleń, albo też znajomemu uczciwemu, szanowanemu, posiadającemu szersze doświadczenie i głębszą naukę. Głupiec, to jest dzisiejszy obywatel, wynosi się ponad doświadczenie narodów, ponad tradycję, ma rozsądnego doradcę za swojego nieprzyjaciela, wierzy ślepo pierwszemu lepszemu pochlebcy, robi niedorzeczności, przyklaskuje niedorzecznościom i zdrożnościom, gubi siebie i społeczeństwo. Na demokrację dzisiejszą nikt się targnąć nie może ze skutkiem, nikt jej nawet nie zdoła ująć, uregulować, uzdrowić, jak o tem marzą niektórzy, mianowicie we Francyi. Lud tak się rozmiłował w tem, co go gubi, że zamorduje każdego, któryby go chciał ratować. Z innych może powodów niepodobna marzyć o odwróceniu szkody, jaką wyrządza rozpowszechnianie niemądre tego, co przezwano oświatą. Szkoła ludowa nie dlatego jest konieczną, aby miała kształcić ludzi; ona ma wyrabiać robotników, sługi i najniższych funkcyjonaryuszów wielkich maszyn, nakreconych przez wielki kapitał, bez względu na to, czy się nazywają państwem, czy też innem mianem. A że świat cały taką maszyną się staje, więc kto przez szkołę

ludową nie przejdzie, ten zginie w beznadziejnej nędzy i wszyscy musimy z obowiązku tę głupią popierać oświatę. Zresztą całe nasze szkolnictwo, aż po uniwersytet, tej samej wyłącznie służy potrzebie. Nie ma już szkół, któreby miały kształcić ludzi, bezinteresowną wznagać miłość nauki; wszystkie kształcą ciasnych, bezdusznych zawodowców, chcąc zapewnić uczniowi chleb, na który zarobi, jako funkcyjaryusz. Szkoły średnie dają jeszcze nibyto ogólne wykształcenie; ale ciżba uczniów kończy szkoły na to tylko, aby sobie zapewnić chleb, kuje niechętnie to wszystko, co niema związku z przyszłym zawodem i głupieje, podobnie, jak uczeń szkół ludowych. Nieraz nawet sławny dzisiejszy uczony rozumie się istotnie tylko na ciasnej specjalności, a o wszystkim innem wyrokuje jak głupiec. Dziennikarz i literat, to także wyrobnik, głupiec, który tylko głupstwa rozsiewać może. Wszyscy ci głupcy odrywają się od wsi, od rodziny, od tradycji, religii, starej uświęconej moralności. Toną w Babilonie wielkich miast, zamieniają się w kółka bezdusznej maszyny nowożytnego społeczeństwa, wiodą życie niespokojne, nerwowe, chciwe, namiętne, wśród mechanicznych wynalazków, które ich ze wszystkim odrywają od natury. Znużeni śmiertelnie, nie są już w stanie myśleć dłużej, a czują natomiast nieznośne buntury natury uciśnionej, namiętności dziwaczne, żądze i tęsknoty nieopisane. Literatura, sztuka dla nich nie istnieją, jeśli żądają uwagi, jeśli głębsze stawiają zagadnienia, jeśli promienne przedstawiają ideały. Potrzeba ludziom rozrywki, a rozrywką bywa to tylko, co wprawia w sympatyczne drganie ich schorzałe nerwy; jakieś dziwactwo bezrozumne, odzywające się do zwyrodniałych umysłów! A pan, panie doktorze, wzięłeś te dziwactwa za przezcucie nowego Objawienia. Doprawdy podziwiam pański optymizm. Ja widzę natomiast, że ludzie, którzy religię praojców utracili wraz ze zdolnością rozumnego myślenia, a uwierzyli w najpłytszy materjalizm, osłupieją, skoro się dowiedzą o hypnotyzmie, ekstazie, jasnowidzeniu i innych rzeczach od dawna znanych; myślą, że odkryli świat nowy i z zapalem neofitów oddają się praktykom zabobonu, dawno potępionym przez doświad-

czenie ludzkości. Że mają schorzałe, rozhukane nerwy, stają się łatwo wizyonerami, co najmniej pismem i słowem prorokują, utwierdzając siebie i drugich w tem, do czego ich wiedzie bezrozum i chuć nieokiełzana. W miarę upadku rzetelnej nauki, będzie się szerzyć nowomodne szaleństwo, aż wreszcie będziemy mieli całe rzesze obłąkańców, gotowe do każdej zbrodni, w imię rzekomego objawienia. Dziś bywają jednostki opętane herostratową manią, które popełniają nie-dorzeczne morderstwa, aby się wsławić. Spirytyzm stworzy z czasem całe zbrodnicze tłumy, które odnowią na większe rozmiary szaleństwa wielkiej francuskiej Rewolucyi, albo paryskiej Komuny. Strach mnie bierze na myśl, jakie wyrządzą spustoszenie, dzierżąc w rękę narzędzia zniszczenia, które nowożytna technika wytworzyła! A nie widzę na to rady; oświata ludzkości musi iść coraz szybciej na zatracenie. Dziś uczą w szkołach jeszcze języków starożytnych, historii i filozofii, a choć ogół, zajęty myślą przyszłego zarobku, tym naukom zlorzeczy i żadnej korzyści z nich nie osiągnie, bywają jednostki, które rozlubują się we wspomnieniach rodzaju ludzkiego, w zbawiennej gimnastyce myśli, bywają ludzie głębsi — i są solą ziemi. Ale coraz głośniej i śmielej odzywają się ci, którzy mieniają takie nauki balastem i domagają się tego, aby je ze szkół wyrzucono. Popiera ich demokracja, pa trząca z zawiścią na umysłową wyższość, popiera nieubłagana potrzeba rzesz, które nie mają czasu na naukę, nie dającą bezpośrednio chleba. Prąd ten zwycięży, zwyciężyć musi, a nasi potomkowie popadną wtedy w ciemnotę, większą od średniowiecznej. Nie będą wiedzieć i nie będą chcieli wiedzieć o przodkach swoich, stracą zmysł dla piękna i wszelkiego ideału, nie będą rozumieć ani głębszej myśli, ani ode-rwanego rozumowania. Będą na świecie sami tylko robotnicy i biurokraci bezduszni różnych kategorii. Ustanie wreszcie nie tylko zdolność do robienia nowych wynalazków, ale nawet zdolność do przechowania i użytkowania dawniejszych odkryć mechaniki i chemii. Europa spustoszeje, zdziejeje ze wszystkim. Mogłoby zbawienie przyjść z Turkestanu, albo Persyi, ale nie przyjdzie, bo zanim zginiemy, zawojujemy

świat cały, świat cały na nasze przerobimy podobieństwo i do wspólnej pociągniemy zguby.

Głos starego Anglika stawał się coraz smutniejszym, w miarę tego, jak mówił. Teraz wstał i zwrócony ku oknu patrzył na ulicę, Rzekł:

— Widzimy ztąd dach Panteonu, nie piękny, a ciężki; o kilka kroków ztąd wznosi się stara ogromna budowa; ponura granitowa kolumnada dźwiga starożytny przyczółek, na którym dziś jeszcze odczytasz napis z czasów Augusta. Gdy przejdziesz przez spiżowe drzwi, staniesz w nietkniętej okrągłej sali, do której *Jupiter pluvius* zagląda jeszcze przez okrągły otwór pośrodku kopuły. Pogańska zieje wokoło abstrakcyja, natura zlewa się z panteistycznymi marmurami — a przy oltarzu ksiądz katolicki prawi Mszę. Stary, grecki i rzymski świat skończył niegdyś tak, jak świat nasz skończył, ale zostawił gmachy, do których nowa cywilizacyja wejść mogła, wśród których mogła zamieszkać; zostawił księgi, z których mogła się uczyć, posągi, które mogła podziwiać. My nie zostawimy nic po sobie! Porwani bezprzykładnym utylitarnym wandalizmem, zniszczą potomkowie nasi wszystkie zabytki przeszłości, aby je zastąpić szopami i fabrykami ze szkła i żelaza, z których po wieku śladu nie będzie! Wyczerpiemy siły natury, aby się kiedyś nowe życie odrodzić nie mogło. Z ludzi zrobimy zdegenerowanych maniaków, dziecinnych idiotów i zbrodniarzy. Zasoby natury marnując nieopatrnie, wyczerpiemy do szczętu; wyrąbujemy lasy, wytępiemy zwierza, wyczerpiemy rolę. Kiedy ta cywilizacyja dzisiejsza zginie, zostanie po niej świat szkaradnie rozryty, niby żerowisko wystrzelanej trzody!

IV.

Mr. Smith usiadł na nowo na swoim fotelu, oparł jakby ospały głowę o skórzane poduszki, przymrużył oczy, ręce postawił ospałe na kolanach, wyciągnął przed siebie nogi i siedział nieruchomy, jakby po wielkiem wytężeniu. Deszcz lał dalej jednostajnie na dworze, a piękna broda Anglika siwego rozkładała mu się malowniczo na piersi. Myśmy także czas dłuższy milczeli; Niemiec kręcił w palcach rurkę od cygareta; mnie przygnębił zapewne trochę pesymizm usłyszanych wywodów, nie umiałem się jednak obronić od pewnej radości, bo skoro z nami źle, lepiej, aby ze światem było źle; Włoch patrzył w sufit; zbierał widocznie myśli. Wreszcie Marchese Lanzetti przerwał milczenie, mówiąc:

— Słyszeliśmy wywody tak przeciwne, tak skrajne, że niepodobna ich na pozór pogodzić z sobą. Dr. Ehrentheil opiewał raj, do którego się zbliżamy, Mr. Smith wskazał przepaść potępienia, w którą wpadną narody. Choć się tak dalece rozeszli, śmiem powiedzieć, że jeden i drugi słuszność mają. Wraz z Dr. Ehrentheilem wierzę w postęp ludzkości, i to z wielu powodów. Wydaje mi się to zgodnem z miłością i mądrością Bożą; stanie się jej wprawdzie zadość, jeśli losy dusz naszych ziszczą się pośmiertnie, jeśli nagrodą cnoty będzie ciągłe zbliżanie się do Boga, oglądanego wzrokiem ekstatycznym wszechmiłości; ale godzi się, aby postęp rodzaju ludzkiego był widocznym dla nas symbolem zaświatowego duchów wniebowzięcia; godzi się, aby Syn Boży nie tylko dzieła zaświatowego dokonał zbawienia, skoro zeszedł na ziemię i raczył wpłynąć na dzieje; Jego

Bóstwa to jedynie godne, aby Jego nauka i na ziemi rodziła święte owoce, ukracając panowanie księcia ciemności, wiodąc rodzaj ludzki do coraz szczęśliwszej doli, aż się ziści owo Królestwo Niebieskie, o którego przyjście modlimy się codziennie z Jego rozkazu; a nadewszystko przypuścić nie mogę, aby nam praca daremna była nakazaną; chrześcianina każdego obowiązkiem pracować nad uszczęśliwieniem rodzaju ludzkiego i nad jego wydoskonaleniem; i jakżeżby mógł chrześcianin nie wierzyć w to, iż ta praca nagrodzoną będzie, iż rodzaj ludzki będzie coraz lepszy i szczęśliwszy, iż treścią dziejów, to ulepszanie i uszczęśliwianie? Ja jestem chrześcianin z całej siły przekonania; a zatem wierzę w postęp dziejów przez Opatrzność nakazany. Widzę wprawdzie nędze straszne za dni naszych; mogą we mnie chwilami wzbudzić zwątpienie; gdy jednak myślą porównam różne okresy dziejowe, oddzielone od siebie dłuższym wieków odstępem, krzepi się we mnie wiara świadectwem doświadczenia, bo zawsze widzę, że się koniec końcem w tym okresie ogromny postęp dokonał. Godzę się także na cele postępu, jakie Dr. Ehrentheil wskazał. Bóg dał człowiekowi panowanie nad ziemią, Chrystus nakazał, abyśmy byli doskonałymi, jak Ojciec, który jest w niebiesiech; mamy się tedy stawać wszechwiednymi i wszechmocnymi, a wszelkie istnienie jedną objąć miłością. To cel, do którego istota skończona nigdy dojść nie może w nieskończonem stuleci następstwie; ma się tylko zbliżać do niego bez ustanku. Wierzę, że to nietylko jest obowiązkiem każdej pojedynczej duszy ludzkiej, ale także obowiązkiem całego roju duchów wcielonych, zamieszkującego ziemię, i że ten obowiązek spełnionym będzie z woli Opatrzności. Przyznaję wreszcie, że w teraźniejszej dobie dziejowej ogromne we wskazanym kierunku poczyniła ludzkość postępy, badając przyrodę i dzieje, opanowawszy siły natury wpierw groźne lub nieznanne, ująwszy ostatecznie w ręce swoje naszego planetę, zbliżywszy do siebie rozrzucone wpierw narody, zdobywszy dla ludzi równość w obliczu prawa. Cieszę się tem, czego dokonano a wraz z wieloma o dalszym nieskończonym marzę postępie,

a marzeń tych swoich nie wypowiem nawet, aby się ze wszystkim fantastycznymi nie wydały mrzonkami. Smucę się jednak, tak jak Mr. Smith, jawnymi śladami zbliżającego się upadku cywilizacji naszej, grozą moralnych i politycznych katastrof, jakie mogą na dzisiejsze spaść narody, obawa, czy nie nastąpi długowieczne przyćmienie oświaty? Jeśli gdzie, to w Rzymie pamiętać godzi się o tem, że linia postępu bywa falistą, że wielkie cywilizacje chylą się już do upadku w chwili, w której na zewnątrz największą potęgą i świetnością jaśnieją. Próchno toczyło już serce Hellady, kiedy następcy Aleksandra, władając w Azji i w Afryce, gromadzili nieprzebrane skarby złota, sztuki i nauki. Tu w Rzymie rozkwitła się już dwakroć cywilizacja, w starożytności i za Odrodzenia, i na śmierć bywała skazaną, wtedy właśnie, kiedy émiła okazałością swoją. Wielkość Włoch za Odrodzenia jest powtórzeniem dziejów republikańskiej Hellady; i tu i tam cywilizacja rozkwitła wspaniale po małych rzeczach-popolitych miejskich, a najwspanialszą wydała sztukę; i tu i tam przekwitła szybko wśród powszechnej zniewieściałości i wśród swarów demokracji, nie zdolnych już do obrony swojej niepodległości. Macedończyk pokrewny ujął silną ręką niemocny już świat helleński, a cywilizację grecką nie tylko wyratował od upadku, rozniósł po szerokich obszarach zdobytych awanturczą wyprawą w zamorskie, barbarzyńskie kraje, a przekazał ją w spadku wielkim absolutnym monarchom: Syryi, Macedonii, Egiptowi. Macedończykiem dla Włoch był również pokrewny, lubo obcy, Hiszpan, a Cortez i Pizarro przypomnieli chwałę bajecznych wypraw Aleksandra Wielkiego, wielkie zaś monarchie katolickie: Francya, Austria i Hiszpania, wstąpiły w ślady monarchij Diadochów i znów bawiły się długo w grę dyplomatycznej równowagi mocarstw; nawet Paryż Bourbonów, uczony, wykwinny, uprawiający gładką a dworską sztukę, wskrzesił starą Ptolemeuszów Aleksandryę. Równocześnie z Hellenami, ale zrazu mniej świetnie, rozpoczęli życie cywilizowane Italowie, wśród których ten tu Rzym wzmógł się tak możnie, że Rzymian prawie tylko w dziejach widzimy; Rzymianie, obznajomieni

już z prawem, ładem i sztuką wojenną, ale twardzi i czerstwi, wzrosli powoli ponad głowę wdzięczniejszych a zniedołężniałych Greków, aż nareszcie „pokój rzymski“ narzucili światu, kładąc kres ciągłym wojnom pomiędzy cywilizowanymi państwami, podbijając szeroko świat barbarzyński, wprowadzając wszędzie jednakową, wzorową administrację i obyczaj jednostajny, zapewniając na olbrzymich przestrzeniach ludom rozmaitym dobrobyt, o jakim nikt wpierw na świecie nie zamarzył. Miejsce owych starożytnych Italików, miejsce Rzymian zajęły w dziejach nowożytnych germańskie a protestanckie narody; surowsza protestancka cywilizacya przerosła zwolna, ale stanowczo, urocza, ale omdlałą cywilizacyę katolicką narodów romańskich, aż przyszło do tego, że dziś państwa protestanckie władną połową rodzaju ludzkiego i stoją stanowczo politycznie na czele świata, że Niemcy, Anglia i Ameryka przerosły katolickich rywalów, a *imperium Britannicum* przypomina bogactwem i ogromem dawne *imperium Romanum*. Zdaje mi się, że świat wrócił dziś do dui rzymskich Antoninów, tylko że ogromna różnica na korzyść świata dzisiejszego utwierdza moją wiarę w postęp konieczny wreszcie, iszczący się wolą Opatrzności, mimo katastrof, które cywilizacyę najpotężniejszą obalić mogą. Jeśli zatem, podobnie jak Mr. Smith, obawiam się katastrofy, a widzę, że najstraszniejsze symptomata śmiertelnej choroby występują na ciele nowożytnego świata, jeśli sama analogia dziejowa każe się lękać, że upadnie dzisiejsza Europa, podobnie jak Roma runęła niegdyś, i jeśli może do najgorszych znaków zaliczę to, że prorokujemy własny upadek blizki i podobnie jak niegdyś rzymscy dyletanci z upodobaniem o własnym mówimy dekadansie, nie mogę się wyrzec nadziei, że nawet jeśli katastrofa nastanie, nastanie później nowa cywilizacya, o tyle wyższa od dzisiejszej, o ile cywilizacya nasza jest wyższą od klassycznej.

Tu przerwał Anglik, mrużąc:

— A w czemże widzisz pan tę naszą wyższość nad Rzymianami?

Dr. Ehrentheil siedział dotąd ze spuszczoną głową, zamysłony. Wyprostował się teraz i zawołał:

— Chyba nawet pan nie z przekonania postawiłeś to zapytanie, bo nasza wyższość jest zbyt oczywistą. Już nie mówię o tem, co w oczy kluje, o tem, że cywilizacya klasyczna była własnością dwóch tylko narodów i nie sięgała daleko po za wybrzeża Śródziemnego Morza, kiedy dziś mnoga cywilizowanych narodów rzesza omal że całej kuli ziemskiej nie zamieszkuje; nie mówię o ogromnych postępach wiedzy i o cudach techniki nowożytnej. Ale czyżbyś pan nie uznał zniesienia ostatnich śladów niewoli, przeświadczenia o istotnej wszystkich ludzi równości, tego, że w Rzymie okrucieństwo było monstrualną tłumów zabawą, a dziś obchodzimy się po ludzku nawet ze skazańcami? O tem długo rozprawiać nie będę; ale nie mogę wywodów Margrabiego pozostawić bez odpowiedzi. Bardzo dowcipnie i w wielu rzeczach słusznie przyrównał bieg dziejów starożytnych i nowożytnych; przyznaję się, że m tyłu analogij w pierw nie widział i że te analogie uznać muszę. Dopowiem nawet analogię, czy dwie analogie dalsze, których p. Lanzetti nie wymienił. Jak niegdyś za czasów rzymskich Grecy, tak dziś katolickie i romańskie ludy przodują zawsze we wszystkim, co się tyczy dobrego smaku, mody i sztuki — a znów mogłoby się dziś wydawać, że nowy Trajan sięga ręką po najdalsze znane państwo barbarzyńskie, które niegdyś nazywało się Persyą, a dziś nazywa się Chinami. Mimoto zauważę, że porównania niczego nie dowodzą i że nie widzę powodu godzić się na pesymistyczny wniosek, będący porównania zakończeniem, tem bardziej, że możnaby w równoległym rozwoju starożytności i dziejów nowożytnych, obok podobieństw, niejedną przytoczyć różnicę. Powiem tylko, że narody germańskie i protestanckie nie miały w swoich dziejach nie takiego, coby przypomnieć mogło nizezemną tyranję Nerona albo Caliguli, że duchowo stoją od Rzymian wyżej, skoro mogły przed wiekami wydać Szekspira, któremu Rzym stary równego nie przeciwstawi poety, skoro uprawiają filozofię tak, jak przed niemi chyba tylko Grecy. Najważniejszym jednak

to, że nie widzę barbarzyńców, którzyby mogli świat nowożytny najechać i z jakimkolwiek prawdopodobieństwem powodzenia walczyć z wojskami, uzbrojonymi w narzędzia dzisiejszej, umiejętnie wydoskonalonej sztuki wojennej.

Anglik odezwał się znowu lakonicznie:

— Na to, abyś pan mógł wątpić o blizkim cywilizacyi naszej upadku, o upadku koniecznym za parę wieków najdalej, musiałbyś pan wykazać, że wszystko, co ja mówiłem, nie prawda; a pan tego dowieść nie potrafisz, i owszem, musisz pan milczeniem mnie słuszność przyznać.

Marchese Lanzetti podjął teraz znowu, mówiąc:

— Sambym mógł jeszcze wymienić najważniejsze różnice, jakie zachodzą pomiędzy stanem dzisiejszego świata, a stanem świata starożytnego za Antoninów. Nie podobnego do papieżstwa nie znała starożytna Hellada, a Włochy papieżstwo miały i mają i zawsze Włoch posiada największą moralną na świecie powagę. Stary politeizm był za czasów panowania rzymskiego nad światem nieodwołalnie skazany na zagładę i ludzkość szukała zupełnie nowej religii; dziś chyba innej jak chrześcijaństwo nie znajdzie i chodzi tylko o to, aby wielki chrześcijaństwa naczelnik, jak tuszę Włoch, światu obwieścił śmiało ostatnie wyniki Chrystusowej nauki, które na zawsze uniemożliwią powrót do moralnej nędzy, podobnej do tej, która dzisiejszy świat toczy i gubi. Wreszcie kiedy rozpasany Rzym skonał, a bizantyńska Grecya już tylko była w stanie przechować drżącemi rękami spadek po klassycznej starożytności, który po tysiącu latach wręczyła prawemu spadkobiercy, Włochom Odrodzenia, nie było na świecie narodu albo szczepu trzeciego, zdolnego podjąć wielkie dzieło cywilizacyi, nie było na świecie narodu, ani szczepu, oświeconego już a świeżego jeszcze, patrzącego wyłącznie w przyszłość. Byli Germanie, ale to byli nieliczni barbarzyńcy, zdolni tylko osiąść na gruzach, wśród opustoszałych prowincyj, odnawiając dawne heroiczne dzieje. Dziś Słowianie liczni, cywilizowani już, czekają z niecierpliwością na chwilę, kiedy przodownictwo dziejowe w ich ręce przejdzie, gotowi są zluźować kiedyś Germanów, tak, jak Ger-

manie przerośli Romanów, jak niegdyś Rzymianie zajęli miejsce Greków. Rychłego upadku cywilizacji nowożytnej nie wróżę, bo jest zbyt silną, bo narody germańskie są dziś jeszcze nadto żywotne i potężne. Świat klasyczny miał jeszcze za Trajana przetrwać wieki; sto lat prawie miało minąć, zanim się stało widocznym, że się chyli do upadku. Analogia dziejowa każe mi się obawiać podobnego losu dla naszej nowożytnej cywilizacji; ale gdy wspomnę różnice, które wymieniałem, czuję, że mi się w Kassandrę bawić nie wolno. Być może, iż nasza cywilizacja długie jeszcze przetrwa wieki, że do najwyższej nie doszła świetności, że wreszcie nie ruinie, a tylko przemieni się, wprowadzając ludzkość w stan doskonalszy, o którym nam niepodobna sobie wyobrażenia wytworzyć. Zależy to od wolnej woli ludzkiej, więc na pewno obliczyć się naprzód nie da. Jednak moje porównanie jest czemś więcej, jak porównaniem. Są prawa psychologiczne, czy moralne, czy jak je kto nazwie, ale łatwo zrozumiałe, które tłómaczą wzrost i upadek, a także następstwo narodów tak w starożytności, jak za czasów nowszych i które o dzisiejszej cywilizacji źle wróżyć każą. Narody wtedy bywają zdrowe i zgodne, wtedy trwają, wtedy tylko wspólnym życiem żyją, jak są wspólne dogmata, nietylko religijne, ale także społeczne, o których nikt nie wątpi. Gdzie o wszystkim wątpić wolno, gdzie się o wszystko toczy spór w narodzie, tam nie długie jego w dziejach mieszkanie, tam egoizm jednostek wszystko rozsądzić, stoczyć musi, wreszcie musi doprowadzić do ostatecznego upadku. Otóż narody pierwotne, proste, rosną, męźnieją zgodą na wspólny dogmat, na jedno prawo, którego wszyscy słuchają z przekonania, dla którego wszyscy gotowi się poświęcić — jeśli tylko to prawo samo w sobie zgubnem nie jest, jak orgie niektórych narodów starożytnego Wschodu, albo staromeksykańskie ludożerstwo, jeśli to prawo jest tylko podobne do Dekalogu, elementarnego a najmędrszego kodeksu, którego przestrzeganie jedynie dłuższe życie narodów zapewnia. Prawo, aby było święte, aby ludzie mu wierzyli, aby się nie spierali o nie, aby byli gotowi z posłuszeństwa swoje

poświęcić samolubstwo, trzeba, by było uznane jako rozkaz zaświatowej najwyższej potęgi — bóstwa, ponad które nie masz innego. W czasie obrzędów, przypominających naocznie moc tego bóstwa, trzeba, aby naród, innych spraw zaniechawszy, wpał w siebie wspólne religijne przeświadczenie, słuchając napomnienia kapłanów, rozmyślając, albo choćby tylko bawiąc się obrządkowo, radując się w Panu — trzeba zatem, aby dzień święty święcono. A że wiarę najwięcej niszczy nadużycie religijnych pozorów dla celów samolubnych, nie wolno imienia Pańskiego używać nadaremno. Powaga ta religii bywa u narodu prostego wcieloną w sługi bóstwa, w tłumaczów jego woli, którzy zarazem są duszy narodu przewodnikami, wszelkich praw stróżami; teokracya zatem bywa pierwszą formą rządów, pod którą prawdziwe narody rodzą się, do obywatelskiego życia, do spokojnych zajęć dojrzewają i teokrację widzimy wszędzie w średnich wiekach, a pierwiej w owej przedklassycznej starożytności, która była jakby pierwszemi średnimi wiekami. Roztropna teokracya, teokracya, która istotnie naród swój wychowa, uświęca rodzinę; strzeże powagi rodziców nad dziećmi i nad niewolnikami, służbą, klientami; wpoiwszy w głowy rodzin przekonanie, że mają być w domu swym kapłanami i stróżami prawa, nakazuje młodszym i słabszym cześć dla ojca i matki, aby długo żyli i aby im się dobrze na ziemi wiodło; a tak powstaje silna komórka żywotnego narodowego organizmu, dom, ród, gmina, pokolenie. A na to, aby nie było wiecznej walki o niewiasty, aby kobieta, która raz weszła do domu, była poświęconą i aby ją obronić przed własną niestałością i przed cudzą pożądlivością, małżeństwo bywa dożywotnie, nierozzerwalne; nie wolno cudzołożyć, ani nawet „pożądać żony bliźniego swego“, to jest współbywatela. Obywatele muszą być zgodnymi między sobą, u siebie bezpiecznymi; nie wolno zatem zabijać, ani kraść, ani nawet cudzej pożądać własności. Taki kodeks konieczny uznawały wszystkie narody, które żyły i trwały; starożytny Egipt i Chiny zawdzięczały wielowieczne istnienie swoje surowemu przestrzeganiu zasad takiej moralności; taką cnotą rósł i wzma-

gał się republikański Rzym. Kary srogie, często nieludzkie, bronią u prostaczych narodów wszelkiego przeciw tym przykazaniom przekroczenia, ale te kary same nie wystarczą, jeśli ich nie popiera niezachwiane wszystkich przekonanie, mogące istnieć tam tylko, gdzie jest powszechna prostota — bo rozumu powszechnego, któryby uznawał naukowo tych przykazań konieczność, dotąd dzieje nie wydały — może się dopiero kiedyś w dalekiej zrodzić przyszłości. U narodów pierwotnych widzimy wszędzie największą surowość rodzinnego obyczaju, a przytem wiara w nadprzyrodzony początek ojczyzny i obowiązującego prawa rodzi cnoty obywatelskie, które budzą u nas podziw, ale także odrazę: bezwzględne okrucieństwo wobec nieprzyjaciół i występnych, fanatyczny brak tolerancji wobec odmiennych religijnych wyobrażeń u członków własnego społeczeństwa i gotowość do bohater-skiej ofiary z mienia, wolności, zdrowia, życia. Ludzie najodleglejszej starożytności i średnich wieków wierzyli, że bóstwo jest właścicielem całej ziemi, że własność prywatna została rozdana między ludzi na to tylko, aby ją dla wspólnego dobra uprawiali; u zdrowych społeczeństw grunt ustaw bywa komunistyczny, własność nieruchoma bywa lennem, urzędem, danym raczej rodzinie, jak jednostce, a nakładającym obowiązek pracy ustawicznej i posług publicznych, które u możniejszych pracę po części zastępują. Własność próżniaka bywa kradzieżą grosza publicznego, a ztąd pochodzi niechęć dla ludzi pożyczających na procent, częste długów znoszenie mocą prawa. Obyczaj bywa ubogi, zbytek prywatny uchodzi za występek, każdy pozostaje na stopniu społecznym, który mu Bóg wyznaczył, wszelką wyższość u współobywateli szanuje jako rzecz świętą; kara najsroższa spotyka tego, który korzystając z bogactw chce się nad drugich wynieść samolubnie; społeczeństwo bywa niewzruszenie hierarchiczne, ale wspólność i prostota obyczaju utrzymuje rodzinny, patriarchalny, poufały stosunek pomiędzy przełożonym a podwładnym. Zbrodni z góry obliczonych bywa mało, pełno natomiast wybuchów gwałtownych namiętności u ludzi mało okrzyszanych. Prawo tylko o najogólniejszych stanowi obowiązkach;

gwałty domowe, wojny ościenne utrzymują czujność i bystrość obywateli; każdy zajmuje się wszystkim, broni siebie i rodziny, ima się pluga i miecza, śpiewa pieśni podaniowe, całkowitym bywa człowiekiem, zdrowym na duszy i ciele. W takim to stanie wzrosły w starożytności heroiczna Grecya i Rzym prastary, w podobnej hierarchicznej teokracji wychowywała się feudalna Europa. Kiedy naród zmężnieje już, na bezbrzeżnym lądzie Azji podbija w imię swego Boga ludy ościenne, nakłada na nie haracz, wydaje z siebie sultanów i baszów, haremy z kobiet porwanych zakłada. Niemasz żony, którejby się mąż usiłował przypodobać i któraby go do nowych parła czynów; niemasz dzieci, któreby się od niewolników tak dalece wyróżniały, iżby ojciec marzył o tem, że im poważniejsze stanowisko zostawi po śmierci. Naród potężny popada tam wnet w występki świadomy i nieświadomy; wielożeństwem i bogactwem uspiiony, zniewieścieje i upadnie. Znana to powszechnie jednostajna kolej dziejów Wschodu, krain, w których postęp da się wreszcie także dostrzedz, ale tak powolny, że nam się te narody nieruchomymi wydają. W Europie prawo dziejów, prawo wzrostu i upadku narodów mniej proste, ale już zatwierdzone długiem dziejów doświadczeniem. W malej, teokratycznie rządzonej, po starodawnemu pokornie i enotliwie żyjącej osadzie, w greckim lub italskim kantonie, przyciśniętym pomiędzy góry a morze, w staroniemieckim grodzie nad brzegami Renu, nie mogło być ani sultana, ani haszy, nie było haremu; kupiec, czy korsarz, puszczający się na wody, musiał panią zostawić w domu; miał wtedy prawo żonę, której się chciał przypodobać zasługą i dostatkim, dzieci prawe, którym przekazywał tradycję honoru, męstwa i pracy. Tu wyrastali w grodzie bożego zakonu obywatele, którzy wreszcie mieli wezas na co innego, jak na boje i ciężkie ręczne znoje. Pomysłili o tem, jakby bogom złożyć dzięki za swoją szczęśliwość gromadną i te dzięki składali bohaterskimi, dobrowolnymi wysiłkami wolnych od przymusu zewnętrznego obywateli, słuchających sumienia tylko i zgodnego z sumieniem prawa; bywali tedy wielkimi w boju i w radzie, cho-

wając zresztą starą, twardą ojców enotę. Budowali bogom świątynie, kuli posągi, malowali obrazy, opowiadali miarową mową wielkie ich sprawy około umarłych bohaterów, spisywali ich wyrocznie i bogobojne żyjących sprawy, w święto stworzyli teatr, by naocznie podaniowie przywieść poprzęd rzeszę zdarzenia, coraz sztuczniejsze układali pieśni. Pomni bogów, nie zapominali o sobie, uwieczniając własną postać, własne czyny i uczucia. Tak stworzyli wielką sztukę, pełną natchnienia i hartu całych ludzi i ludzi wolnych, bo działających bez przymusu, a przed Bogiem jednym za swe losy odpowiedzialnych. A chcąc pracować coraz dzielniej, przechowywali dzieje przodków dla przestrogi i zachęty, badali tajniki przyrody, aby się wzmódz i krzepić — więc stworzyli naukę, albo stworzoną niegdyś uprawiali dalej. Wśród takich to ludzi bywał najpiękniejszy rozkwit narodów. Już na większej przestrzeni bywał możliwym w chrześcijańskiej Europie, gdzie religia jedyności uświęciła, niewoli bronila. Każdy, naród, który wielkich dokonał czynów, wspomina taką zorzę swojej cywilizacji. Wzmaga się potęga narodu, wzmagają się jego dostatki i jego wiedza, a co już nagromadzone, daje nowym pokoleniom moc pędu, którą coraz nowe gromadzą zdobycze, choć robak toczy już moralne jądro społeczeństwa, choć źródło wielkości powoli usycha. Każda cywilizacja przynosi jad, który naród stoczy, każda dotąd skończyła samobójstwem. Pierwszym narodu wrogiem jego zewnętrzne zwycięstwa, panowanie nad innymi, wśród którego zapomina o praojców obyczajach, przywyka do zbytków, traci szacunek dla bliźniego; gorzej trawia go pokój domowy i dostatki, w których się rozmiłuje. Obywatel wzbogacony, więcej o prywatę, jak o dobro publiczne dba; od sztuki i literatury domaga się osobistych, na polu zmysłowych rozkoszy; chce, aby go urzędnicy chronili od kłopotu i walki, mnoży prawa, tworzy dobrą administrację, której ulega jakby niewolnik, tracąc dzielność i samoistność; na wojnie spuszcza się na zawodowego żołnierza, w pokoju na biurokratę; szuka wygody i wczasu, zbierając kapitał; własność mieni być źródłem prywatnej rozkoszy, obcieje dla rzeczypospolitej. W oby-

czajach różni się bogaty od ubogiego; w obejściu bywa dumnym, niezdolnym, a ubogi, gotów do buntów, pójdzie za pierwszym lepszym demagogiem, albo cieszy się szczodrobliwością tyrana. Wreszcie nawet utrzymanie rodziny wydaje się zbyt ciężarem; naród zrazu przestaje się mnożyć, potem wymiera. Upadek przyspiesza nauka, która wszystko badając, sceptyczną zrodziła filozofię. Zwrócono się z krytyką przeciw prawu i religii i nie zaprzestano dowodzeń, póki wątpliwymi nie uczyniono zasad, bez których społeczeństwo żyć nie może. Nikt już nie słucha bogów, zakonu, tradycyi przodków, sumienia, bo nikt już tych rzeczy pewnym nie jest; dla każdego interes jedynym przewodnikiem, a interes z interesem walczy; więc szarpaliby się obywatele między sobą, gdyby ich ręka żelazna od tego nie wstrzymywała; wiedzą o tem i witają tę rękę jako zbawcę i stają się dobrowolnymi, coraz bardziej niedołącznymi niewolnikami osobistego cezara, albo nieosobistego państwa, a tą niewolą okupują wolność bluźnierstwa, wątpienia, samolubstwa i świadomego występku. Wśród takiego moralnego rozkładu runęły starożytna Grecya i Rzym, w takim rozkładzie upadły tak cudownie piękne rzeczypospolite Włoch, upadły już niestety, a przynajmniej pochyliły się do upadku narody romańskiego i katolickiego świata. Rzymianie byli zdrowi a oświeceni; podjęli dzieło cywilizacyi, które wypadło z rąk Greków i nie dopuścili do przerwy w dziejowym postępie; tę samą przysługę oddały światu germańskie później narody, stojące dziś u szczytu potęgi, ale toczone już rakiem, który cywilizacye rozkłada, a którego szkaradę odsłonił Mr. Smith tak wymownie, że już o tem mówić nie potrzebuję. Kiedy Rzym upadał, nie mógł znaleźć bezpośredniego spadkobiercy i dlatego musiała nastać długa noc średnich wieków.

Włoch umilkł; nastąpiła znów dłuższa przerwa rozmowy; wreszcie odezwał się młody Niemiec. Rzekł:

— Z pańskich wywodów, jeśli je zrozumiałem, wieje duch reakcyjny. Muszę uznać, że to wywody rozumne; trudno mi je odeprzeć, a jednak nie mogę się na nie zgodzić, bo wnioski, które się zdają ich koniecznym wynikiem, sprze-

ciwiają się wszystkim moim przekonaniom. Aby uniknąć zguby cywilizacji nowożytnej, a co najmniej przyszłego zachodnich narodów upadku, a panowania Słowian — to jest zapewne absolutnej i teokratycznej Rosji — należałoby się, mocą tych wywodów, zawrócić wstecz, potępić nauki polityczne i filozoficzne, a powrócić do średnich wieków, wmówić w siebie ślełą wiarę, pójść gromadnie do Canossy, ukłęknać na schodach Watykanu i ubłagać papieża, aby raczył dać całej Europie swoich namiestników: królów, duchowej władzy poddanych; należałoby się myśl i słowo poddać na powrót katolickiej cenzurze kościelnej, uporeczywych kacerzy powtręcać do więzienia, wyrzec się nietylko wszystkich wygód, które się stały dostępnymi dla ogółu, dzięki swobodnemu zarobkowaniu i swobodnemu obrotowi pieniędzy, ale samej wolności ekonomicznej, stać się rolnikami tylko, przywrócić stary system feudalny, a każdego człowieka uczynić poddanym pokornym bezpośredniego przełożonego, ustanowionego przez biskupów. Aby zaś kastową ułagodzić nierówność, jedną znasz pan tylko radę, a tą radą jest powrót do starożytnej prostoty i surowości obyczajów. Życie ma przybrać znowu znamiona patryarchalnego obcowania pana z poddanym, wskutek tego, że pan wyrzeknie się wykształcenia, zejdzie na niski poddanego poziom. To powrót wstecz po za Reformację i po za Renesans, to stworzenie Azji w Europie, to reakcja, nietylko niemożliwa do przeprowadzenia, ale potępiająca owo prawo postępu, które pan sam przecie także uroczyście uznałeś. I na tem nie koniec. Postępując konsekwentnie w ślad pańskiej myśli, dochodzimy do wniosków tak dziwacznych, że są aż potworne. Hellada, Rzym powinny były wedle pańskiej nauki szukać zbawienia i znaleźć zbawienie w potępieniu swojej filozofii, w zaniechaniu późniejszej, doskonalszej sztuki; powinny były lgnąć do grubego, mitologicznego zakonu i do czci bezkształtnych bałwanów; zgubiły się i zgrzeszyły, zaniechawszy ciasnego kantonalnego życia, wytworzywszy powszechne prawo, które z małemi zmianami obowiązuje po dziśdzień. Słowem, zgrzeszyły i zgubiły się, skoro się stały tą Helladą i tym Rzymem,

które w dziejach jaśnieją, które nam przekazały nieocenicione skarby duchowe; należało im się pozostać na poziomie innych ludów, a skazały się na zaturę, skoro się od barbarzyńców wyróżniły. Gdyby pańskiej były usłuchały rady, nie byłoby ani chrześcijaństwa, ani wspólnej europejskiej cywilizacji; pan w Bononii jakiegoś italskiego, lokalnego czciłbyś bożka; jabym na żertwę ofiarował konie mglistym bóstwom północy. A gdyby nas losy były sprowadziły, to nie do intelektualnej rozmowy w ruinach Palatynu, albo w wygodnej hotelowej bawialni. Porwany germańską furją byłbym ruszył wraz z pokoleniem swoim na południe, włokąc za sobą tabor wozów i niewiast; rabując i plądrując, byłbym dotarł pod mury Bononii; moje plemię i wasze miasto byłyby stoczyły z sobą bój śmiertelny; może bylibyśmy obaj zginęli w spotkaniu; a może jeden byłby zwyciężył, a drugi wraz z żoną i dziećmi byłby poszedł w sromotną, bydłęcą niewolę. Powiedz-że mi pan sam, czy toby był stan idealny? W czym byłby lepszy od najgorszej katastrofy, która cywilizacji nowożytnej w przyszłych wiekach grozić może? Rada, którą pan dajesz, przypomina śmiertelną truciznę, którąby lekarz podał choremu. I czyż podobna, aby wywody były słusznymi, jeśli do tak niedorzecznych wniosków doprowadzić muszą?

Włoch odparł:

— Pan nie zbijasz moich przesłanek, i owszem, uznajesz pan ich słusność — a tylko rzecz całą chcesz przewrócić *per reductionem ad absurdum*, dorabiając do przesłanek wniosek, którego ja wcale nie uznaję. Tłómaczyłem tylko, dlaczego cywilizacje powstają, kwitną, upadają, dlaczego naszej cywilizacji grozi upadek. Ani dla nas nie może być zbawieniem powrót do feudalizmu, ani starożytni nie byliby się wyratowali, wracając do owego pierwotnego, czy też teokratycznego stanu, w którym pozostają dotąd Chińczycy i Hindusi. Ktoby się cywilizacji wyrzekł, tenby jej przecie nie wyratował, ubiłby ją owszem, a skoro istotą i duchem prawdziwie historycznego narodu jest jego cywilizacja, przeto naród zawracający wstecz ubiłby sam siebie. Cywilizacja starożytna wyrosła na podstawie przyrodniczego wielo-

bóstwa i zoologicznej kastowości, i własną podkopując podstawę, dokonała dzieła postępu; upadła, bo ani Grecy, ani starzy Rzymianie, ani żaden inny ówczesny naród nie poczuli się do siły i obowiązku ugruntowania nowego życia na podstawie chrześcijaństwa. Cywilizacya nowożytna dźwiga się także na fałszywej podstawie, a narody germańskie przede wszystkim, ale za ich przykładem także i romańskie, są obecnie zajęte zburzeniem tej podstawy i dobrze czynią. Węży dziecinne szkodzą mężowi; gdyby je chciał wiecznie dźwigać, zmarniałby niezawodnie; musi je zerwać młodzieńiec, ale zginie, jeśli się na mężki statek nie zdobędzie.

Mr. Smith, który wywodów Włocha słuchał dotąd w milczeniu i z widocznym zajęciem, poruszył się teraz niecierpliwie na swoim krześle i zawołał:

— Więc koniec końcem cała pańska tak piękna perora kończy się znaną zwrotką, progressywnem nawoływaniem do tego, abyśmy się pozbyli chrześcijaństwa, które nas wychowało, abyśmy odrzucili krępujące węzły pozytywnej moralności i szukali czegoś, o czem żadnego nie mamy wyobrażenia! Słuchając tej zwrotki, idziemy w przepaść.

Lanzetti uśmiechnął się teraz i odrzekł:

— Widzę, że jak niegdyś Ulisses, płynę pomiędzy Scyllą i Charybdą przeciwnych przekonań — zawsze albo jednego albo drugiego z panów urażę. Ale Mr. Smith także nie zrozumiał mojej myśli, a właściwie zbyt spieszne wydał zdanie; gdyby mnie był wysłuchał do końca, wiedziałby, że wcale zbawienia Europy nie szukam w odrzuceniu chrześcijańskiej moralności; i owszem chcę, abyśmy się przecie raz naprawdę i ze wszystkim stali chrześcianami. Receptę chrześcijaństwa ułatwiły, przygotowały przyczyny naturalne, wynikły z postępów klasycznej cywilizacyi. Nowa religia zjawiała się wtedy, kiedy ówczesny świat cywilizowany tak dalece do niej dojrzał, że postradawszy z konieczności dawne, dziecinne wierzenia, byłby wytworzył z siebie jakąś nieudolną chrześcijaństwa podobiznę, jakiś neoplatoński mistycyzm, albo byłby przyjął uniwersalną a niedoskonałą wiele religię Zoroastra lub Buddy, gdyby Apostołowie jemu nie

byli dobrej nowiny obwieścili. Mimo to jest w chrześcijaństwie coś, co stanowczo wychodzi po za granice ludzkich tylko dziejów, co się racjonalistycznie wytłómaczyć nie da. Ja w niem nadprzyrodzone uznaję Objawienie, chyłę przed niem czoło w pokorze, w niem tylko widzę zbawienie; a choć się może Dr. Ehrentheil zechce ze mną sprzeczać o formuły i sposób wyrażenia, w rzeczy zgodzi się wreszcie ze mną, przynajmniej teoretycznie; zezwoli zatem na to, że naród żydowski, zupełnie wyjątkowy, przeznaczony na naczynie zbawienia, różny od wszystkich narodów otaczających, o tyle tylko wciągnę w zakres moich historycznych rozpamiętywań, iż stwierdzę, jako uznawszy Messyasza, mógł stać się duchowym ludzkości przewódcą, prawdziwie wybranym narodem, a poszedł w wieczną rozsypkę przez to, iż zaraził się pogaństwem, naturalną religią otaczających plemion i swój monoteizm wbrew jego istocie pojął jako religię plemienną, mającą służyć do ziemskiego i zmysłowego wywyższenia synów Izraela, żądał zaś orężnego Messyasza, wiodącego swój naród z mocą Bożą do zemsty nad obcymi i do podboju ziemi. W ludzkiej, przyrodzonej że tak rzekę historyi, naturalną teokracją była wiara w bogów opiekuńczych plemienia, wniebowziętych przodków, albo w lokalne geniusze żywiołowe, których kapłanami byli hetmani i sędziowie ludu. Świecka, ziemska cywilizacya musiała wyjść od narodu, wyznającego taką przyrodniczą religię, żyjącego nad morzem w odosobnionych kantonach i posiadającego dzięki jedyności prawdziwie stałą rodzinę, w którejby moralną godność niewiasty i jej dzieci uznawano. Takim narodem byli Hellenowie; oni na podstawie przyrodzonej, pierwszej wywiedli cywilizację postępową, o której wiemy — bo tylko przypuszczać można, że stary Egipt był skostniałą mumią po jakiejś cywilizacji przedwiecznej, żyjącej we wspomnieniach niejasnych, przekazanych nam jako baśń o Atlantydzie przez Platona i żydowską Kabalę. Po za Grecją była cywilizacya wśród pogaństwa nieprawdziwa, materialna tylko, podobna do tej, której powstanie nam grozi, jeśli się potoczmy na koleje, zachwalane przez wielu dzi-

siejszych, rzekomo postępowych ludzi; sztukę, bezinteresowną naukę, prawo i obywatelską wolność wydała z siebie pierwsza Hellada, a skoro zakwitła, musiała dojrzeć, jak ciasną i mylną była podstawa plemiennego egoizmu, niedopuszczająca związków ludzkich między obywatelami różnych grodów, odgraniczająca ich jakby różne zoologiczne rodzaje ustanowione przez różne zmysłowe, zazdrosne a namiętne bóstwa. Krytyka filozofów była zabójczą dla obyczajności greckiej, zagrożonej już dostatkiem; zdobycze macedońskie, rozsiadlenie Hellenów po dalekich krajach, oderwały plemię od wszystkich źródeł swego życia. Grek późniejszy stał się samolubnym jakiegoś króla poddanym, nie wierzącym w świętą moc swego obyczaju, kosmopolitą bez zapalu, wykonującym nieszczerze obrzędy partykularnej wiary, sofistą, którego zasługą było wątplenie o dogmatach pierwotnej a niedoskonałej religii, który jednak nie miał dość moralnej siły, aby na jej miejsce coś innego, wyższego postawić i który przeto błędząc bezsilnie, szedł bezwolnie ku upadkowi. Od wcześniejszej o kilka wieków zguby wyratował świat starożytny Rzymianin, syn takiej samej cywilizacji, jak grecka, prawnik przedewszystkiem. A mógł to uczynić, rozszerzywszy ciasne ramy partykularnej religii w sposób postępowy na prawdę, odpowiedni stanowi, do którego doszła już była ludzkość, do wspólnej, szerszej cywilizacji dojrzała. I on także czcił bogów opiekuńczych miasta swego, i on wyznawał religię ojczystego grodu, a mógł trwać przy niej z całym zapalem i poświęceniem, mógł późnych, zniewieściałych, aleksandryjskich Greków zadziwiać bohaterstwem, pobożną surowością domowego obyczaju i obywatelską enotą, bo pojął tę religię ojczyzny w sposób szerszy, górniejszy, o którym się nie śniło największym nawet myślicielom Hellady. Jupiter i Quirinus tem mieli Romę uczynić stolicą świata, że wszystkich ludzi wolnych rzymskiego prawa miał naród rzymski nauczyć, że miał narody orężem zwyciężone w Rzymian zamienić. Miasto jakieś idealne objęło granice znanego świata, obywatelstwo plemienne objęło ludzkość. Gotując tak tryumf najwyższy starego pogaństwa, nie wiedzieli nawet

Rzymianie o tem, że to pogaństwo znoszą ze wszystkim; materyalne, przyrodnicze w najgłębszej istocie swojej, nie mogło znieść prawniczego uidealizowania. Bogowie, żywi tylko na swoich siedmiu wzgórzach, jako opiekunowie trzech starych pokoleń, zamienili się w jurydyczne abstrakcye, gdy im kazano rządzić światem; niesiono im ofiary; tak dalece w ich istność nie wierzono, że równano z nimi oderwane pojęcia Wiktoryi i Fortuny, albo zgoła senat lub cezara. Podobną abstrakcją był patryotyzm dla Rzymianina z nad Renu lub Nilu. Ateizm ubrany w szaty jakiejś niby religii, kosmopolityzm przyobleczony w togę Kwiryty, były czczeniem i czczeniem rozdziły, żadnej moralności żywej, żadnej obyczajności nie mogły przeciwstawić pokusom śmiertelnym starzejącej się cywilizacji. Ludzkość europejska religiją swoją pierwotną przerosła, religii nie miała, a tęskniła do religii żałości, zataczając się bez niej wśród zbytków wyuzdanych i okropnego występku. Wtedy to „spełniły się czasy“ i Apostołowie zaczęli po świecie głosić dobrą nowinę chrześcijaństwa, czyniąc udoskonalenie duchowe celem niezabobonnych już odtąd modlitw i obrzędów, dając wszystkim ludziom i narodom wspólnego a duchowego Ojca w niebiesiech, zastępując dawne zmysłowe podania takimi, których treścią był duchowy ideał w człowieku ujawiony, dodając do starych przykazań dziesięciorga, bez których wykonania żadne społeczeństwo żyć i trwać nie może, nowych dwoje, wiodących ludzkość do ostatecznych a promiennych celów, do ziszczenia Królestwa Bożego na ziemi: „Kochaj bliźniego, jako siebie samego“— „Bądź doskonałym, jak Ojciec, który jest w niebiesiech“! Świat starożytny, do przyjęcia tej religii gotów, przyjął chrześcijaństwo, mimo krwawych prześladowań motłochu albo prawników pogańskich, z łatwością, która zadziwić zdolna. Ludzkość tak się leniła, jak wąż; zrzuciła dawną, martwą szatę, nową, żywą przyoblekła. Ale Rzymianie i Grecy byli nadto starzy, aby ożyć pod technieniem chrześcijaństwa. Stoczeni samolubstwem przejrzałych cywilizacji, odwykli od samodzielności obywatelskiej i troski o sprawę publiczną, nie poczuli w sobie siły do przemienienia powszech-

nej rzeczypospolitej, opartej o prawo, w królestwo Boże, sprawujące rządy miłością; już nie byli zdolni tradycyi starej sztuki użyć do upostaciowania nowych ideałów; za osobistem tylko goniąc zbawieniem, uchodzili tłumnie do klasztoru i pustelni. Wymierali, ziemię oddawali w ręce nowych barbarzyńskich dziedziców. Prowincye Azji i Afryki posiadli Muzulmanie, skoszlawiwszy religię powszechną powrotem do wielożeństwa i odtwarzając w nieskończoność jednostajną podobiznę wschodniego, odwiecznego barbarzyństwa. Zachodnią Europę zalała niesforna dzicz germańska, która pozostawiona samej sobie byłaby wytworzyła barbarzyństwo podobne wschodniemu. Pośrodku konało przez tysiąc lat Bizancyum, wielkie miasto, zaludnione przez Słowian i Armenycków mówiących po grecku, przewanych Rzymianami, a wyznających chrześcijaństwo jakieś służalcze i bezsilne; muzeum, w którym przechowywano martwe starożytnej cywilizacyi skarby.

Tu przerwał wywody Włocha Dr. Ehrentheil, mówiąc:

— A czy też wypadkiem chrześcijaństwo samo nie było winne temu, że ta noc średniowieczna nastąpiła? Z tem zdaniem spotykamy się ciągle. Do połowy XIX wieku było to powszechnem mniemaniem. Dziś zwalczają historycy to twierdzenie, ale współczesność zwycięztwa chrześcijaństwa i upadku klasycznej cywilizacyi, silne bądź co bądź w tej mierze oudzą podejrzenie.

Marchese Lanzetti, spojrzawszy bystro w twarz Niemcowi, odparł:

— Przepraszam pana, ale mam mimowoli podejrzenie, że stawiasz pytanie tylko dla przedłużenia rozmowy. Jesteś pan zanadto gruntownie wykształconym, abyś nie wiedział, że stara wolteryjska teza nie da się obronić w dzisiejszym stanie nauki; a zresztą, czyniąc zarzut, sam dałeś do zrozumienia, iż wiesz, że to zarzut błahy, iż wiesz, że w stuleciu przed Konstantynem Wielkim było już powszechne barbarzyństwo, był rozkład rzymskiego świata, była anarchia śmiertelna, którą chrześcijaństwo zwycięzkie na parę wieków powstrzymało; wiesz, że ostatni, przedśmiertny od-

blask klasycznej literatury i rzymskiego prawnictwa zapłonął jedynie wśród chrześcian i dzięki chrześcijaństwu. Zresztą wiesz, że skoro chrześcijaństwo wytworzyło później przecudną, greckiej równą cywilizację Renesansu, nie mogło być powodem upadku starożytnej. Zbyt nawet stanowczo odsądziłem ducha starej Romy od wszelkiej mocy, w chwili, w której się w drugi Rzym, papieski, przemieniała. To miasto cudowne pięknnością, ale stokroć bardziej podziwu godne mocą dziejowej cnoty, która sobie raz na zawsze na siedmiu wzgórzach stolicę obrała, dokonało na początku średnich wieków drugiego niezrównanego czynu w ciągu swojego jedyngo żywota: ugruntowało teokrację nową, wychowawczynię zdzięzalego napowrót Zachodu, teokrację, nie przyrodniczą już, nie partykularną i politeistyczną, ale duchową, chrześcijańską, uniwersalną, mającą przewodzić ludzkości na drodze nieskończonego postępu. Papiestwo ujęło świat w swoje ręce, ten świat wychowało, nauczyło znowu ludzi ładu i zgody, dało im ideał, przez tysiące lat uprawiało rolę pod nowy zasiew drugiej postępowej cywilizacji, wśród której dziś żyjemy, która się wydaje zagrożona upadkiem i zgubą.

Tu Dr. Ebrentheil zawołał:

— Dziwna to jednak rzecz, jak religia przodków i rasa wpływają na sądy ludzkie! Północny Niemiec rzeczby inaczej rozważył; nie wiem, czy kto śmiałyby w Berlinie z taką wystąpić apoteozą Romy? Dla nas Germanów i protestantów skończyła się już ostatecznie jej rola z końcem starożytnego świata; potem była już tylko zawadą dla postępów germańskiego ducha!

— Tak — odrzekł Włoch — widocznie różnią się zdania i zapatrywania różnych narodów, pod wpływem tradycyi, a może także dziedziczności. Ktoś trzeci musiałby zawyrokować o tem, które zapatrywanie jest zgodne ze świadectwem dziejów, które narodową zabarwione stronniczością. Tylko że tego człowieka wykształconego, któryby był zupełnie neutralnym w sporze pomiędzy Rzymem a Germanami, nie znajdziesz na kuli ziemskiej; trzeba go chyba poszukać na Marsie. Nedorzecznością zgola jest domaganie się

bezsronnego poglądu na dzieje; żądać powinniśmy tylko poglądu rozumnego, obejmującego wszystko, nie prześlępiającego z umysłu żadnych okoliczności, poglądu człowieka dobrej wiary. I o to trudno. Ja mam tylko pretensję do tego, że wygłaszam zdanie i przekonanie, wyrobione na podstawie długoletnich i usilnych studyów i rozmyślań, a z dobrą wiarą powzięte. To powinno wystarczyć, przy pogadance naszej. Nie myślę potępiać teokracji papieskiej; owszem, uznaję, że bez niej nie było okiełzało nowych ludów surowego barbarzyństwa i Europa byłaby tylko dalszą Azją, a poświadczyć się Abissynią i starą Moskwą, aby dowieść, że samo chrześcijaństwo nie zdołało narodów wychować, że tam, gdzie katolicyzm rzymski nie podjął się ciężkiej roli pedagoga ludów, naród ochrzczony w niczem się od mużnmańskiego albo pogańskiego nie różnił. Samo bierne uznanie dogmatu pozostanie martwem, załadni chyba klasztory; wychowuje narody teokracja istotna, w której kapłaństwo polityczne do życia zastosuje przykazania bóstwa. Nie ja to pierwszy mówię i nie trzeba być wierzącym katolikiem, aby to uznawać. Powtarzam naukę Comte'a i pozytywistów, niepodejrzanych o jakąkolwiek religię. Ale nie taję przed sobą, że dzieło średniowiecznego papiestwa, wychowującego i arody powstałe po barbarzyńskim podboju, było wadliwe i dało początek wadliwej cywilizacji, wśród której żyjemy, cywilizacji chrześcijańskiej o tyle tylko, o ile się tyczy prywatnych stosunków człowieka z człowiekiem, zresztą pogańskiej i niegodziwej, a przeto skazanej na upadek, jeżeli jej nie zdołamy przemienić, jeśli jakieś narody cywilizowane jej nie przeistoczą z gruntu, ze wszystkiem. Nie czynię z tego katolicyzmowi zarzutu, że średnie wieki były okresem barbarzyństwa, w którym długo nie było ani ładu, ani nauki, ani sztuki, bo zadaniem papieskiej teokracji było barbarzyńców wychować, a takie zadanie odrazu spełnić się nie da. Co więcej, podziwiam wyższość Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, oddzielonej całą wartością chrześcijaństwa od innych form barbarzyństwa rządzonego teokracją; różne narody łączyła poczuciem chrześcijańskiego braterstwa, a wyprawiała

na wojnę z niewiernymi celem nawrócenia, a nie wytopienia lub podboju; zwalczała kastowość zakazem małżeństwa w rodzinie; uznając w niewolniku godność chrześcianina, zamieniała go w poddanego, wywyższała nieraz do kapłańskiej godności, nieraz do szlachectwa przypuszczała. Wspomniałem tylko rzeczy niektóre; każdy z was znajdzie niejedno jeszcze, czem ład średniowieczny wywyższył ponad wszelką pogańską cywilizację, a nie już ponad wszelkie pogańskie barbarzyństwo. Ale to wszystko nie oparło się na ludzkim sumieniu, na przekonaniu, na wolności pobożnej, to wszystko było feudalną i hierarchiczną niewolą, którą przemoc nakładała na kark ludów. Kościół nie nawrócił barbarzyńskiego księcia zdobywcy i łupieżcy germańskiego, nie nałożył nań pokuty nie kazał mu się wyrzec owoców przemocy, korzyści z krwawej orężnej krzywdy; przekonał go tylko o korzyści politycznej, jaka wyniknie dlań z tego, jak się ogłosi katolikiem i duchowieństwu władzę teokratyczną powierzy, świeckie poruczy bogactwa, aby władzę swoją wykonywać mogło. I narodu nie nawrócił Kościół słowami Ewangelli; rozkazem królewskim zmusił go do przyjęcia chrztu, do pełnienia obowiązków, do posłuszeństwa dla przykazań. I tak katolicyzm stał się religią narzuconą każdemu z osobna, zewnętrzną; jego siłą były lęk przed kapłanem, przyzwyczajenie, nacisk zewnętrzny, nie wewnętrzne wzruszenia łaską Bożą, którego doznawał, wśród tłumu biernie zabobonnych, tylko wybrany, tylko święty pański. I Kościół poświęcił srogiego rozbójnika, który się do katolicyzmu przyznał, uczynił go pomazańcem Bożym, sam od niego w lenno przyjmował urzędy, ziemię i władzę, bronił hierarchii feudalnej panów i sług, na której opierał się ład średniowieczny, system przemocy przeważał Rzeczpospolitą chrześciańską, modlił się o zwycięstwa zdobyte bezprawiem i krzywoprzysięstwem, błogosławił polityce gwałtowników, dopuścił do tego, że grzech i zbrodnia mogą być źródłem wielkości, powodem chwwały w świecie chrześciańskim, że w stosunkach narodu z narodem, że w walce zewnętrznej stronnictw i stanów prawo miłości nieznanne, miejsce moralności zajmuje racya

stanu, wymówka dla wszelkiej niegodziwości. W feudalnym ładzie i w teokratycznej grozie zmęźniały narody do nowej cywilizacji postępowej, ale racya stanu zatrula tę cywilizację naszą, zatrula w niej chrześcijaństwo. Jad ten znać wyraźnie we wspaniałej chwili, w której się czasy nowożytne rodziły, w owej różanej zorzy Renesansu, która sama jedna w dziejach przypomina dni republikańskiej, klasycznej Hellady cudownością ideałów, wielonych i w ludziach i w rzeczach. Owi Romanie, o których twierdzą na Północy, że ostatecznie obumarli dla dziejów z dniem, w którym Odoaker mdłego Augustulusa ze spróchniałej strącił stolicy, *la gente latina*, byli sprawcami wielkiego dzieła; na ich czele stały Włochy, na czele Włoch stanęło raz jeszcze wieczne, jedyne miasto, *urbs*, Roma! Czemuśmy przed wiekami wieloma nie podolali, gdyśmy byli zmęczeni zbyt długim cywilizowanym żywotem, zbyt długą polityczną wielkością, tośmy zdziałali po tysiącletnim prawie ugorze: starożytną cywilizację pojedналиśmy z chrześcijaństwem i urobiliśmy cuda, które dotąd uczą i czarują zawarte w starych już księgach, które patrzą na pielgrzymów z całego świata, z rynków Wenecyi i Florencyi, przedewszystkiem z komnat nieczównanych Watykanu, prawiąc o chrześcijańskiej, duchowej piękności i doskonałości, nieznaney zmysłowym Grekom. Ale równocześnie do zgubnej doskonałości doprowadziliśmy rację stanu i zadziwiliśmy świat uczoną przewrotnością pism Aretina i Macchiavella, misternością zbrodni Viscontich, Malatestów, Sforzów, Borgiów, dając przykłady, które nas i was po dziś dzień gubią. To technienie zatrute stoczyło Romę i Italię tak szybko, jak niegdyś naiwne pogaństwo greckie rzeczypośpolite do upadku pochyliło. Inne narody romańskie i katolickie musiały podjąć dzieło; monarchia hiszpańska stworzyła dla nowej cywilizacji szeroką terytoryalną podstawę; gładka, salonowa Francya spopularyzowała ją u Germanów i Słowian. Była to już praca epigonów; praca wielka, pełna zasługi, chwały i nieraz piękności. Habsburgowie jednak i Bourboni działali przemocą; policya pozorną utrzymywała religię, wśród powszechnego dworzan sceptycyzmu, a królewscy

urzędnicy zwalniali poddanych od niebezpiecznej troski o dobro publiczne. Kościół rad był z poręki, którą absolutyzm królewski dawał ortodoksji; błogosławiąc, służył, i wymyśliwszy formułę probabilizmu, przymrużał oczy, gdy szło o występki albo o niewiarę możnych. Świat stracił duszę, zdrętwiał, zniedołężniał; żyje tylko chęcią znysłowej rozkoszy i materyalnego zysku; chyli się ku upadkowi.

Dr. Ehrentheil uśmiechnął się tu i zawołał:

— Doprawdy, nowy pogląd na historję powszechną usłyszałem i podziwiam metodę, zapomocą której można było dzieje skonstruować, przyznając narodowi niemieckiemu w całym ciągu historii jednę tylko rolę dziecizy, którą wychowywał najpierw Kościół papieski, potem dwór francuzki. Chybabym się takiej teorii nie podjął głosić z katedry na niemieckim uniwersytecie. Jednak chciałbym się dowiedzieć, jak pan tłómaczysz przewodnią rolę, którą naród niemiecki dziś przejął, a której pan chyba nie przecyzysz?

Lanzetti odparł:

— Nie przeczyłem i nie przeczę, owszem, stwierdzam dzisiejszą przewagę cywilizacji germańskiej i protestanckiej, ani nie lekceważę doniosłości protestanckiego dzieła; stwierdzam to owszem, a stwierdzenie należy do najistotniejszych części mojej tezy. Germański protestantyzm podjął się w czasach nowożytnych roli, podobnej do tej, którą Rzym odgrywał w klasycznej cywilizacji: zmodyfikował feudalne chrześcijaństwo tak, że ludzie nieubezwładnieni mogli zachować wiarę i tem samem zdobył materyalną i moralną przewagę nad przekwitłym światem katolickim. Równocześnie ten protestancki świat nie spostrzegł się, że podkopuje grunt, na którym sam stoi, że pozostawia próżną lupinę bez treści, tak jak pozbawionemi treści były religia i ojczyzna Rzymian za cesarstwa. Całe plemię lacińskie, nie ten lub ów naród, jest wyobrazicielem feudalnego katolicyzmu i jego cywilizacji, będącej w czasach nowożytnych twierdzeniem, wyszłem bezpośrednio z teokracji. Pojedyncze narody podjęły się wśród jednej cywilizacji różnorodnego zadania, zgodnego z własnym duchem, widnym we wszystkich sprawach,

każdego narodu, w jego historii i polityce, w jego nauce, literaturze i sztuce. Tę cywilizację stworzyli Włosi, zestroili, zorganizowali orężnie Hiszpanie, wygładzili, rozpowszechnili, spopularyzowali Francuzi. Podobnie rozdzieliły się narody germańskie, gdy przyszło im tworzyć cywilizację protestancką, będącą przeczeniem w łonie feudalnego a zatem niedoskonalego chrześcijaństwa, potrzebującego koniecznej naprawy. Kiedy się protestantyzm nawiązywał, zagrożony zewsząd katolicką przewagą, byli mu bohaterskim a awanturniczym orężem Skandynawcy i Hollendrzy i na tem skończyła się podobno ich rola dziejowa. Sam akt dziejowego przeczenia rozdzielił się w ręku dwu wielkich narodów, Niemców i Anglo-Saksonów, którzy społem starożytnych zastępują Rzymian i tworząc największą materyalną potęgę, jaką znał świat nowożytny, pozbawiają go podstaw, na których się dźwigał. Pod względem religijnym dokonują dzieła Niemcy, pod względem politycznym Anglii. Wielkim dziejowym czynem Niemców, a powiem nawet wielką zasługą jest Reformacja, która przygotowana od dawna, zaczęła się na dobre z Lutrem i rozwijała się konsekwentnie, rozwija dalej przez cały ciąg historycznej Niemiec wielkości, jako mistycyzm, krytyka i egzegetyka biblijna, filozofia spekulacyjna, zagłębiona wciąż do tajemnic metafizycznych, a wreszcie jako dzieło powszechnej obowiązkowej oświaty, jako praca około teoretycznego socjalizmu. Sądzę, że Dr. Ehrentheil sam potwierdzi, że wymienił to wszystko, czem się Niemcy chęli, kiedy swoją dziejową opiewają rolę, upatrując w niej najcześniejszą treść i istotę dziejów nowożytnych. Reformacja ostała się zrazu przy chrześcijaństwie i nowy zapal wśród rzesz roznieciła, powagę Biblii wzniosła na pozór wyżej, jak w katolicyzmie, głosząc, że każdy ma ją czytać, przez nią być bezpośrednio nawróconym. W teorii przynajmniej — choć bynajmniej nie zawsze w politycznej praktyce — odrzuciła wiarę narzuconą, a oddała najwyższy hold chrześcijaństwu, głosząc, że każdy w nie naprawę i dobrowolnie uwierzy, skoro je tylko u źródeł zaczerpie, pozna i zrozumie. Ale zwalczając wiarę, ślepo przyjętą, narzuconą, przymusową,

a zatem najczęściej nierzetelną, nie dostrzegli protestanci, że przykładają siekiere do pnia religii, którą gorąco wyznawali. Wraz z feudalną, ziemską księży przewagą odrzucili tradycję i stróża jej nieomylnego, pozwolili zrazu ludziom dowolnie Biblię tłómaczyć, wnet potem zezwolili na to, aby każdy to w księgach świętych pod pozosem fałszerstwa odrzucał, co mu się nie podobało i musieli wreszcie doprowadzić do tego, iż każdy już nie Biblię, ale własne mniemanie najwyższym sędzią w sprawach religii ustanowił, musieli chrześcijaństwo uczynić pozorem tylko, a rzeczywistością racjonalizm, anarchię moralną, która dziś Europę zalega, która wszelki wspólny potępiła dogmat, drzwi na oścież otworzyła dla braku obyczajności rozkładającego życie rodzinne i społeczne, wierzy jedynie w racyę stanu, zezwała na każdą publiczną zbrodnię, przyklasnąć gotowa rozbojowi i kradzieży, byle się powiodły i byle były ogromne. Podobnego dzieła podjęli się Anglicy w dziedzinie świeckiej. Niemcy, wykazując niedostateczność feudalnego chrześcijaństwa, chrześcijaństwo zniesli, albo w próżną zamienili formułę. Anglicy zwrócili się przeciwko feudalnemu społeczeństwu, przeciw absolutyzmowi pomazańca Bożego i samowoli jego baronów. Mniemali, że stare instytucje poprawiają tylko i uwieczniają, wprowadzając system reprezentacyjny i swobody ludowe; w istocie wytworzyli państwo potężne, rozbojem dychające, wyzyskujące nieomdlące dotąd energie wolnych obywateli; ale miejsce żywych ludzi, władających narodem, zajęła próżna abstrakcyja państwa, despotyczniejsza, bezwzględniejsza od każdego króla, ale martwa, stająca się ślepcem niewolnicą międzynarodowych przedsiębiorstw, międzynarodowych sekt, nawskróś niemoralna, zdolna wreszcie wolność i odpowiedzialność jednostki uspić i pożreć więcej od najbezwzględniejszego osobistego despoty, a wreszcie skazana na śmierć koniecznie, jak każda formuła treści pozbawiona, pozbawiona duszy, niezdolna się oprzeć ani zepsuciu, które ją z konieczności stoczy, ani krytyce, która wykaże, że jest kłamstwem.

I znów nie mogłem się wstrzymać od uwagi. Rzekłem:

— Zdaje mi się przecie, że pan tym razem przypisujesz nadto wiele ludom germańskim, za mało mówisz o tem, co zrobiła za czasów uowszych *la gente latina*. Pańskie wywody wyglądają tak, jakbyś na to zezwalał, że rola narodów romańskich i katolickich skończyła się ostatecznie, że nie mają żadnego udziału w dziejach ostatnich dwóch stuleci! Pojmowałbym takie zdanie u Niemca, wreszcie u Anglika; pana, jako Włocha, nie pojmuję, tembardziej, że mówiłeś z takim zapalem o swoim plemienu. Tymczasem czynisz pan jawną krzywdę co najmniej Francuzom, ale także z pewnością Włochom, odmawiając im stanowczego udziału w wielkiej robocie rewolucyjnej, dokonanej w ostatnich wiekach, nie chcę rozstrzygać, czy na dobre, czy na złe? Przecież dopiero francuzcy Encyklopedyści stanowczo u nowożytnych podkopali wiarę w religię i w feudalny, na Bożej łasce oparty porządek świata; przecie Rewolucya francuzka i wojny napoleońskie są zdarzeniem, niemniej doniosłem od Renesansu i Reformacyi; one to zwały tradycyjny ustrój w całej Europie, zgotowały grunt pod powszechny demokratyczny konstytucjonalizm. Napoleon był wprawdzie w historii przedewszystkiem cesarzem Francuzów, ale był Włochem z rodu i wychowania, włoscy zaś karbonarysze i farmazoni objęli duchowe kierownictwo całej rewolucyjnej roboty dni naszych; dzierżą ten prymat od stu lat z góry i tu w tym słusznie przez pana ubóstwionym Rzymie, w tem jedynem mieście, dźwignęło się arcykapłaństwo rewolucyjne naprzeciw katolickiego; „łoża Wielkiego Wschodu“ zasiadła w *Palazzo Borghese*, grozi Watykanowi, podobnie, jak Watykan, na cały świat wydaje rozkazy.

Włoch odpowiedział spokojnie, ale może nie bez smutku.

— Wiem, że rodacy pańscy bywają prawie wszyscy zwolennikami kultu napoleońskiego i rozumiem to, skoro wasi dziadowie uczyli się pod Napoleonem wojennego rzemiosła, skoro w nim pokładali nadzieję odbudowania Polski. Niemniej naturalnym jest kult napoleoński u narodów romańskich; bo był to geniusz i bohater, który omal że biegu

dziejów nie zawrócił i zagroził wzrastającej potędze protestanckiego a germańskiego świata, tak, jak niegdyś Hannibal i Mithridates pogrozili republikańskiej Romie. Uległ wreszcie i runął, tak jak tamci, choć obydwu geniuszem przewyższył, bo przyszedł za wcześnie, albo za późno, nowej, zbawczej myśli nie wydał z siebie, bywał wcieleniem gwałtu i wiarołomstwa, które dziś same jedne pozostały po dawnym feudalnym ładzie świata. Po Napoleonie zrozumiał równie dobrze Bismark, że skoro wspólny, polityczny, na religii oparty dogmat narodami nie władnie, trzy tylko bywają skuteczne *instrumenta regni*: przestach, kłamstwo i korupcyja. Tych narzędzi używali bezwstydnie Napoleon i Bismark; temu zawdzięczają swoją wielkość w świecie, pozbawionym już czci i wiary. Bismark mniej miał geniuszu, ale byłto protestant i Niemiec, w dobie protestanckiego i niemieckiego panowania; zwyciężył przeto i ostało się jego dzieło. Francuzi i Włosi nie przestali znaczyć — zgoda na to — zeszedli tylko na drugi plan; w wielkiem dziele rewolucyjnego przewrotu wyobrażeń i instytucyj nie wydali ze swego ducha nic; nawrócili się na ideały germańskie, a wyparli się katolicyzmu i ładu, ustanowionego u nich z Bożej łaski, by uwierzyć w rozum krytyczny i we wszechwładzę ludu. Rewolucyja francuzka była tem radykalniejszą, że zrywała świadomie z ładem, który Anglicy historycznie grzebali, myśląc, że go przechowują, a wątplenie katolików bywa rozdarcie duszy, wojną wydaną chrześcijaństwu — niestety zbyt często duchową niewolą u tego narodu, który Chrystusa nie uznał, a stanął na czele wszystkich prawie finansowych przedsięwzięć międzynarodowych. To też u narodów katolickich występują szybciej skutki przewrotu, widnieją jaskrawo plamy zgnilizny, które Mr. Smith opisał tak wymownie, a które ukrywają się dotąd u Germanów pod maską pokoju i potęgi. Spytałeś się pan mimochodem, czy ta rewolucyja duchowa i polityczna wychodzi ludzkości na złe, czy na dobre? Nie wątpię, że ją Mr. Smith potępi, że Dr. Ehrentheil gotów jej stawiać ołtarze; ja powiem po prostu: ład

feudalny musiał runąć; mógł zgnić bezsilnie, jak gniją Chiny i byłby może tak gnął u narodów katolickich, gdyby protestanci nie zaczęli go burzyć pod pozorem naprawy. Dziś burzymy wszyscy, mieszkamy po namiotach i szałasach, które się lada chwila zawalą, albo spłoną i koczować możemy długo i zmarnieć wśród nowych średnich wieków gorszego barbarzyństwa, jeśli się nie znajdą ludzie, którzy na nowo dźwigną gmach chrześcijaństwa, na tej samej odwiecznej podstawie. Nowej religii ludzkości nie trzeba, ale potrzeba jej chrześcijaństwa zupełnego; trzeba, aby zasady chrześcijańskiej moralności zostosoowano także do życia publicznego, aby zniesiono w imię Chrystusa ludożerstwo międzynarodowe, aby tworzono państwa, skitowano nie przemocą ale przekonaniem, aby się zapatrywano na sprawy wewnętrzne narodów nie jako na spory interesów, tylko ze stanowiska obowiązku chrześcijańskiego. Kto krzyż wyniesie ponad samolubstwo narodów i stanów, ten stanie się ludzkości wodzem, nowego wieku budowniczym. Wierzę, że głos zbawczy odezwie się z Rzymu, że raz jeszcze to miasto, serce Włoch, a całej ludzkości ojczyzna wspólna, wystąpi na czele dziejów, jak w starożytności, w średnich wiekach, za Odrodzenia — a nie odezwie się beznadziejnym przeczeniem z pałacu Borghese, jeno zbawczem twierdzeniem z Watykanu. Kościół katolicki popadł w niemoc; dostrzegł zgubę, która światu z nowinek grozi, ale nie dostrzegł, w czym te nowinki konieczne, w czym bywają zbawcze; nie usiłował prowadzić ludzkiego postępu, stawał mu na zawadzie, chwytal się kurczowo trupieszającego świata, który w przeszłość zapaść się musi, bo na to jedynie zasługuje. Ale dziś widać wszędzie znaki, świadczące o tem, że Kościół wie już, co mu czynić wypada; na nowe, na zbawcze drogi nawołuje katolicka demokracja, nawołuje episkopat krajów anglosaksońskich. Luźne te głosy przebrzmiałyby rychło, gdyby nie odbiły się jednym wielkiem echem o sklepienia bazyliki św. Piotra, gdyby ich nie powtórzyło papieństwo. I papieństwo zaczyna już przemawiać do przyszłych stuleci, ostrożnie, ale stanowczo.

Chwałą nową Italii będzie to, że jej synowie na stolicy Piotrowej formułę świętą przyszłości świata obwieszczą, nie odwołując krzty z tego, co rzekli nieomylni poprzednicy, ale kładąc nacisk na całą pełnię nauki Kościoła, nie oglądającego się już na względy tych, którzy przemocą i obludą wyrosli. Wierzę w to, jako Włoch i jako katolik. Słyszę już głos, który się z Piotrowej zaczyna odzywać stolicy; pójdą za nim nareszcie narody, ale nie wiem jak rychło? Być może, że narody Zachodu zawrócą z drogi zepsucia i występku, uwierzą w zbawczą cnotę wtedy, kiedy dla nich będzie za późno; zdaje mi się nawet, że tak być musi, że nam, którzy z łacińska mówimy, braknie silnej woli, a wam, których negacya germańska postawiła u szczytu potęgi, braknie dobrej woli. Ale jest jeszcze trzecie plemię liczne w Europie; rośnie, mnoży się szybciej od was i od nas, dogania nas w nauce, w sztuce dogoniło już może, zdawna wyrosło z pieluch barbarzyństwa. To plemię słowiańskie, a w niem dwa wielkie, różne od siebie rody: rosyjski i polski. One młode, one dotąd nie spełniły wielkiego dziejowego czynu, a czują, że do takich dzieł powołane; nie zużyte przeszłością, czekają przyszłości wielkiej, która ich nie minie. Od nich zależeć będzie los świata; jeśli się podejmą na wezwanie Piotrowe, wyszłe z Rzymu, budowy nowego świata naprawdę chrześcijańskiego, nie będzie strasznej katastrofy dziejowej; cywilizacya nie runie, a przemieni się tylko; protestantyzm ustąpi, spełniwszy dzieło swoje; będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, ale świat rozpromienieje katolicyzmem, opartym na swobodnem przekonaniu nawróconych łaską Bożą, a nie pańskim rozkazem i ładem społecznym, opartym na miłości braterskiej obywateli między sobą, na stosunku ojcowskim, a nie pańskim władzy do poddanych.

Dopiero teraz ciekaw byłem wywodów Lanzettego. Gotów byłem cały stać się uchem; pewno byłbym się wtrącił do rozmowy, byłbym może w niej przewodził, skoro miała się tyczyć losów Polski i Rosyi. Ale na nieszczęście zadzwoniono do obiadu i na tem skończyła się tak bardzo

ciekawa pogadanka. Po obiedzie rozmawiałem już z Angielkami o zabytkach, przechowanych w Termach Dyoklecyana, a rozmowa przeszła na *Quo vadis* i na niezmierne dla Sienkiewicza pochwały, głoszone przez Angielki, które nie wiedziały, że jestem Polakiem.

V.

Nazajutrz była pogoda słoneczna, przecudna; powędrowałem do Watykanu; jakiś czas zabawiłem w Kaplicy Sykstyńskiej; położyłem się na wielkie dębowe ławy i z lornetą w ręku przypatrywałem się bogom i tytanom Michała Anioła, które ze sklepień spokojne a smętne ciskają pioruny. Potem siadłszy, patrzałem, jak na fresku Botticellego jakiś fantastyczny, ale wcale nie szkaradny, romantyczny, z ludowej baśni wyjęty szatan kusi Chrystusa daremnie, pokazując mu chleb na wzmożenie ciała, rzeszę gotową do poklasku u stóp jerozolimskiej świątyni, do hołdu gotowe królestwa ziemi, ze szczytu wysokiej góry. Na to, by wszystko posiadał, starczyło, aby się Syn człowieczy pokłonił przed złem, które przemożne na ziemi, jest księciem tego świata. Nie uczynił tego; wolał pójść na urąganie i na krzyż, aby kiedyś sądzić żywych i umarłych w groźnym majestacie, jak to widać na straszliwym malowidle nad wielkim ołtarzem, w którym Buonarrotti przyobłócił strach apokaliptyczny w kolosalną mitologiczną nagość. Wreszcie spoczęło moje oko na jasnym arcydziele Perugina, kędy Zbawiciel oddaje klucze nieba, mianuje Piotra swoim następcą i namiestnikiem na ziemi, przepowiadając, że nie przemogą go moce piekielne. Zwalczają go w szalonym gniewie od lat dwutysięcy, i wtedy nie takie straszne, kiedy się pienią wściekle i ryczą złowrogo; straszne są, jak kuszą, tak jak niegdyś kusiły Chrystusa chlebem bogactw, uśmiechem ziemskiej chwały i muzyką ludzkich pochwał, albo wreszcie mocą odziedziczoną po cesarach Romy. A że kusiły nie już Boga, jedno ludzi, nieraz w dziejach wydać się mogło, że kusząc, zwyciężały.

Zeszedłem na dół po białych, szerokich, majestatycznych schodach watykańskich; spojrzałem na kolistą kolumnadę Berniniego, na obelisk pośrodku placu i na dwa wodotryski, migocące się w słońcu i ciskające deszczem w bok, daleko po za siebie, na pieszych i fiakry jednokonne; przeleciał po pod obelisk cyklista, aby mi przypomnieć, że wiek XX już u progu, a potem wszedłem przez olbrzymie bramy i sień ogromną do kościoła św. Piotra; zgiбіłem się w nim wśród pełnego, dziennego, jednostajnego, spokojnego światła i po chwili siedziałem zadumany na gzymsie z brązowego marmuru pod jakimś pilastrem i patrzyłem na to, jak księża w złocistych ornatach, niby małe owady o metalicznym połysku, szli po bezmiernej przestrzeni lśniącej, marmurowej posadzki, prawie Mszę cichą, której odgłos dzwonka nie towarzyszy. Szmery ludzkie i daleki odgłos śpiewów w Gregoriańskiej Kaplicy gubiły się wśród ogromnej próżni, a półokrągłe sklepienie, zdobne w złote róże, uwisło gdzieś tak wysoko, że nie czujesz, aby było nad tobą; wzięła mnie owa dziwna zaduma, goszcząca w kościele św. Piotra dla tych, którzy się z nim obyli, którzy już gotyckich mroków nie szukają, których barokkowe kolosy po nyzach nie rażą, którzy nie szukają tego domu Bożego, jaki sobie wymarzyli, a wzięli się w ten, jaki jest. Objęło mnie w ramiona olbrzyma uczucie jakiejś wszechświatowej, wiekuistej, spokojnej, świetlanej niewzruszonej potęgi; owiało mnie coś metafizycznego w swojej harmonii i w swojej mocy, coś, co głosi zaświatowe prawdy wieczne, choćby im wszelka ziemską oczywistość przeczyć miała. Wydał mi się kościół wielką salą tronową Bożego majestatu raczej, jak przybytkiem modlitwy, skamieniałem przyrzeczeniem niedostępnej wszechmocy, że następcy Piotra rybaka trwać będą wśród dziejów niewzruszeni, wbrew wszystkim mocom ziemi, że przetrwają nowożytnie narody, jak starożytność przetrwali, że fala stuleci płynąć będzie, niosąc różne dziwa i różne strachy, a starcy watykańscy patrzeć będą spokojnie na rzekę dziejowej przemiany i znikomości z ręką nieruchomie wzniesioną do błogosławieństwa, a wzrokiem

zwróconym ku owej kopule, która jest większą od Piotrowej, a która błękitem świat objęła okrągły.

Tu, pod temi sklepieniami rodzą się zawsze światowładne myśli; tu o przyszłości i chwili nie wątpiono; ale na zewnątrz zgodne umysły grona najbliższego Apostolskiej Stolicy podzieliły się na dwa coraz wyraźniejsze obozy, któreby także można nazwać zachowawczym i postępowym; choć żaden z nich dzieła rewolucyi nie pochwała, jeden widzi w niej sam tylko grzech, samo nieszczęście; drugi wierzy, że przyjść musiała, aby kościół do wyższych jeszcze dojrzał przeznaczeń. To, co wczoraj słyszałem z ust Lanzettego, było echem marzeń, czy też jasnowidzeń postępowców w Watykanie i słowa Włocha stawały się dla mnie wyraźniejszymi, kiedym na marmurowym gzymsie, szerokim jak wygodna ława, siedział, pod olbrzymiemi, jasnymi sklepieniami bazyliki. Miałem jakoby widzenie przyszłości, której pragnąłem. Przeniosłem się duchem o kilka wieków w głąb przyszłości; byłem jakoby na wielkim jubileuszu u schyłku jednego z wieków trzeciego tysiąclecia. Widziałem bazylikę, jak dziś ogromną, wspaniałą, świetlaną, tylko że pożółkły na niej marmury, pociemniało złoto patyną wieków, tylko że pomnożył się jeszcze naród posągów na grobowych pomnikach, a ciżba wspomnień liczniejsza wielokrotnie zaludniła sklepienia. Nappełniły kościół ogromny modlitwy wielu pokoleń, tak, że się pozbył świeckiej, nowej świetności, która w nim dotąd jeszcze razi, że się stał świętszy, cichszy w majestacie swoim — bardziej modlitewny.

I widziałem, jak ciągnął przez ogromną nawę, od konfessyi św. Piotra orszak papieski, taki sam, jaki jest dziś i jaki jest od wieków. Pośród grona kardynałów, przyobleczonych w purpurę starorzymskiego senatu, niesiono białego starca na złocistej stolicy, wyniesionej ponad głowy wiernych; w białej był szacie, potrójną miał na głowie koronę; drżącą od starości ręką błogosławił kłęczącej, niezliczonej rzeszy, która zjechała tłumnie do Rzymu ze wszystkich części świata. Rzesza to bardziej jeszcze różnojęzyczna, jak dziś; zleciała z pod bieguny i z pod równika, zapewne na skrzy-

dłach, które ród ludzki posiadał już i któremi przegania orły i sokoly. Byli tam ludzie nie tylko wszelkiego stanu, ale wszelkiej rasy, w jednej złączeni modlitwie: biali, żółci, czarni, czerwoni, a nikt z nich nie był obcym w tej Piotrowej świątyni, bo przestrzeń zmalała tak do reszty na naszym planecie, że ubogi, że dziecko przybywali do Rzymu, z nad brzegów Spokojnego i Indyjskiego oceanu, tak bez trudu, jak dziś chłopiek pobożny ciągnie do pobliskiego kościoła na odpust. Wśród tego widzenia wziął mnie nagle niepokój wielki, w którym się ból z nadzieją kłóciły; szukałem wzrokiem pośród rzeszy, aby dostrzedz, czy są pośród niej jeszcze Polacy? aby dostrzedz na ich twarzy, czy wolni, czy szczęśliwi, czy oświeceni i potężni? Czy też może ostatki tylko zapomnianego narodu płaczą gdzieś na uboczu w jakiejś kaplicy ustronnej, nie śmiąc wejść między szczęśliwą ciżbę Australczyków, Murzynów, Chińczyków, między narody wolne i potężne tej ziemi, nie śmiąc się zbliżyć do wspólnego Ojca powszechnego już na ziemi chrześcijaństwa?

I zdało mi się, gdym tak patrzył w daleką przyszłość, że zbliżył się do mnie mąż, nie wiem z jakiego narodu, ale z tych, którzy bliżsi byli orszaku papieskiego i przemówił do mnie, nie wiem jakim językiem przyszłości, ale tak, żem rozumiał jego słowa. A rzekł: „Choć milczałeś, przejrzałem duszę twoją i znam treść każdej myśli twojej, bo z łaski Boga żywego taka moc czytania myśli bywa dziś dana tym, którzy ją urobili w sobie umiejętnem ćwiczeniem; coraz mniej tajemnic jest dla nas, nie tylko wśród martwej przyrody i w misternie ustrojonem ciele jestestw żywych, ale także w duszy. Więc tak, jak się za dni twoich zapuszczano wzrokiem zapomocą szkła w otehlanie dalekie niebios i jak dostrzegano rzeczy wpierv dla zmysłów niewidziane, tak my mamy moc zajrzenia w głąb duszy milczącego człowieka, kiedy cierpi i kiedy się niepokoi. Więc znam twoje myśli dokładnie, tak jakbym je był czytał, a gdy ci je wyjawię, nie dziwuj mnie się i nie bierz mnie za świętego, ani za cudotwórcę, bo używam tylko wynalazku ludzkiej umiejętności, którym władać potrzeba nam, lekarzom duszy“.

„Odgoń myśli, które cię dręczą, dlatego tylko, ponieważ nie znasz czasów, jakie za dni naszych od dawna już nastaly. Niema już narodów uciskanych, podbitych; przemoc dawno otrzymała miano zbrodni; spory między narodami poszły przed sąd wspólny, ustanowiony na żądanie Kościoła św., a jeśli naród jakiś lub związek narodów, dufając swojej sile albo sąsiadów nieuwadze, zechce wyrokowi opór stawić, czy to gwałtem, czy też przebiegle, posłuży oręż wspólny rodzaju ludzkiego do tego, aby go pokonać i ukarać tem, że mu się uniemożliwi powrót na drogę występku. Ten sam sąd międzynarodowy poskromi każdego, który mianując się rządem, albo uczyniwszy sobie pozór z apostołstwa jakiejś nibyto wielkiej idei, uciska mniejszość jakąś, krępuje jej godziwą wolność, pozbawia ją chce religii wyznawanej gorąco a szczerze, mowy albo obyczaju przodków. Za dni twoich powstawały nieforemne takiej rzeczypospolitej zawiązki, zwane najpierw koncertem emropejskim, potem koncertem mocarstw świata całego, albo konferencyami międzynarodowemi i sądami rozjemczemi; brakło im jeszcze powagi wobec przemożnych i nadużywano tych związków dla matacw najgorszych, z nich czyniono narzędzie podboju, mordu i łupieży, pokrytych zaledwo cienką zasłoną słów, prawiących o obowiązkach ludzkości. Za dni twoich jednak Kościół pracował już ustawicznie nad tem, aby z tego niedoskonałego pozoru wyrosła chrześcijańska prawda, i dopiął wreszcie celu, choć świeckie, na niegodziwości oparte potęgi, już Piusa IX uczyniły więźniem w Watykanie, kiedy na Soborze Watykańskim chciał wydać dekret *de effusione sanguinis*, zabraniający nieprawego krwi rozlewu i choć potem nie brakło srogich oszezerstw i prześladowań“.

„Kiedy byłeś dzieckiem, obwieścił cesarz Francuzów, Napoleon III, zasadę narodowości światu, a rozumiał rzecz sprawiedliwą, choć się w niej doskonala międzynarodowa sprawiedliwość nie mieściła, nazywał zaś narodowością społeczeństwo każde, które się stało mocą wiekowego rozwoju naprawdę jednym społeczeństwem, posiadającym jakoby jedną wspólną duszę i mówiącem o sobie „ja“, tak jak człowiek pojedyn-

czy „ja“ o sobie mówi, i chciał, aby każda narodowość na ziemi swojej osobne państwo tworzyła. Równocześnie ogłosił także drugą zasadę, jakoby międzynarodowego prawa, którą nazwał zasadą nieinterwencji, mocą której zabroniono jednemu narodowi wtrącać się do spraw drugiego narodu. Ale niegodziwość pogańska, która za dni twoich rządziła światem, gdzie tylko o publiczne chodziło rzeczy, sprawiła, że każdy naród bywał Kainem wobec drugiego narodu, a chciał się bezwstydnie zdradą lub przemocą, kiedy uciskał miliony bliźnich swoich, kiedy ich samowolnie pozbawiał mienia, mowy, sumienia i Boga, kiedy ich obracał w żebraki, więził, męczył, mordował; żaden wstyd, żadne moralne wędzidło nie kładło granicy takim występkom; od nadmiaru wstrzymywała chyba czasem zimna roztropność. Więc już za dni Napoleona III, a bardziej jeszcze po jego upadku, użyto zasady narodowości ku uciskowi i ku niegodziwości, spacywwszy ją okrutnie. Język wspólny bywa najczęściej, choć nie zawsze, jednej narodowości znamię, choć różne duszą narody nieraz jednym posługują się językiem, jak za dni twoich Anglicy, Irlandczycy, Amerykanie, że innych mnogich a mniej oczywistych przykładów nie wspomnę. Otóż najpierw, gdzie to ambitnym książętom albo spiskowcom na rękę było, twierdzono, że zasada narodowości nakazuje, aby wszyscy ludzie, mówiący jednym językiem, jednemu berłu ulegali i wtłoczono różnorodne rzesze do jednego biurokratycznego państwa, pozbawiając je sumienia i woli, przerabiając ich duszę na bezbożną a bezwolną modłę, wygodną kupcom i lichwiarzom. Ale oto niepodobna było oznaczyć granicy tej jedności języka; jedni wołali, że tę granicę stanowi wspólny język ludzi wykształconych, używany w piśmie, w ucześniejszej i ozdobniejszej mowie; drudzy znów domagali się godności języka dla każdego ludowego narzecza, pisali wniem wiersze i powieści, wydawali gazety, a domagali się politycznej odrębności dla okolic, w których lud tego narzecza używa, znajdując dla usiłowań swoich poparcie w nienawistnych uczuciach, jakie łatwo rozbudzisz u prostaków przeciw oświeconym, u ubóstwa przeciw zamożnym; inni wreszcie wołali, że na-

rodowość objąć powinna wszystkie narody, których języki jakieś dalsze do siebie podobieństwo wykazują, albo wreszcie te wszystkie, których czaszki dają się jednym kątem mierzyć, jakoby na dowód, że od wspólnych przodków, od jakiejś osobnej a rodzinnej postaci mały pochodzą. Zawsze możniejszy a cheiwy obierał sobie dowolnie sposób tłómaczenia zasady narodowości, ku własnemu nasyceniu a uciskowi pokonanych, a gdzie żaden z tych wykrętów nie mógł posłużyć przemocy, wobec podbitego narodu, takiego jak wy Polacy, którego dusza była tak wyraźna, że niepodobna jej było przeczyć, tam uciekały się rządy do najsroźszego i najbezczelniejszego ucisku, wołając, że tego domaga się zasada narodowości, w ich państwo wcielona, nie cierpiąca istnienia obcego narodu w granicach swoich. I tak zrazu ku wyzwoleniu i sprawiedliwości wymyślonej zasady użyto ku tem sroższemu uciskowi i zamieszaniu“.

„Zasady nieinterwencyi zaniechano, jeśli chodziło o narody mniej orężne, które mieniono barbarzyńskimi, i narzucono tym narodom wolę zbiorową mocarstw, pod pozorem ochrony zasad ludzkości, albo nawet ochrony chrześcian, a w istocie na to, aby ludy zdrowe i pierwotne zmusić do używania szkodliwych zbytków i do zaciągania uciążliwych pożyczek i tym sposobem wzmódz jeszcze ogromne dostatki zaciętych wrogów wszelkiej, a zwłaszcza katolickiej religii, jakimi byli kupcy, radzi z ubóstwienia zmysłów i samolubnej cheiwości. Wobec przemożnych a bogatych przestrzegano zasady nieinterwencyi pilnie, w tem znaczeniu, że wolno było każdemu uciskać tych, którzy mu byli nie na rękę, a zwłaszcza rządzić tak, aby religia u ludzi obumierała i aby w nich ginęła wszelka samodzielność. Bogiem bowiem obwołano państwo nieosobiste a sztuczne i martwe, a wraz z niem tak zwany postęp, rozumiejąc pod postępem wyrzeczenie się wszelkich dóbr duchowych, a wzgardę dla pociech religijnych i gonitwę za wyłączną rozkoszą zmysłów. Od państwa żądano, aby było narzędziem postępu, i ludzi czyniono niewolnikami państwa, wrywając im duszę i sumienie, a krając narody samowolnie. Jeżeli zaś państwo jakie chciało się pokłonić Bogu, wnet

uczyniono spiszek ogromny po giełdach i puszczone na nie psiarnię dzienników i przestrzegano narody, że ktoś im chce odebrać wolność występku i wrócić wolność cnoty; a wtedy narody same zmuszały to państwo, aby się stało znów bezwolnem narzędziem bezbożnych lichwiarzy, władających ziemią. Na twój naród, na naród polski, z wszelką miotano się wściekłością i naród ten skazywano na męki i zagładę, ponieważ wiedziano, że ten naród pozostał wierny Bogu; ściągano też Kościół Boży, dybiąc przebiegle na jego zgubę. Ale kto zawierzył Bogu, wytrwał przy nim, a śmiało prawdę wyznawał, temu żadna nie podolała przemoc; więc Kościół wyszedł zwycięzko z prześladowania, sroższego od tych, które były za dni Nerona i Dyoklecjana, bo z prześladowania, które nie zabijało ciała, a ducha narodów zatruwało przebiegle. I naród twój mnożył się wśród ucisku i wzmagał się na duchu, więc dożył chwalebnie dni dzisiejszych, kiedy sprawiedliwość i prawdziwa wolność zapanowały za sprawą Bożą a przyczynieniem i zasługą świętego Kościoła rzymskiego“.

„Dziś oddawna państwa takiego już nie ma, jak te, które były za dni twoich. Miejsce ich zajęły związki wielkie w różnych celach zawarte, nie mające granic terytoryalnych, a mające jedynie granice moralne, granice wspólnych przekonań, interesów i uczuć tych, którzy do związków należą, a z każdego wystąpić mogą, byle do drugiego równorzędnego wstąpiłi. Państwem, a raczej rzeczpospolitą zwie się związek, na podstawie narodowej zawsze oparty, którego celem istotnym jest utrzymanie narodowego życia, jakby życia wielkiej rodziny, piecza o narodową tradycję i staranie o narodową cywilizację, a który prócz tego zwykł ustanawiać sądy, oręzną ręką strzedz pokoju, poskramiać zbrodnię, dotąd niestety z oblicza ziemi nie startą. Inne związki mające cele przymysłowe albo naukowe, obejmują w sobie ludzi z rozmaitych narodów. Istnieją wreszcie związki religijne, do których przystępują obywatele, wedle przekonania swego. Dzieci bywają wychowane w religii rodziców, ale przełożeni każdej wiary pytają się dorosłych, czy dalej wyznają z przekonania wszystko, co ich Kościół naucza? jeśli nie, lepiej, by z tego

Kościół wyszli, innego poszukali, bo nie tak religii nie szkodzi, jak rzesza obojętnych i niedowiarków, którzy pozornie tylko do jakiegoś wyznania należą. Większa połowa rodzaju ludzkiego wyznaje katolicyzm, papieża uznaje jako nieomylnego tłumacza dogmatów wiary; ale chcemy mieć katolikami tylko katolików z przekonania, innych z Kościoła wykluczamy“.

„Ten porządek świata rysował się już za dni twoich. Obok państw politycznych, a niezawisłe od nich, istniały różne kościoły i wyznania niechrześcijańskie, istniały wielkie międzynarodowe towarzystwa, w celu zysku zawiązane, zjeżdżały się międzynarodowe kongresy naukowe, literackie, artystyczne i dążyły coraz wyraźniej do międzynarodowej organizacyi. Tylko że państwo było gwałtownikiem, wszystko pod przymus swoją ugiąć chciało, stało się maszyną wszechmocną, martwą, a tak skomplikowaną, że żadna ręka nie była dość mądrą, aby tą maszyną kierować. W sobie miało państwo zarodki zguby; tumult gorszący wstrzymywał od uchwał ciała prawodawcze, sądy stały się tak przekupne lub tak jawnie stronnicze, że wszelką postradały powagę; wśród urzędników, wśród wojska, ustanowionego dla obrony państwa, rozmnożyli się zacięci państwa wrogowie; — runęło — zapanowała straszna anarchia. Wtedy to Kościół nasz wskazał narodom drogę nowej organizacyi, opartej na miłości, a tem zdobył dla siebie taką powagę, że żadna inna wiara z naszą równać się nie może“.

„Wielkie spółki międzynarodowe, gospodarskie, za dni twoich tworzone dla zysku. Władnęły wynalazkami wielkimi już, lubo bezsilnemi a dziecinnemi, gdy je porównasz z temi, które później poczyniono i które przechodzą wszystko, o czem wy marzyć mogliście, coście sobie zdolni byli wyobrazić, i przeobrażając już powierzchnię ziemi, współubiegały się z pysznemi i bezwzględniemi państwami, gdy szło o spełnienie wielkich dzieł, mogących pomnożyć doczesny dobrobyt ludzkości, mogących ludzkość ochronić przed nędzą, chorobą, głodem. Przez organizację kredytu, której Kościół nigdy nie pochwaliał, a której Opatrzność dopuściła, chcąc dodać bodźca ułomności ludzkiej, gdy po raz pierwszy chodziło na prawdę o opa-

nowanie sił przyrody, wpierv wobec czlowieka tak przemożnych, stało się jednak, że te przedsiębiorstwa wytworzyły olbrzymie fortuny, władające istotnie światem, a pozostające w ręku próżniaków i lichwiarzy. Państwo, nie znając Boga, stało się narzędziem w ręku tych niecnotliwych lichwiarzy, służyło im bezwolnie. Sami żyli w samolubnym, prywatnym, występnyim zbytku, jakiego ludzkość nie znała ni wpierv, ni potem; płacili nikezemnych pismaków, którzy bogactwo cnotą, zbytek jedynem szczęściem przeżywali, a sprawili, że stanowiono prawa, zapewniające bezkarność najprzebieglejszym, którzy całe społeczeństwo umieli oszukiwać, skazujące małych tylko złodziei na więzienie i hańbę. Za tym przykładem opanowywała wszystkich szalona żądza zbytków i wygod zmysłowych; nikt z niczego zadowolony nie był; powszechny a gorączkowy panował niepokój, wrzała bratobójcza walka wszystkich ze wszystkimi, wychwalana przez pisarzy zaślepionych, jako niby zbawienna i twórcza walka o byt. Wśród tej gorączki marnowali dostatniejsi mienie swoje w sposób niegodny, zużywając równocześnie zdrowie, stając się częstokroć chorymi, na pół obłąkanymi; ubodzy natomiast patrzali z nienawiścią na tłum obojętnych, który przechodził mimo nich, pokazując bezwstydnie oczom nędzy swoją zbytkującą swawolę; ubodzy czuli, że są towarem tylko na wielkiej świata targowicy; a że im odjęto wiarę w sprawiedliwego Boga i nieśmiertelność duszy, buntowali się, używali wynalazków nauki na to, aby mordować i niszczyć. Przyszło do strasznych zapasów pomiędzy bezsilnymi, którzy posiadali, a głodnymi, którzy im mienie wydrzeć chcieli i wśród straszliwego zamieszania mogło się zdawać, że cywilizacya ludzka zginie w ludożerczej walce“.

„Znużone narody i w tem wreszcie usłuchały głosu Kościoła, który nie zaprzestał wiecznych a niezmiennych prawd głosić, a gdy zgodnie z temi napomnieniami znalazły zdrowie i szczęście takie, jakie ra tym padole płaczu istnieć może, nabyły czci dla Kościoła, którą głoszą dziś nawet innowiercy. Naprawa obyczajów, nowe moralności zrozumienie, zgodne z chrześcijaństwem, sprowadziło powoli uzdrowienie,

rodzaju ludzkiego polityczne i społeczne, które nie było dziełem żadnego jaskrawego a głośnego przewrotu, dokonało się owszem cichą cnotą i dobrym przykładem nielicznych zrazu, potem coraz liczniejszych ludzi, szukających ziemskiego nawet zbawienia w życiu istotnie chrześcijańskim. Zbytek prywatny potępiono, rozumiejąc, że dostatek winien służyć jedynie dla zdrowia ciała, wykształcenia duszy i zachowania a wzmoczenia zasługi społecznej i społecznej powagi wykształconych i tych, którzy mają czas i możność zająć się nie samolubnie sprawą publiczną, sprawą narodu, albo ludzkości. Potępiono także pychę zimną i samolubną, unikającą ludzkiego obcowania z ubogimi i mniej wykształconymi. Wzmocniono na nowo i uświęcono węzły rodziny, opartej na cześci rodziców, wierności małżeńskiej, przyjaźni dalekich nawet krewnych i powinowatych; w skład rodziny weszli także ubożsi, mniej uczeni, zawiśli od najmożniejszych, służy tych, którym na usługi starczyło, urzędnicy, robotnicy, przedsiębiorstwa, i tak wzmoczona rodzina stała się napowrót kością pańcierzową społeczeństw. Pomiędzy wszystkimi jej członkami nastąpiła rodzinna poufałość, umożliwiona przez szczerą i synowskie poważanie dla naczelników wielkiej społecznej grupy, cześć i uszanowanie dla wszelkiej duchownej i umysłowej wyższości. Zbytek służy tylko do szlachetnego uświetnienia rodzinnych, narodowych i religijnych uroczystości, a grosz oszczędzony idzie na cele dobroczynne, chroniące od niedostatku rodzinę, albo naród, na cele nauki i przemysłu, rozszerzające zakres ludzkiej myśli, poddające przyrodę pod zupełne człowieka władanie, wyzwajające od niewolniczej pracy, na cele sztuki, którą się przyozdabia dom i ojczyznę, którą się wspólnym uroczystościom wzniosły a piękny nastrój nadaje, wreszcie na kredyt wzajemny, jedynie dozwolony. Majątek rodzin i jednostek istnieje, ale rozciąga się tylko na zakres, którym zarządzać, który obrobić mogą, a próżniak jest wyrzutkiem społeczeństwa. Wiadomo wszystkim jest, że człowiek zdrow bywa, gdy żyje zgodnie z przyrodą, instynktom gwałtu nie zadaje, gdy wypoczynkiem po pracy fizycznej bywa praca umysłowa, rozrywką po pracy umysłowej

bywa praca fizyczna; więc ludzie nie nadużywają swojej wiedzy i mocy nad przyrodą, nie używają wynalazków do nienaturalnego wyuzdania, albo zaciętej walki o byt, jedno do ochrony przed nędzą i nieszczęściem, albo do wzniesienia ducha ludzi, mogących wszystkie oglądać cuda przyrody i sztuki. W życiu powszednim mieszkamy na wsi, pracujemy koło roli, własne domowe wyrabiamy sprzęty i odzież skromną ale piękną, poprzestajemy na domowej strawie, a potem idziemy, lecimy na piękne zabawy lub nabożeństwa w dniu świąteczne; w dniu powszednie zabawiamy się czytaniem, lub szlachetną rozmową. Próżniaków już niema na ziemi; każdy wykształcony, każdy zdrow na duchu i ciele, bo w swoim zakresie przywykł działać samodzielnie, wedle wskazówek rozumu i sumienia, nie wedle martwego przepisu. Żaden zawód u nas nie bywa w pogardzie, we wszystkich czcimy ludzki wysiłek, każdy zresztą bywa dziś sprawowany z niepoślednią nauką; ale nikt już nie bywa tak głupio zarozumiałym, aby chciał wyrokować o sprawach, których nie rozumie, i owszem, każdy umie w pokorze uszanować powagę biegłych w swoim zawodzie“.

Rozmarzyłem się dziwnie pod sklepieniami promiennymi Św. Piotra. Już w wyobraźni miałem ulecieć do Polski przyszłej, pełnej szczęścia, cnoty i zasługi około tej cudownej świata przemiany, kiedy głos znajomych przerwał moje dumanie i odwołał mnie do rzeczywistości z krainy Utopii, do której zalecałem. Nie uważałem, że Mr. Smith i Dr. Ehrentheil siedli koło mnie, pod tym samym ogromnym pilastrem, na tym samym szerokim marmurowym gzymsie, aż mnie teraz przebudziła ich rozmowa, głośnie jak te, które się mimowoli w bezmiernym toczy Kościele.

Dr. Ehrentheil zalecał był także w krainę przyszłości, ale innej, i zastanawiał się nad tem, jak wspaniale wyglądać będą kiedyś ruiny kościoła św. Piotra, kiedy ptaństwo niebieskie będzie się gnieździć w sklepieniach, a krzewy kwiaty, nawet drzewa, będą rosły na łukach i pilastrach.

Anglik przerwał mu tyradę romantyczną i rzekł:

— Ruin Św. Piotra nie będzie nigdy. Postaracie się o to! Wszak postaraliście się już, aby nie było ruin Colos-

seum! Niegdyś było to jedyne miejsce dla marzeń, pamiątkom poświęcone, żywe życiem przyrody, która ogromny gmach swoją zieloną szatą przykryła. A wy, barbarzyńcy, obdarliście mury z roślinności, rozoraliście arenę, niby w interesie nauki, zamiast ruiny, zostawiliście ohydny preparat anatomiczny.

— Dlaczego mówisz pan, że to myśmy zrobili? — zawołał Niemiec oburzony. — Jam w niczem nie winien głupiemu wandalizmowi, które Colosseum zbeszcześciło.

Anglik odparł gniewnie:

— Bo to zrobili ludzie podobni do pana, tacy, którzy wierzą w oczywiste głupstwa: w postęp nowożytny i lepszą ludzkość, żyjącą kiedyś na malowniczych ruinach tej przedwiecznej bazyliki. A wiesz pan, jaka kolej ten kościół czeka, w chwili, kiedy wam się uda wreszcie papieża z Watykanu wywłaszczyć? Nie wiesz pan; to powiem. Najpierw zrobią z kościoła pomnik narodowy, miejsce zbeszczeszczone, pozbawione duszy, preparat martwy, taki, jakim jest dziś św. Marcin w Neapolu, *Certosa* w Pawii, *Sainte Chapelle* w Paryżu. Mszy nikt tu nie będzie prawił, modlić się tu nikt nie będzie; głupi strażnik będzie sprowadzał trzody głupszych turystów, którzy kapelusza nie zdejmą, gapiąc się na grobowce, albo oglądając relikwie św. Piotra, przeniesione do zakrystyi i tam w szklanej umieszczone skrzyni. I to będzie pierwsza faza. Potem pomyślą sobie, że szkoda tak ogromnego gmachu i urządzą tu miejsce ludowej zabawy; po kaplicach będą różne sklepy, kupczyki będą pić piwo przed Madonną marmurową Michała Anioła; wszędzie będą bufety i widowiska, w kościele i w kopule, na górze. W samej latarni kopuły, tam wysoko pod krzyżem, będzie się pokazywał somnambulista, a publiczność będą na łańcuchach windować na górę; w *Sagre grotte* będzie ogromna traktyernia, a na konfessyi Apostoła będzie ulicznica śpiewała bezrządne piosenki. W dnie świąteczne będzie orkiestra *monstre* grała kankana na osobnem rusztowaniu za wielkim ołtarzem, a jakiś clown, przebrany za papieża, otoczony orszakiem histryonów, będzie udawał, że naród błogosławi. To będzie druga faza. Potem — potem — pokaże się szpara w kopule; więc kopułę starą

kamienną zniósą i zastąpią imitacją z żelaza; niedługo jednak spostrzegą się, że nie warto starego gmachu konserwować, więc zrównają go z ziemią; tu założą fabrykę pudrety, a w Chicago zbudują z blachy pomalowanej ogromny model tej bazyliki, aż się sprzykrzy i będzie rozprzedany na *bruch*. To będzie już koniec.

Przemowa Anglika, przerywająca marzenia utopijne, tak mną wstrząsnęła, jak gdybym spadł z księżyca, pędem przebił ziemię na wylot i ostał się dopiero na antypodach. Nie mogłem powstrzymać wykrzyknika:

— Bój się pan Boga! Jakaż pan w tem przyjemność znajdujesz, że same przepowiadasz okropności?

Mr. Smith obejrzał się na mnie spokojnie i odparł:

— Przyjemności w tem nie mam żadnej; ze mnie przemawia smutek i gorzkie przekonanie. Zgubę tylko mogę wróżyć rodzajowi ludzkiemu, który się nad tem mozoli, aby w sobie zabić duszę. To, co mówię, mówią także inni. Popularny niemiecki filozof, fejletonista filozofii, Hartmann, to samo mówi, tylko innemi nieco słowy, głosząc, że ludzkość wreszcie przyjdzie do przekonania, iż najlepiej, aby nie istniała, i przekonanie gromadnem wyrazi samobójstwem; bliski koniec rodzaju ludzkiego wróżą i Tolstoj i Ruskin; kto ma rozum, ten rzeczy widzi tak, jak ja je widzę — doprawdy nie dla zabawy! Człowieka różni naprawdę od zwierząt jedynie uczucie religijne; bez niego byłby tylko bardzo przemyślną, bardzo złośliwą i obrzydliwą małpą. Ludzkość nowożytna pracuje nad tem przemocą, aby w sobie wszelką religię przytłumić i dojdzie do wszelkiej religii ustnego zaprzeczenia! Małpą szczęśliwą i zdrową jednak człowiek być nie potrafi; dusza, tęskniąca przemocą do jakiegoś Boga, do jakiegoś ideału, udręczy ludzi nowożytnych, tak, że w męce swojej muszą dążyć świadomie lub nieświadomie do gromadnego samobójstwa. Po szaleństwie i po orgii dzisiejszej nie będzie zatem ruiny, nastanie nicestwo.

Odezwałem się:

— Czy to poczucie religijne, ta potrzeba ideału i Boga, tkwiąca w głębi ludzkiej duszy, nie jest raczej poręką lepszej

cona, głosząc śmiało słowo Boże i wolę Bożą, mogłyby te rzesze poruszyć, podnieść, mogłyby wielkie jakieś spełnić dzieło, za pomocą narodu, nie stoczonego jeszcze pragnieniem zbytków, patryarchalnego, przywykłego do prostoty, gotowego się zaprzeczyć zmysłowej szczęśliwości, gdzie chodzi o dostąpienie dóbr duchowych, wiekuistych. Ale politycy watykańscy nie zwracają się bynajmniej do tych ciemnych mas, w których piersi odzywają się dotąd tylko ciemne przeczucia. Starcy rzymscy wyciągają swoje drżące ramiona ku Antychrystowi, ku rządowi cara, będącego jedynym dotąd, a będącego od wieków wcieleniem Rosyi. Prawią coś o tem, własne tem mają sumienie, że chodzi o unię z Kościołem wschodnim; w istocie myślą o nowym Karolu Wielkim, który się wychylił z pod bieguny, silną ręką protestanckie powali Niemcy, przejdzie Alpy i świecką władzę papieża przywróci; myślą o panowaniu nad ziemią, którem się podzielił z nimi kiedyś car Rosyi, tak jak to uczynił niegdyś barbarzyński król Franków.

I jakąż wobec tego faktu mogą mieć wartość wywody przemądre nowożytnego katolika, jakim jest marchese Lanzetti? Słuchałem ich z niecierpliwością, choć były tak piękne i wymowne; wiedziałem, że na końcu stanie Rosya, to jest stanie car i przemoc i wielka teokratyczna frymarka; więc chciałem je przerwać; nie udało mi się to i musiałem na końcu usłyszeć to, czego słuchać nie chciałem. Gadają mi, że ludzkość teraz pokutuje za to, iż Kościół Chrystusowy zawarł z przemocą kompromis, iż poświęcił feudalną nieprawość, iż od rozbójnika i zdobywcy wziął w lenno władzę nad duszami, a potem zwracają się do rządu, stojącego najbezcelniej na gwałcie, przemocy i wszelkiej obłudzie. A zatem naprawa świata ma zależeć na powtórzeniu grzechu. Kościół chce znów uświęcić ucisk i dziejowe zbrodnie, aby pod ich opieką odzyskać panowanie nad sumieniami, przekazane jemu z ukazu. Czyż ta logika nie jest podziwu godna?

A co najprzedniejsza, to, że to rachuba zawodna, oparta na nieznamości stosunków, na chęci naśladowania dawnego dziejowego procesu, wśród okoliczności tak odmiennych, że

skutek musi być odwrotny. Tak to doktrynerowie francuscy, czytani w historii rewolucyi angielskiej, myśleli, że stworzą we Francyi stały ład monarchiczny i konstytucyjny zarazem, kiedy zmieniawszy porządek sukcesyi, z Ludwikiem Filipem nową linię królewskiego domu na tron osadzą, a otworzyli tylko śluzę dla nowych rewolucyjnych powodzi, przygotowali nastanie długiej republikańskiej ery. Car rosyjski w niczem nie jest podobny do naiwnego króla barbarzyńskich Franków; władzy nie otrzymał z wyboru, a dzierży ją z Bożej łaski; nie stoi na czele niesfornej nieraz rady mężów wolnych, tylko jest autokratą, a w gruncie rzeczy naczelnikiem i wreszcie sługą biurokracyi militarnej, przesiąkniętą ubóstwieniem bałwochwalczem państwa, przewrotnej, przebiegłej, wcielającej wszystkie wady i całą mądrość tych organizmów politycznych, które wiodą do zguby starzejące się cywilizacye. Car nie jest poganinem jak Chlodwig, ani katolikiem jak Pipin, jedno jest naczelnikiem starodawnej religii chrześcijańskiej, będącej najzacieklejszym wrogiem papieżstwa, różnej od katolicyzmu tem tylko, że zgubę papieżstwu zaprzysięgła i władza carska nie na tem zyskać nie może, iż papieżstwo uzna, iż papieskie błogosławieństwo otrzyma; i owszem, zmniejszyłaby się tym aktem, osłabiła, podkopała u narodu, popadając w jego oczach w najsrozsze odszczerpieństwo. Car jest już od dawna cesarzem i papież jego cesarzem zrobić nie może; prócz tego zaś car jest papieżem dziedzicznym, a korząc się wobec papieża, musiałby tę godność i tę władzę utracić. Śmiech wierzyć w to, aby jakiś następca Piotra Wielkiego miał dobrowolnie swoją władzę pomniejszyć, po orężnych zwycięstwach, któreby go zawiodły aż do Italii, otoczyły niespożytym blaskiem, władzę nad narodem jeszcze spotęgowały! Dyplomacya petersburska wszystkich illuzyj kurji rzymskiej nie burzy, choć trzeba przyznać, że do nich powodu nie daje; te illuzye mogą kiedyś, w chwili słabości watykańskiego dworu, ułatwić jakiś zamach na Kościół polski, mogą dopomóc zewnętrznęj polityce Rosyi.

Gdyby Rosya istotnie kiedyś Niemcy o ziem powaliła, do Włoch wtargnęła, gorzkoby musiał Watykan to zwycię-

stwo wschodniej cerkwi oplakiwać. Rosya wywierałaby na papieństwo nacisk nieznośny, domagając się od niego wiernopoddańczej usłużności, a nie dając za to w zamian nic. Prawie na pewne skończyłoby się na tem, że osadziłaby tu jakiegoś patriarchę swojego, któryby nie był katolikiem, a papieństwo musiałoby uchronić do Ameryki, albo powrócić do katakumb. Barbarzyństwa odświeżającego nie przyniosłaby z sobą Rosya; to jest czeza poza, jak w Petersburgu, lub w Moskwie prawią o zgniłym Zachodzie, jak tam udają jakiś lud świeży, mający jakąś nową, niebywałą cywilizację wytworzyć. Wy Słowianie przyjęliście oddawna cywilizację zachodnią, Rosya przywłaszczyła sobie tę cywilizację wtedy, jak zarodki rozkładu tkwiły już w niej silnie i te zarodki rozkrzewiły się potężnie u rządzącej klasy, która dotąd jest całą Rosyą. Gdyby car kiedy Europę opanował, opiekowałby się jego rząd materializmem, zachęcałby do najwyuzdańszych zbytków, tłumiłby bez litości wszelką polityczną opozycję, wszelką na zewnątrz występującą religijną niezawisłość, puściłby cugle propagandzie bezbożności, rozwiązłości, osłabiającej charakter ludzki — przyspieszyłby jeszcze rozkład cywilizacji.

Chybaby wtedy do takiej przyszłości jakieś nadzieje przywiązać można, gdyby się liczyło na to, że Kościół zmęźnieje w nowych katakumbach, że się powtórzy heroiczna walka pierwszych chrześcian z rzymskim cesarstwem. i że kiedyś wstąpi na tron wszechwładny świata nowy Konstantyn Wielki i uklęknie przed nowym Sylwestrem. Być może, iż w tej formie nastaną przepowiedziane rządy Antychrysta, że rasa słowiańska spełni misję bicia Bożego, apokaliptycznej bestyi, a wybrani wiekowy ucisk przetrwają i wreszcie zwyciężając, sprowadzą tysiącletnie rządy Chrystusowe na ziemi. Nie mówię, że to niepodobna, ale do takiej mistycznej wiary nie jestem skłonny. I owszem, taki tok dziejów wydaje mi się nieprawdopodobny. Romańskie ludy uległyby zapewne Rosyi, gdyby z nią bezpośrednio sąsiadowały i schizma zepchnęłaby katolicyzm do katakumb, gdyby nie było orężnego

protestantyzmu, który takiego zwycięstwa schizmy nie dopuści. Jestem silnie przekonany, że zgubne zarodki zatraty tkwią w łonie narodów protestanckich i wydadzą wnet z siebie bujną latorośl trującej, nieuleczalnej, moralnej anarchii; wierzę — niestety wiem, że rak, który jawnie już katolickie państwa rozkłada, toczy już głębie moralnego i społecznego organizmu Niemiec i Anglii, a występuje już w postaci szkaradnych ran społecznych, w młodszych, sztucznie wytworzonych rzeczach-popolitych Ameryki i Australii; jestem pewny, że te narody popadną za kilka wieków w nieunikniony a śmiertelny marazm — o którym szeroko wczoraj rozprawiałem. Będzie to skutek konieczny dziś działających przyczyn, materyalizmu, bezbożności, zaniku moralnych dogmatów, zarozumiałości ciemnych tłumów, w które wmówiono, że posiadły oświatę. Te narody zdziczeją i wymrą, jeśli ich nie zawróci moc zbawcza, której nigdzie nie dostrzegam; ale to się nie stanie ani dziś, ani jutro, to się stanie za parę wieków, i długo jeszcze protestanckie narody nietylko nie ugną się przed schizmatyką Rosyą, nietylko jej sprostają, ale okażą się potężniejszemi od niej, ilekrotnie przyjdzie do starcia. Masy głębokie moskiewskiego ludu umieją się jeszcze poświęcać, umieją wierzyć, one dotąd nietknięte przez dzieje — ale one też same przez się w dziejach nie ważą, znaczą tylko jako martwe, bezwolne narzędzie wszechmocnej biurokracji carskiej. A to biurokracya zepsuta, sprzedajna, rozkradająca grosz publiczny, popełniająca wszelkie nadużycia, bez kontroli opinii publicznej. Organizm rządowy, społeczeństwo panujące w młodej niby Rosyi, jest bez porównania bardziej zepsute od Germanów i Romanów, spróchnieję pręcej od protestanckich narodów. Zanim się Europa naprawdę walić zacznie, będzie w Rosyi zupełna anarchia, albo świat słowiański będzie zajęty wewnętrznem przeistoczeniem, wśród którego zaniecha światoburezych myśli. Zresztą spekulacya przyjaciół Lanzetego na Rosyę jest spekulacyą na jutro, a świat choć próchnieję, nie myśli runąć ani jutro, ani nawet pojutrze.

Anglik umilkł, a ja odezwałem się:

— Marchese Lanzetti mówił o Słowianach wogóle, a Rosyanie jedynymi nie są Słowianami; oprócz nich wspomniał także Polaków.

Na te słowa zerwał się Mr. Smith z gzymsu, na którym siedzieliśmy, oparł łaskę o posadzkę i czas jakiś stojąc, patrzył mi się w oczy. Nareszcie przemówił:

— Polacy — rzekł — to naród pański, naród katolicki, który upadł najpierwszy i od stu lat przeszło jest pozbawiony niepodległości; to naród podbity i mniej liczny nawet od Włochów. To jednak nic nie ma do rzeczy. Włosi za Odrodzenia są dowodem tego, że nie potrzeba być państwem, że nie potrzeba posiadać wielkich wojsk, licznych okrętów, narodowego skarbu, a można największych rzeczy dokazać. Mały naród nieraz największych rzeczy w dziejach dokazał, a zresztą mały naród może się rozmnożyć, wielki może co do liczby pozostać na miejscu, albo nawet wymierać. Nie mamy pod tym względem cyfr statystycznych co do czasów odleglejszych, choć możemy się domyślać tego, że tak się już nieraz działo i to na podstawie domysłów więcej jak prawdopodobnych, niemal pewnych. Ale mogę przytoczyć przykład z czasów najnowszych, przykład nadzwyczaj uderzający i który mnie obchodzi. Za czasów amerykańskiej wojny o niepodległość, a zatem przed pięcioma ćwierciami wieku, było Anglo-Sasów na obydwu półkulach nie więcej, jak dwanaście milionów. Francuzów było wtedy dwadzieścia pięć milionów, Niemców blisko trzydzieści milionów, a zatem Anglo-Saksoni byli narodem względnie nielicznym. Dziś język angielski jest macierzystą mową stu dwudziestu milionów chrześcian; jesteśmy zatem trzykroć liczniejsi od Francuzów, dwakroć liczniejsi od Niemców. Tak to mały naród może się w krótkim czasie stać wielkim narodem.

Przerwałem Anglikowi, mówiąc:

— W ostatnich pięćdziesięciu latach pomnożyli się Polacy trzykrotnie, podczas gdy Francuzi pozostali na miejscu, Anglicy, Niemcy, Włosi i nawet Wielko-Rosyanie pomnożyli się tylko o pięćdziesiąt procent, a nawet ludność Stanów Zjednoczonych podwoiła się tylko. Zresztą cywilizacya pol-

ska panuje dotąd na przestrzeni kraju, zamieszkałego przez czterdzieści milionów ludzi.

Mr. Smith odparł:

— Nie dobrze rozumiem, co pan nazywasz panowaniem cywilizacyi polskiej i nie wiem, o ile się pan pod tym względem nie łudzisz. Ale to, co pan mówisz o mnożeniu się Polaków, jest rzeczą ważną. Nie wiem, o ile cyfry pańskie są ściśle, ale mniemam, że prawda odpowiada w przybliżeniu pańskiemu twierdzeniu. Polacy mnożą się nadzwyczajnie szybko, a to jest dowodem wielkiej żywotności i niektórych cnót nadzwyczaj doniosłych, tego, że rodzina jest u was żywotną, że stosujecie się do pozytywnych nakazów i zakazów religijnej moralności, że patrzycie bądź co bądź z otuchą w przyszłość, że nie popadliście w gnuśne samolubstwo, lękające się ciężaru utrzymania rodziny, że podobnie nie lękacie się dla waszych dzieci pracy i trudów życia, a że nauczyliście się już te dzieci wychować, że stronicie od występków grubych, podcinających siły żywotne w zarodku. Wszystko to świadczy dobrze o przyszłości waszego ludu, a dotąd szybkie mnożenie się jakiegoś narodu bywało zawsze wróżbą tego, że znakomitsze w dziejach zajmie stanowisko, tak jak nieplodność bywa stanowczą oznaką narodowego upadku. Wasza utrata niepodległości nie pochodziła z przeżycia, z przecywilizowania, ze sceptycznej i egoistycznej apatii ludzi, którymi długo a dobrze administrują; było to nieszczęście, które spotkało naród młody, zanim dojrzał i zanim do sił pełnych doszedł. Pod obcemi rządami daliście dowody wytrwałego, lubo nie zawsze rozważnego patriotyzmu, gorącego przywiązania do wiary i do obyczaju przodków. Znośiliście pięknie najsrozsze i najwystępniejsze prześladowania, umiecie je dalej znosić, a wśród nich kształcicie ciągle wasze piśmiennictwo i waszą narodową cywilizację, wielu zaś Polaków odznaczyło się poświęceniem dla sprawy, istotnem bohaterstwem. Niegdyś byliście ulubieńcami rewolucyjnej, bezmyślnej gawiedzi, która nad własną pracującą zgubą, uwodziła was poklaskiem swoim do czynów bohaterskich, ale samobójczych, i to sprawiało, że ludzie głębsi spoglądali na

was z nieufnością. Dziś rzesze ślepe odwróciły się od was; urągają wam; międzynarodowa klika, która Europę systematycznie do zguby prowadzi, nienawidzi was na równi z katolickim Kościołem. Ta właśnie nienawiść pobudziła u mnie pewien szacunek dla was, zwróciła moją uwagę na was, sprawiła, że się starałem lepiej o polskie stosunki wywieźć. I wiem, że istnieje u was szkoła poetyczna i filozoficzna, która się spodziewa zbawienia Europy za sprawą Polski.

Widzisz pan, że nie jestem waszym nieprzyjacielem. Nie gniewaj się zatem, jeśli powiem, że w to messyańskie powołanie wierzyć nie mogę i że marzenia prorocze, wywołane naturalnie uciskiem, nie mogą we mnie zachwiać pesymizmu. Europa gubi siebie samocheący, wraz z sobą całą ludzkość gubi, a wy tej zguby nie odwrócicie. Nie zdaliście sobie nawet sprawy, jakiej cierpliwości, jakiej cnoty potrzeba, aby wytrwać wśród powszechnego zepsucia i przeczekać wieki, które muszą upłynąć, zanim klęski zmuszą narody do tego, aby dały posłuch nauce, wyznawanej życiem przez naród, zewnętrznej pozbawiony potęgi. Bo tem chyba moglibyście świat zbawić, żebyście potrafili żyć zdrowo i cnotliwie na przekór możliwym a występny i potęgę tych występnych przetrwali. Do takiego nadludzkiego prawie dzieła wydajecie mi się zbyt lekkomyślni, zbyt zapaleczywi, zbyt powierzchowni.

Uznałem wasze cnoty; niechże mi wolno będzie wymienić zbyt widoczne polskie wady. Charakterystycznym jest to, że rzadko widuję Polaków w tych częściach Europy, gdzie można się czegoś nauczyć, gdzie można ducha zbudować, pokrzepić, podnieść. Bywa ich bardzo wielu w Paryżu, ale tam, gdzie się ludzie bawią, wcale nie podniosłe, a w Monako bywa ich tyle, że zdaje się czasami, iż to polskie miasto. Żle to świadczy o moralnej narodu powadze. Kiedy próbowałem polskie towarzystwo poznać, dostrzegłem, że jesteście przede wszystkim czuli na to, co o was cudzoziemcy powiedzą; myślicie przede wszystkim o tem, jakby się dobrze wydać; prawda, że bywacie w towarzystwie bardzo mili, ale okupujecie to tem, że potakujecie każdemu, zmieniając przekonania w miarę tego, jak zmieniacie towarzy-

stwo, albo tem, że wydajecie ponad miarę i możność, chcąc się wydać cywilizowanymi dzisiejszej głupiej gawiedzi, która cywilizacją nazywa zbytek i rozwiązłość. Gonicie przytem gorączkowo za ostatnią nowinką, która się na paryskim targu wykluje; mewacie zawsze opinie modne, albo te, o których sądzicie, że są modnemi; zdaje wam się, żeście więcej wari, jak przystaniecie do jakiegoś zagranicznego obozu politycznego, do zachodniej demokracji, albo do zachodniego konserwatyzmu, a nie pytacie wcale o to, czy te hasła obce dadzą się przystosować do waszych stosunków i do waszego położenia? Nie macie odwagi na własnym polegać sędzie, a własnym dziełom przykłaśniecie szczerze dopiero wtedy, jak je pochwalą cudzoziemcy. A przyznasz pan, że tak usposobiony naród chyba nie potrafi świata zbawić, wbrew woli świata.

I to nie koniec; gorsze o wiele u Polaków stwierdziłem wady; i pan je także zapewne sam stwierdziłeś, a świadczy im historia tak Polski niegdyś niepodległej, jak i Polski porobiorowej i wady te tłómaczą dzieje tego narodu i wszystkie jego nieszczęścia. Temi wadami są: lekkomyślność bezprzykładna i nieuleczona swarliwość. Lekkomyślność nie dopuszcza, aby Polak prawdzie w oczy zajrzał, a stwierdziłem, że pańscy rodacy, jeśli kłamią tak często, że to aż weszło w przysłowie, nie na to kłamią, aby kogoś oszukać, tylko dlatego kłamią, ponieważ wierzą lekkomyślnie, że tak jest w rzeczywistości, jak im się chce; dla tej samej przyczyny zbyt często nie dotrzymują słowa, robią obstalunki, których nigdy nie będą mogli zapłacić, pożyczają nawet u nieznajomych pieniądze na wieczne nieoddanie; a kończy się to nieraz utratą poczucia honoru, nieuczciwem życiem z dnia na dzień; nigdzie niema tylu ludzi, jak w Polsce, którzy żyją dobrze, choć nie wiadomo z czego żyją? Nigdzie podobnie nie pocieszają się ludzie tak prędko po nieszczęściu, nie bywają tak wesołymi po najwyższym niepowodzeniu, spowodowanem własną winą, wtedy nawet, kiedy niepowetowaną, ciężką szkodę sprowadzili nie na siebie, ale na drugich, nawet na swą ojczyznę, do której miłość głoszą nieustannie. U większej

części Polaków bywają wzruszenia — niema prawdziwych uczuć; bywają chęci, uporczywe nieraz, niezłomne, niema zamiarów, powstałych po rozumnem obliczeniu szans i uważnem rozpatrzeniu się w okolicznościach. Płyniecie, gdzie was wody niosą, bez steru i wyraźnie określonego celu, trzymając się tylko uparcie jakiegoś osobistego lub narodowego widzi mi się. Wolicie zginąć, jak od tego widzi mi się ustąpić; przezywacie przezorną, patryotyczną rachubę odstępstwem, nیکezemnością, zgola zdradą, a dobrym człowiekiem mienicie tak w prywatnem, jak w publicznem życiu tego, który słu cha tylko swoich popędów; nienawidzicie tych, którzy popędy umieją w sobie stłumić, ilekroć się tego rozum albo sumienie domagają.

Wobec cudzoziemców obmawiacie siebie i potępiać nawzajem, ze szczególniejszem zamięłowaniem. Niektórzy Polacy wprost swój kraj wyśmiewają, bezczeszcą, choć równocześnie zaręczają, że są gorącymi patryotami. Inni wychwalają Polskę, jakby jakiś raj, jakby niebo cnoty i dobrego obyczaju, zamieszkałe przez samych aniołów; gdy atoli przyjdzie mówić o szczegółach i o pojedynczych ludziach, pokazuje się, że wszystko w Polsce dzieje się najgorzej i to nie koniecznie z winy obcych tylko rządów, ale także z winy Polaków; każdy rodak, o którym przyjdzie mówić, jest albo głupcem, albo nیکezemnikiem, a jeśli który dobył się znacniejszego stanowiska, powiadacie, że zawdzięcza to intrydze, sprzedajności, szczęściu, wszystkiemu, byle nie zasłudze! Ta obmowa tyczy się nietylko ludzi, należących do przeciwnego politycznego obozu, ale nawet przyjaciół politycznych, z którymi obmawiający ścisłał się może przed chwilą tak czule, jak gdyby miał do czynienia z kochanką. Jest w tem wszystkim po części chęć okazania swojej osobistej wyższości, właściwa głupcom, a objawiająca się głośnem lekceważeniem wszystkiego, co swoje. Ale jest przede wszystkim śmiertelna zawiść, która każdego Polaka toczy, która bywa powodem u was wiecznej a zgubnej domowej niezgody. Anglik, Francuz, Niemiec mogą czasem zawidzieć temu, który ich we własnym ubiegł zawodzie, a nawet wtedy miejsce zawiści zaj-

muje u nich nieraz cześć i podziw. Polak inaczej; nie chce mu się nic robić, a zawidzi każdemu rodakowi, który się do jakiegokolwiek bierze roboty, wścieka się wyraźnie na tego, któremu się powiedzie, który, pracując, wypłynie na wierzch. Waszym pierwszym zbiorowym instynktem jest koalicja przeciw jakiegokolwiek pracy, przez kogokolwiek z was podjętej, nienawiść dla każdej zasługi, dla każdej jawnej wyższości. Nie wiem, czy to, co bierzecie za patriotyzm, nie jest w gruncie rzeczy, u wielu, może u większości, prostą anarchiczną nienawiścią dla wszelkiej władzy, dla wszelkiej powagi? Jesteście malkontenci nieuleczalni; gdyby archanioł promienny zleciał z nieba, aby wam miłośnie przewodzić, złorzeczylibyście mu, spiskowalibyście przeciw niemu.

Przepraszam pana, że teraz nieprzyjemne mówił rzeczy; zresztą odwykłem mniej więcej ze wszystkim od mówienia rzeczy przyjemnych. Ale widzę, że pan tym wadom swojego narodu nie przeczysz. Krytykowałem wczoraj Anglików, wolno mi dziś krytykować Polaków. Twierdziłem wczoraj, że Anglicy są na drodze, która wiedzie do najstraszliwszej zguby własnej i do zguby ludzkości, mającej wszelako dopiero za parę wieków nastąpić — dziś powiem, że nie wierzę, aby Polacy mogli przez wytrwałą cnotę zgubę odwrócić. Nie przywykłem szukać w dziejach celu, odgadywać niezgłębionych zamiarów Opatrzności. Widzę, jaka ilość nieskończona jestestw powstaje w przyrodzie i albo ginie marnie odrazu, albo rozwija się wprawdzie, ale marnieje za młodu, nie dojrzawszy. Sądzę, że rodzaj ludzki zginie podobnie, a nie śmiem się Boga o to pytać, poco powstał? Wiem, że mnóstwo ludów zginęło i ciągle ginie w dzieciństwie, nie stawszy się wcale narodami, że inne rozkwitają pełne obietnicy i w chwili młodej żywotności giną pod ciosami ościenych, albo schodzą na drogę występku i marnieją. Cała historia jest taką jatką, obrzydliwą jatką, która w naszych oczach nie zasługuje nawet na miano tragedii, ponieważ jej brak poetycznej jedności. Zdaje mi się, że żywotność, którą wasz naród okazuje wśród ucisku, jest tylko żywotnością młodego organizmu, broniącego się przed śmiertelną je

dnak koniecznie chorobą, że cnoty, w które muszę wierzyć, patrząc na to, jak się mnożycie, są tylko cnotami ludu, jeszcze nie stoczonego cywilizacją. Nie pokonacie orężnie mocarstw rozbiorowych, nowożytnego państwa nie założycie; to dla mnie jasne; a zatem nie będziecie mieli naczelnego udziału w samobójczych występkach dni naszych; zginiecie względnie niewinni, a my wszyscy zginieemy zbrodniarzami! Może nawet dotrwacie aż do chwili powszechnego narodów rozkładu, ale weźmiecie w nim udział, zgnijecie z nami po-społu, choćby przez naśladownictwo, choćby przez chęć dorównania podziwianemu Zachodowi.

Tak skończył Anglik, a ja w obecności Niemca nie miałem odwagi jemu odpowiadać.

VI.

Tego samego dnia po południu poszedłem na samotną przechadzkę i łąziłem po Forum Romanum, pomiędzy ruiny, brzemienne myślami. Ale nie był mi stary Rzym w głowie; myślałem o Polsce, a umysł mój był pełny tego, com w ostatnich dniach marzył, czytał, słyszał i wnioskował. Słońce popołudniowe grzało silnie; szukałem mechanicznie cienia i zaszedłem do bazyliki Konstantyna, najpiękniejszej może ruiny, jaka się w Rzymie ostała, odkąd zepsuto Colosseum, a Termy Caracalli bezmyślnie zbeszczeszczono, urządziwszy w nich salę dla ludowych koncertów. Siadłem tu na ogromnym odłamie sklepienia ceglanego, które się urwało, spadłszy na ziemię, nie rozbiło, i leży w całości, niewiedzieć od jak dawna, wśród ogromnych arkad, obrosłych smętną roślinnością ruin. Byłem w cieniu, ale błękity ciemne włoskich niebios spoglądały na mnie wprost z góry, przez przerwane sklepy; patrzałem na olbrzymie, dotąd po dawnemu piękne, trzykroć spiętrzone arkady zewnętrzne Colosseum, na łuk Tytusa, klasztor Westalek i mury, któremi Farnezowie otoczyli Palatyn cesarzy, kiedy na gruzach wspaniała ogród zakładali; ale moja myśl nie spoczywała na tych przedmiotach — przebywała gdzie indziej.

Oto, jakie przekonanie z niedawnych rozmów wyniosłem. Cywilizacya nowożytna, tak świetna, tak potężna, stworzona przez narody romańskie i katolickie, dziś przeważnie utrzymywana przez narody germańskie i protestanckie, dokonuje dzieł wielkich przez naukę i przemysł, przez rozszerzanie oświaty, zrównanie ludzi wobec prawa, podbój świata, jedno-

czący ludzkość całą do wspólnych odtąd dziejów; jest tak silną i tak mocno zorganizowaną, że przetrwa jeszcze wieki; ani my, ani nasze prawnuki nie doczekają się jej upadku. Jednak czerw, który starzejące się toczy cywilizacye i sprowadza ich upadek, wylęgl się już w łonie nowożytnego świata; Francję, Hiszpanię, Włochy, pogryzł już tak, że upadły, albo upadają widocznie; dobrał się do Niemców i Anglo-Saksonów, a choć długo jeszcze potrwa, zanim ich z nóg zwali, może go dostrzedz każdy człowiek myślący i wiedzą nawet o nim ludzie powszechnie, skoro tyle prawią o „dekadansie“ świata, skoro się sami nieraz z chorobliwą lubością dekadentami przezywają. Choroby treścią jest sceptycyzm i zwątpienie, anarchia moralna, osłabienie woli, bezwzględne a wygodne samolubstwo, materyalizm u tych nawet, którzy się zowią jeszcze wierzącymi chrześcianami, nienasycona niczem żądza zmysłowej rozkoszy; choroby to niechrześcijańskie, przeciwne chrześcijaństwu, a sprawiły, że większa część narodów nowożytnych wydała wprost wojnę chrześcijaństwu, a mianowicie katolicyzmowi, w którym ludzie widzą słusznie jedyne chrześcijaństwo zupełne, konsekwentne, żywotne. Może się здаwać, że negacya chrześcijaństwo pokonała, że je dalej pokonywać będzie, nie natomiast nie twierdząc, że Kościół zburi do szczytu, a nie natomiast nie postawi, że w koniecznej wreszcie konsekwencyi poprowadzi ludzkość przez nihilizm do nicstwa, do upadku, z którego niema już zmartwychpowstania, do upadku, po którym nie będzie nawet ruin. Przyczyną tego dziejowego zjawiska, powodem słabości chrześcijaństwa to, że nie tylko świata nie przemieniło w zupełności, że tego nawet nigdy zrobić nie usiłowało; zajmował się Kościół zbawieniem dusz, ugruntowaniem moralności chrześcijańskiej w stosunkach rodzinnych i prywatnych i dopiął swego celu o tyle i w tej mierze, że wychował barbarzyńców i uczynił z nich budowniczych dzisiejszej cywilizacyi; ale wyrzekł się wprowadzenia chrześcijańskiej miłości i chrześcijańskiej enoty do polityki, do życia dziejowego; co więcej, błogosławił szczęśliwej zbrodni, jeśli jemu, swoją przemocą, choćby zewnętrzne nad duszami zapewniła panowanie. A że Kościół

od chrześcijaństwa narody nie odróżnią, więc z łona chrześcijańskich przekonań wszeźła się reakcyja przeciw Kościołowi i porządkowi przezeń ustanowionemu; ta reakcyja nazywała się najpierw Reformacyą, potem rewolucyą i zwyciężyła, lub zwycięży; ale, że żyje przeczeniem i nienawiścią, że chrześcijaństwa bynajmniej do życia dziejowego narodów nie wniósła, a dziś jawnie wszelkiemu chrześcijaństwu przeczy, nie stawia, burzy tylko; dzierży się silnie występku w walkach politycznych, a otworzyła jemu na oścież drogi, wiodące we wnętrze prywatnego i rodzinnego życia, grożące narodom zgubą. Tylko chrześcijaństwo może tę zgubę odwrócić, ale musi to być chrześcijaństwo zupełne, domagające się miłości, sprawiedliwości, cnoty ewangelicznej, także w stosunkach narodu z narodem, stronnictwa ze stronnictwem. Zadaniem przedewszystkiem papieżstwa obwieścić takie pełne chrześcijaństwa zastosowanie i Leon XIII zaczął już zapomocą swoich encyklik to zadanie spełniać i tem samem zdobył dla Kościoła powagę, której od wieków nie miał. Ale dzieło to dokonaniem będzie wtedy, kiedy się znajdzie naród, który uzna w jego spełnieniu swoje powołanie, swoją misyję dziejową, a tem samem zdobędzie dla siebie niepoślednią chwałę i zasługę, w dziejach stanowisko przewodnie, przynajmniej pod względem moralnym. Stan narodów zachodnich wyklucza nadzieję, aby się które z nich dzieła podjęło; zresztą zadaniem dziejowym narodów romańskich, było stworzyć cywilizacyę chrześcijańską i to dzieło już dokonane; rasa germańska spełnia teraz do reszty swoje zadanie historyczne, krytyczne i przeczące w istocie swojej, a mające na celu zburzenie fałszywych podstaw feudalnego i że tak rzekę policyjnego chrześcijaństwa. Ani jedna, ani druga wielka grupa narodów nie jest zdolną dziś szukać nowej podstawy dla chrześcijańskiego życia; na to musiałaby się wyprzeć swojej duszy; do takiego dzieła mogłaby być chyba zdolną po katastrofie wielkiej i nowym ugorze długoletniego barbarzyństwa. Jeśli dzisiejsza cywilizacya ma tedy być wyratowaną, musi to być sprawą Słowian. Dwa są tylko wielkie słowiańskie narody, Rosyja i Polska, bo mnoga Ruś, to nie osobna indywidualność dzie-

jowa, tylko ziemia pośrednia, która pójdzie za potężniejszym dziejowem hasłem i jemu zwycięstwo zapewni. Rosya dzisiejsza, to tylko bierne narzędzie w ręku gabinetu petersburskiego, będącego wcieleniem niechrześcijańskiej polityki; Rosya zatem zbawczego zadania się nie podejmie. Musi się go tedy podjąć Polska, jeśli świat dzisiejszy nie ma runąć.

I oto z rozmów i rozmyślań wychyliła się we mnie ostatecznie myśl, w istocie swojej nie różna od nauk messyanizmu polskiego. Nie masz w niej ani przyrównania Polski do Chrystusa, ani oczekiwania cudu, ani nadziei rychłego zmartwychwstania ojczyzny, sprowadzonego nagłym dzisiejszych państw upadkiem, ani kultu napoleońskiego, ani kacerskiej przymieszki i mistycyzmu, przeciwstawiającego katolicyzmowi nowe jakieś polskie objawienie. Ale jest przekonanie, że zadaniem Polski wprowadzić do dziejów moralność polityczną i społeczną — że to narodu naszego opatrzniem powołaniem. Pytanie tylko, czy i to prawda, że na tej drodze Polska zostanie politycznie odkupioną i wywyższoną? Nad tem przyjdzie się zastanowić — ale bliższem to zagadnienie, czy wogóle narody miewają powołanie w dziejach? Czy raczej wszystkich narodów zadanie nie jest jednakie, i czy jego formułą nie jest jedynie instynkt samozachowawczy? A jeśli narody miewają powołanie, ciekawa rzecz, po czem to powołanie poznasz? ciekawsza, czy co na prawdę świadczy za tem, aby Opatrzność, nam Polakom, tak wysokie dziejowe powołanie przeznaczyła?

Można oczywiście mądrymi argumentami, a to argumentami *a priori*, przeczyć temu, żeby narody historyczne powołanie miały; ale na to trzeba uprzedzenia, bo doświadczenie temu głośno świadczy. Aż nadto widocznem jest w starożytności powołanie Żydów, Greków, Rzymian. Żydzi mieli wydać z siebie powszechną religię, Grecy naukę, sztukę i na ustawach opartą wolność, Rzymianie mieli stworzyć powszechny związek rodzaju ludzkiego, na obywatelskiem prawie oparty. Wszystkie te trzy narody spełniły swoje zadanie; o ich charakterze i usposobieniu możemy tylko wnioskować, ale wiemy napewne, że cała ich literatura i cywili-

zacya, wszystkie ich ustawy i obyczaje, cały tok ich dziejów, do narodowego odnosiły się powołania.

Zgodnie z wywodami, które słyszałem z ust Lanzettego, nie mniej wyraźnie widzę za czasów nowożytnych występujące powołania nietylko narodów pojedynczych, ale także całych szczepów. Szczep romański stworzył cywilizacyę nowożytną, wlewając treść cywilizacyi klassycznej w społeczeństwo, wytworzone przez feudalizm i zewnętrzne, przemocą narzucone, ale ortodoksalne, dogmatyczne chrześcijaństwo. Jest to szczep wrażliwy na zmysłowe podniety, obdarzony ścisłą, na doświadczeniu opartą logiką, bardziej skłonną do twierdzenia, jak do krytyki, obdarzony subtelnym a bystrym smakiem, zdolny do organizacyj politycznych i z natury posłuszny wytworzonej raz władzy, zdolny wprowadzić tę władzę wśród wybuchu rewolucyjnego obalić, ale na to tylko, aby wnet drugą, równie silnie uorganizowaną władzę ustanowić — a wszystkie te własności duchowe przedziwnie usposabiały szczep do spełnienia zadania, do którego był powołany przeszłością swoją historyczną i łącznością bezpośrednią tak ze starożytnym, jak i z papieskim Rzymem, obecnością wreszcie pomników klassycznych na ziemiach romańskich, owych pomników o formie doskonałej, którą umieli Romanie tak przedziwnie do chrześcijańskiej zastosować treści. Włosi wśród Romanów mają najbardziej rozwinięty zmysł formy, najbardziej karni, najmniej chętni do wojny, najsilniej panują nad sobą, a najbardziej do partykularnych ojczyzn bywają przywiązani. U nich tedy mogła stanąć duchowa stolica katolickiego świata, której kosmopolitecznego charakteru nie odjęli, a małe miejskie rzeczypospolite nietylko starożytność żywcem przypominały, ale były najlepszem gniazdem dla poczynającej się na nowo cywilizacyi o treści katolickiej, wzorującej się zewnętrznie na klassycznych, pogańskich przykładach; literatura wreszcie i sztuka Włoch były wprost spełnieniem narodowego zadania, pełnem zapału przejściem klassycyzmu, jego odrodzeniem. Hiszpan, bardziej wojowniczy i awanturniczy, do gwałtownej zdolen namiętności, gotów się poświęcić za króla i Kościół, wychowany na tysiącletniej walce z niewier-

nymi, wyraził w literaturze swojej i sztuce ekstatyczne zachwyty i wojewniczy realizm; zapędził się aż na drugą półkulę, zamarzył o monarchii powszechnej, podbijał światy, był groźnym nowożytnego katolicyzmu orężem. Francuz wreszcie gładki, towarzyski, dowcipny, stworzył salon i potężny dwór wersalski, który był świetnym salonem Europy; bywa najsprawniejszym krawcem, najlepszym kucharzem i podobnież umiał przykroić i przyprawić książki i obrazy, podług potrzeb i upodobań chwili, tak, że się stał dyktatorem mody, nietylko w sprawach drobnych, powszednich, ale także w świecie myśli. Propagował idee katolickie, kiedy był spelną sobą i zdo był północ dla klassycyzmu; dziś zawsze wyobrażenia te dopiero stają się powszechnymi, które się w Paryżu przyjęły, tylko że od dwóch wieków Francuz propaguje przeważnie niemieckie wątpienie, angielskie przekonania polityczne.

Rasa germańska ma powołanie do krytyki, burzącej niedostateczne nowożytnej i chrześcijańskiej cywilizacji podstawy. Łatwiej jej to czynić, skoro zamieszkała kraje od papieskiego Rzymu dalekie, a mówi językami zupełnie różnemi od katolickiej łaciny, skoro jej się ksiądz Włoch wy dawał z dawien dawna obcym intruzem, skoro niemieckie cesarstwo toczyło przez całe średnie wieki zaciętą walkę z włoskiem papieństwem. Germanin bywa mniej wrażliwy na wrażenia zmysłowe, więcej zajęty sobą jak zewnętrznym światem, przeto skłonny do rozmyślania i szperania, drobnostkowowy, krytyczny, anarchiczny; trudno przeto uznaje powagę organizacji stałej, słuchając raczej człowieka, jeśli wogóle kogo słucha, zdolniejszy do poezyi i muzyki, niżli do sztuk, które do oka przemawiają, a nawet w literaturze mniej dbały o formy; bezwzględny przytem, szorstki, łatwo brutalny, jednostronnie intelektualny, jest stworzony do dzieła negacji, które mu w dziejach przypadło. Kto się przypatrzy Niemcom i Anglikom, ten łatwo pojmie, dlaczego się w tej pracy podzieliłi. Niemiec, mniej przedsiębiorczy, drobnostkowo pracowity, do szperania skłonny, mniej dba o to, kto nim rządzi, byle miał wygodę, spokojnie mógł rozumować i widział, że ma do czynienia z czemś systematycznym; wszystko kryty-

kuje, ale wszystko w system układa; zajął się krytyką religii, krytyką moralnych wyobrażeń, od czasów Reformacji temu wszystkie swoje poświęcił siły, swoją literaturę, swoją naukę, swoje życie polityczne; gotów ubóstwiać obcego najeźdźcę, albo swojego despotę, hyle jemu poręczali wolność krytycznej spekulacji, dla niej żyje. wolnością mieni przede wszystkim wolność teoretycznego przeczenia, a pomny tego, że już w średnich wiekach z papieżem walczył, zadaniem swoim dziejowem świadomie uznaje podkopywanie katolicyzmu i wszelkich pozytywnych wierzeń, przez rozpowszechnienie umysłowej, negacyjnej swawoli, którą jedynie nazywa oświatą. Anglik, praktyczny, awanturniczy, domaga się dla swojej osoby najszerzego, niczem nie krępowanego pola działania; przepyszną stworzył poezję, w której jednostkę ludzką odtwarza potężnie; filozofię, umiejętność wszelką uprawia w celach praktycznych, utylitarną wymyślił moralność, umiejętnym przemysłem wzmógł potęgę człowieka, ale nigdzie nie dbał o symetrię i systematyczność. Państwo jemu winno służyć, on gotów słuchać tych tylko praw, które sam sobie nałożył; stał się tedy wielkim burzycielem feudalnego, politycznego ładu, pierwszy ustanowił u siebie system reprezentacyjny i nowożytną demokrację i dał wzór ustaw, których przesadne, a częstokroć niedołążne naśladowanie, przeniosły na ład stały mnogie późniejsze rewolucje.

A czemuże Słowianie? Szczep to mnogi, przywiązany do strzechy i schedy ojcowskiej, do życia rodzinnego i zabaw towarzyskich, skłonniejszy do pogawędy, jak do bitki, skorzy do pluga, albo do myśliwskiej broni, jak do spekulacji rozumowych i do badań ścisłych; do abstrakcyj nie lgnie, w systemata nie wierzy, każdą myśl głębszą z religijnym powiąże mistycyzmem, nie ekstatycznym, ale cichym, trwałym, pełnym rezygnacji, a także pełnym ufności w Bóże miłosierdzie; niewiasty u Słowian, mężom często rozumem równe, zwykle przewyższają ich siłą woli; mężczyźni, tak uczuciowi, jak kobiety, bywają zdolni do największych czynów, do genialnych intuicji pod naciskiem wielkich wzruszeń, wtedy zwłaszcza, kiedy się do nich religijny pierwia-

stek, albo zapal etyczny przymięsza. Słowianin bywa wrażliwszy na barwę, jak na rysunek postaci, na dźwięk, jak na treść mowy; ufając swoim wielkim przyrodzonym zdolnościom, nieraz pracę lekceważy, działa pod przewodem jakoby instynktu. Źródłem jego wyobraźni bywa uczucie, pragnienie, wywołujące w jego umyśle obrazy, które snadno bierze za widzenie jakiejś dalekiej, albo przyszłej rzeczywistości i tylko pod wpływem uczuć silnych staje się naprawdę artystą.

Impulsywne a mistyczne to plemię, męczające dziwnie tęsknotę z wesołością, dla obcych częstokroć niezrozumiałe, osiadło daleko od środowisk klasycznej i feudalnej cywilizacji, daleko od morza, na jednostajnych równinach, u pogranicza Azji barbarzyńskiej i najeźdźcy. Późno przyjęło chrześcijaństwo, a naśladowało rade zewnętrzne obcej cywilizacji pozory; w wewnętrznym swoim rozwoju pozostało jednak o trzy wieki w tyle za Germanami, o sześć wieków w tyle za romańskimi narodami; w XIX dopiero wieku stanęło tam, gdzie Niemcy i Anglicy w XVI-em, Włosi i Francuzi w XIII em stuleciu, to jest przyszło dopiero do zupełnej świadomości swojego odrębnego ducha, wytworzyło samodzielną naprawdę literaturę i sztukę, wypowiadającą wyraźnie dostrzeżone narodowe ideały. Pierwej było w Słowiańszczyźnie zupełnie nieraz oryginalne życie polityczne i społeczne, literatura i sztuka naśladowały nieśmiało obce utwory i można rzec, że tylko mimowoli czasem narodową myśl wyrażały.

Słowianie sami nigdy nie byli w stanie wytworzyć państwa, któreby się od społeczeństwa różniło; społeczeństwo z państwem zlewały się u nich zawsze w jedną małą gminę, albo dużą rzeczpospolitą. Tylko pod obcym naciskiem powstawały w Słowiańszczyźnie, stworzone według obcych wzorów, a zwykle przez obcych ludzi państwa, od społeczeństwa różne, sztucznie nad społeczeństwo przełożone. Tak to podbój normandzki wytworzył w średnich wiekach najpierw na Rusi, potem w Moskwie, a właściwie w księstwach Zaleskich, państwo feudalne; mongolskie zwierzchnictwo zamieniło feu-

dalną rzeszę księstw Zaleskich w despotyzm carów moskiewskich, a ten despotyzm założył za pomocą Niemców urzędników absolutną nowożytną monarchię w Rosyi, monarchię, w której autokracya cara i bierne posłuszeństwo narodu są zupełniejsze, jak kiedykolwiek w jakim innym państwie chrześcijańskim. Ten tok dziejów ukształtował duszę rosyjską, osobny, od innych słowiańskich różny naród rosyjski, poddany biernie woli carskiej, podziwiający carską potęgę, gotów dla niej do całopalnych poświęceń. Ortodoksya rosyjska wypowiedziała wyraźnie przekonanie, że moralność chrześcijańska nie obowiązuje cara, o ile działa jako car, nie obowiązuje jego urzędników, ani nawet jego poddanych, o ile wykonują carską wolę i o ile pracują dla potęgi rządu na wewnątrz, a świętej, carowi ślepo oddanej Rosyi, na zewnątrz. Otoczono wreszcie cara mistyczną aureolą, posłuszeństwo ślepe wobec jedynie prawowiernego, jedynie naprawdę ochrzczonego i naprawdę chrześcijańskiego monarchy stało się religijnym obowiązkiem, służbą Chrystusową, której się prawowierny Rosyanin z całym oddaje poświęceniem, cierpiąc biernie poniewierkę, znosząc biernie nadużycia, pochodzące od rządu a zatem pośrednio od cara. Cierpienie, lekceważenie własnej istoty, weszło w duszę Rosyanina, rezygnacya stała się główną cechą narodu, a władza nad takim narodem oddaje w ręce rządu moc ogromną i zupełną swobodę do bezczelnych matactw i gwałtów politycznych, które narodowego sumienia nie pokalają. Taka jednak władza musiała zepsuć większą część rządzących, którzy wzniosłszy się po nad wszelkie przepisy moralności, godzą czasem z zupełną nieprawością w prywatnem także życiu jakiś mistyczny religijny kwietyzm, czasem w również mistyczny popadają nihilizm, nie wierzący w nic. rozpaczający o wszystkim.

Od czasu do czasu budzi się w Rosyi ludzka dusza, z po pod sztucznych a przygniatających więzów. Czasem zrywa się do fanatycznych czynów rozpacz; rodzi u oświeconych spisek terrorystów, który zabijał urzędników i cara, chcąc zburzyć, nie myśląc zgoła o tem, co postawi; rodzi u chłopskiej rzeszy dzikie sekty skopców i duchoborców,

oczekujące końca świata, albo dzikie i chaotyczne rzezie. Częściej skończy się na cichym proteście, na rezygnacji, która gorszy się prywatną i polityczną nieprawością, wysmiewa ją czasem, oplakuje ją częściej, do niej się nie przyczynia, pozostaje bierną, bezsilną i mniema, że nie trzeba stawiać oporu przemożnej mocy złego, bo od początku panuje i panować musi na tym świecie; takich uczuć wyrazem większa część ludowych sekt w Rosyi — i cała prawie szlachetna, ale beznadziejna, nowożytna literatura rosyjska. Naród rosyjski w całej potędze swojej, to zawsze jeszcze niezapisana karta, na której kiedyś dopiero palec Boży dzieje pisać zacznie.

Rzeczpospolita polska, rozwijająca się swobodnie na narodowych podstawach, była społeczeństwem tylko, w którym patryarchalne, społeczne powagi także rząd sprawowały. To też powstały u Polaka przedsiębiorczość, ufność w osobistą wartość, rzutkość, obce Rosyaninowi. Należąc do związku katolickich narodów, zapatrywali się Polacy ustawicznie na zachodnie wzory, lubowali się w zagranicznych tytułach i błyskotkach; szlachta nabywała na poły zachodniego, powierzchownie zachodniego sposobu myślenia, zaczęła się zachodnim sposobem wyróżniać od ludu, obyczaj patryarchalny zamieniła w pański, cudzoziemskim wzorem, zamknęła się w ciasnej wyłączności, wśród domatorstwa i wygod odwykła od służby publicznej, ogół ludności wytrąciła z udziału w Rzeczypospolitej, a sama się już dla Rzeczypospolitej poświęcić nie umiała. Nie była ani gorszą, ani mniej patriotyczną od szlachty zachodniej, była od niej owszem lepsza, moralniejsza, bardziej ludzka, czuwała się bardziej do obywatelskich obowiązków, ale nie miała takiej enofy, aby mogła bez prawnego i administracyjnego przymusu zasilać skarb i tworzyć zawsze gotowe wojsko. Więc Rzeczpospolita, nie będąc państwem, była narażoną na ustawiczne od ościennych, zdobywczych monarchij niebezpieczeństwo.

Dostrzegli to rychło światlejsi w narodzie i przelekli się tem, wtedy jeszcze, kiedy Rzeczpospolita była szczęśliwą i potężną. Stara literatura polska brała formę od literatur za-

chodnich; dzieła donioślejsze, brzemienne treścią, wydawała wtedy, kiedy ją zajmowała myśl naprawy Rzeczypospolitej — albo kiedy wyrażała uczucie religijne, moralne dawała nauki. A tak, jak się państwo ze społeczeństwem w jedno zlewały, i tak, jak państwo nie domagało coraz więcej, w miarę tego, jak się społeczeństwo moralnie psuło, tak w literaturze polityka, religia i moralność, tworzyły jedność nierozzerwaną; zbawienia Rzeczypospolitej szukano w chrześcijańskim obyczaju, obyczaj ten domagał się cnoty obywatelskiej i patriotycznych poświęceń. Najdoskonalszem dziełem staropolskiego piśmiennictwa były *Sejmowe kazania* Skargi; i one niestety pozostały bez skutku, nie wywołały naprawy takiej, któraby Rzeczpospolitą zbawić mogła.

Więc inni, na pozór praktyczniejsi, gdzieindziej szukali zbawienia; królowie i bliscy tronu statysci przypatrzyli się państwom Zachodu, posiadającym i odporną i zaczepną siłę i usiłowali Polskę przerobić na ich modłę, zrobić z niej to monarchię absolutną, to państwo parlamentarne o silnym rządzie. Nie powiodły się te usiłowania, przyczyniły się raczej do zguby, budząc u narodu nieufność dla tronu i dla zasłużonych w ojezyźnie, wpajając w naród coraz silniejsze skłonności anarchiczne, zamilowanie w opozycyi dla opozycyi, zaświść zawziętą na wszelką zasługę. Zresztą wszystkie mądrych statystów rachuby krzyżował przypadek, czy też to, co się przypadkiem wydać mogło. Śmierć bezdzietna Zygmunta Augusta wtrąciła Rzeczpospolitą w niebezpieczny zamęt wolnych elekeyj; ani Stefan Batory, ani Władysław Waza, nie żyli dość długo, aby ład w Rzeczypospolitej zaprowadzić, a śmierć Władysława IV porwała w chwili, kiedy knute przezeń plany wzniciły najstraszliwszą burzę; wierzą dziś powszechnie, że on jeden mógł rozrukane opanować żywioły, Polskę ku lepszej powieść przyszłości, ale jego już nie stało. Mogła się jeszcze ostać dynastia Wazów, mógł się naród przyzwyczaić do dynastyi saskiej, a w jednym i drugim wypadku byłoby nowożytnie państwo wreszcie prawdopodobnie w Polsce powstało. Nie chciała tego snąć Opatrzność, bo synowie Jana Kazimierza pomarli dziećmi, a ostatni królewicz polski umarł pod-

czas ostatniego bezkrólewia. Gdyby nie te wszystkie przypadki, jak mówią jedni, te wszystkie zrzążenia Opatrzności, jak wierzą drudzy, byłaby się Polska niepodległa ostała, jako państwo nowożytne, posiadające konstytucyjny zapewne, ale silny, coraz silniejszy rząd; byłaby dziś mocarstwem, miałyby udział w politycznych matactwach i zbrodniach świata, odnosiłaby może dyplomatyczne i orężne zwycięstwa. A że państwem nowożytnem nie została, przyszło do rozbiorów, polski naród skazali możni tego świata na powolną zagładę, uarzucając nań w pierw rząd obcy, bezwzględny, coraz silniejszy i coraz bardziej dla narodu nieprzyjazny; na rozbiory Polski oparto cały system nieprawości, który się nazywa politycznym systematem świata, tak dalece, że cały ciężar wszystkich mocarstw, jak głaz ogromny, przygniata grób, w którym Polskę żywcem pogrzebano; co roku, co dzień niemal i gwałt i obłuda i przewrotność polityczna nowych zbrodni na nas dokonują, nowymi nas klęskami nękają; jesteśmy najnieszcześliwszym z narodów.

Po rozbiorach usiłowano tego dopiąć, czego przed rozbiorami nie dopięto: odbudować Polskę, jako państwo uowoczesne. Ku temu celowi wyteżyli patryoci wszystkie siły swoje, zrazu nie bez skutku. W służbie napoleońskiej stworzono najpierw wojsko, a potem małe państwo, które przez ćwierć wieku istniało, posiadając skarb, wojsko, administrację porządną, nieraz wzorową. Aby jednak naprawdę niepodległą osiąść Polskę, trzeba było wojny, zrazu z Rosją, a potem koniecznie z połową Europy. Już i Rosji nie podolano, już walka orężna z samą Rosją zwycięstwem skończyć się nie mogła, wobec ogromnej nierówności sił. Powstanie r. 1831, lubo bohaterskie, konieczną skończyło się klęską, utratą wojska, zniszczeniem początkującego państwa; późniejsze spiski i powstania nowe tylko i coraz sroższe na Polaków sprowadzały prześladowania, aż naród zrozumiał, że orężną walką w polu się nie wybije, że owszem, pograża się w coraz cięższe nieszczęście, i myśli o powstaniach zaniechał.

Wiedząc o koniecznej nierówności sił w polu, myśleli inni o dyplomatycznej działalności celem odbudowania Polski;

usiłowali przede wszystkim wytlómaczyć Francuzom i Anglikom, że leży w ich interesie odbudowaniem Polski osłabić Rosyę, rozbić przymierze mocarstw północnych. Ze strony ludów nie brakło Polakom zachęty, ale rządy przekonać się nie dały, a wtedy nawet, kiedy Anglia z Francją w przymierzu w Krymie wojnę z Rosją toczyły, wystrzegały się poruszenia sprawy polskiej, wiedząc, że temby owszem Święte Przymierze wznowiły, siebie na klęskę naraziły. Byli pośród polskich dyplomatów i tacy, którzy zdając sobie sprawę z płonności nadziei, pokładanych w mocarstwach zachodnich, szukali dróg do odbudowania Polski za pomocą porozumienia z jednym z mocarstw rozbiorowych; myślano długo o Rosji, carom ofiarowano konstytucyjną koronę całej zjednoczonej Polski; później znów szukano oparcia o Austryę. Ale żadne z mocarstw rozbiorowych nie mogło się zdecydować na wojnę z obydwojma potężnymi sąsiadami, nie chciało zamienić przyjaźni trzech potęg, wspólnym interesem zlutowanej i panowania nad częścią Polski na luźną unię z całą Polską, buntowaną wciąż przez sąsiednie mocarstwa. Dziś lękają się Polacy słusznie, czy wielka, zresztą coraz mniej prawdopodobna wojna europejska, nie sprowadzi przesunięcia granic na ziemiach polskich, które naszego losu nie poprawi, i owszem, los ten pogorszy. Zaniechaliśmy tedy wszelkich dyplomatycznych i wojennych kombinacyj, któreśmy niegdyś nasze nadzieje podniecali; wolimy pokój, jakkolwiek ciężki; niepewnej nie chcemy wojny.

Kiedy naród był zajęty czynnemi, usiłowaniami około stworzenia niepodległego polskiego państwa, a tem samem około gruntownego przewrócenia wszystkich międzynarodowych stosunków Europy i świata, miał bujny zapal młodzieży czem się nasycić, i nadzieja czynnego udziału w wielkiej wojnie utrzymywała gorący płomień patriotyzmu w niejednym sercu, czy to u syna zamożnych rodziców, przywiązanego do starych tradycyj i ufego, że się przy odbudowaniu ojczyzny odznaczy i na czoło społeczeństwa wydobędzie, czy to u młodzieńca ubogiego, niezadowolonego z losu, który wierzył, że lepszy porządek społeczny w odbudowanej najpierw za-

panuje Polsce. Mimo to, już i wówczas kojarzyło się wielu z rewolucją europejską, w słusznym przekonaniu, że ani własne orężne powstania, ani interwencya dworów, Polski nie odbudują. Spodziewali się ratunku po powszechnym przewrocie rewolucyjnym w Europie, po rozbudzeniu namiętności ludowych w kraju; popadali w radykalizm skrajny, z patryotyzmu nieraz zapalali nienawiścią do wszystkiego, co posiada mienie i powagę, do wszystkiego, co przeszłość świata przekazała, walczyli, aż do Komuny paryskiej, wszędzie gdzie radykalna powiewała chorągiew, narażali się na najsrozsze kary, idąc jako emissaryusze między polski lud. I oni także pracowali daremnie; rewolucya przerobiła zresztą mapę Europy, granic rozbiorowych się nie tknęła, a lud, roznamietniony nasieniem rewolucyjnym, służył obcym rządóm, polskich mordując panów.

Dziś, kiedy ideały powstańcze znikły nam z poprzed oczu, kiedy młodzież polska w narodowym powstaniu nie widzi przed sobą pola do głośnego popisu i głośnej chwały, nie chcąc się pogodzić z losem, lgnie do hasła radykalnych, częstokroć socjalistycznych, aby pod nimi walczyć z dziś istniejącymi rządami, a serwilistami, odstępcami mieni tych, którzy w walce udziału brać nie chcą. Najczęściej pragnienie narodowej niepodległości jest źródłem tego radykalizmu młodzieży, dla którego nieraz najcięższe ponosi ofiary, na najsrozsze naraża się niebezpieczeństwa. Doświadczenie rychło rozumnych uczy, że na tej drodze ojczyźnie się nie przysłużą, że gonią za złudzeniem, a szukają pomocy u nieprzyjaciela. Socjalizm świadomie interes robotników mieni być rzeczą wyższą od wszelkich narodowych ideałów, w walce materialnych interesów dostrzega treść dziejów, celu swego dopiąć chce, potęgując jeszcze moc państw istniejących, a gdy je uczyni w Polsce właścicielami ziemi, domów i fabryk, gdy rodzinę zniesie, lub ze wszystkim rozstroi, wychowanie dzieci odda od kołyski w ręce państwa, śmiertelny cios Polsce zada. Radykalizm bywa przedewszystkiem wrogiem historycznej przeszłości, chrześcijaństwa, a zwłaszcza katolicyzmu; patryotyzm polski wydaje mu się jakimś wstecznym, historycznym

legitymizmem; wie, że w katolicyzmie szukamy i znajdujemy podporę i schronienie dla naszej narodowości i naszego języka; że przeto radykalizm Polski nie kocha, o tem łatwo można się przekonać, czytając radykalne w Europie dzienniki.

Zawiodły nas wszystkie kombinacye polityczne; wiemy o tem, a mimo to istniejemy dalej, jesteśmy i będziemy Polakami, tych Polaków jest coraz więcej na świecie i nie myślą się wcale poddać z rosyjską rezygnacyą panowaniu złego. Po rozbiorach, w najcięższej niedoli, rozwinęliśmy rodzimą cywilizacyę prawie bez szkół i uniwersytetów, w sposób, o którym dawne pokolenia nie zamarzyły w Polsce; mamy wielką literaturę, wielką sztukę, poważną, samodzielną naukę, krzepki już przemysł, coraz liczniejszą warstwę oświeconą, dźwigający się lud. W tej literaturze i sztuce polskiej przemawia dusza narodowa wyraźnie; one całe zajęte Rzeczpospolitą, owem społeczeństwem, które własnego państwa nigdy nie wytworzyło, ale w trzech obcych państwach żyje niepodzielne; a występuje w nich wyraźna, pełna tego świadomość, że powołaniem Polski jest orędownictwo moralności w życiu międzynarodowem i społecznem, wprowadzenie tej moralności w czyn, wprowadzenie zasad chrześcijańskich do dziejów. A myśl to niezawodnie słuszna, ponieważ jesteśmy zmuszeni poczuć się do tego powołania, jeśli chcemy żyć—a żyć chcemy. Wszystkie inne środki zawiodły, wszystkie inne drogi przed nami zamknięte, a ideał jakiś, przekonanie o jakimś wielkim celu naszych cierpień i naszej wytrwałości, jakąś wielką nadzieję mieć musimy, jeśli nie mamy zwątpić i nikczemnie zmarnieć.

Najpierw byt, jaki mamy, byt osobnego, indywidualnego społeczeństwa polskiego, które cierpi jednym wspólnym cierpieniem i czuje jednym wspólnym uczuciem, jest bytem, opierającym się jedynie na sumieniu, na miłości, na poczuciu niezłomnem świętego obowiązku. Wszystko, co jest niegodziwego w życiu dziejowem dni naszych, nas nienawidzi, nas nęka, pragnie naszej zguby — a trwając, odnosimy już zwycięstwo nad międzynarodowymi skrytobójcami, nad nienaturalną polityką, nad namiętnością przewrotną, która usiłuje

baczmy przedewszystkiem, żeby nasze krzywdy usuwano, nowych nam nie zadawano. Spełniamy nasz obowiązek wśród narodów, tak, jak człowiek skrzywdzony i roztrotny, ale zaenzy i pomsty nie żądający, swój obowiązek spełnia między ludźmi, a przedewszystkiem baczmy pilnie, abyśmy krzywdy nie wyrządzali plemionom i wyznaniom, jakie z nami żyją pospołu, abyśmy ich istotne potrzeby od wichrzeń i niezdrowych pokus odróżnili i w miarę sił naszych tym potrzebom zadość czynili. Od wieków żyją na przestrzeni dawnej Polski różne plemiona i różne tu wyznania istnieją obok siebie; bez pomocy i miłości tych mnogich ludzi, żyć spokojnie i szczęśliwie, podźwignąć się z upadku, nie możemy, a miłość tę pozyskać możemy jedynie szczera, a naprawdę pożyteczną braterską posługą. I oto wspominałem o jednej przyczynie więcej i wcale nie najmniej ważnej, dla której niepodobna, abyśmy się dźwignęli inaczej, jak tem tylko, że czynem i słowem będziemy spełniać wielkie w dziejach powołanie, torując drogę dla chrześcijańskiej cnoty, w życiu dziejowem.

Nam Polakom, należy się w dziejach pracować, aby przekazanie: „Kochaj bliźniego swojego, jak siebie samego“, obowiązywało narody i stany, tak samo, jak obowiązuje ludzi. Tylko w zwycięztwie tej myśli dla nas ratunek, tylko w przyczynieniu się do tego zwycięztwa dla nas chwała, ale chwała wielka, której żadna chwała dziejowa nie ustępuje, ani chwała Greków, ani chwała Rzymian. Więc jest oto zadanie dla następnych pokoleń, które zapalem każdą pierś młodą wypełnić może, które trzeba spełniać przez wieki i które mnogim pokoleniom da pole do poświęceń i zasług niezmiernych. Kto pomyśli jasno, kto prawdzie w oczy spojrzeć zechce, ten będzie wiedział, że to zadanie i wielkie i wspaniałe i serce do niego przylgnie. Trzeba tylko, abyśmy nabyli tej pewności siebie, której nam srodze brak, choć skłonniśmy do przechwałek, trzeba nam odwyknąć od podziwu dla każdej zagranicznej nowinki, choćby najprzewrotniejszej. Trzeba się nauczyć tego, co obcy istotnie zbadali, umieć to, co oni umieją, jeśli to tylko godziwe — jak oni pracować, bogacić się jak oni, byle nie spekulacją, przy której nas

zawsze przebieglejsi oszukują, ale zdrową pracą i oszczędnością— bo przez dobrobyt na świecie zaważymy; trzeba nam się kształcić w każdym kierunku, bez ustanku i wiedzieć nawet, jakie teorie w świat puszczają cudzoziemcy; ale polskim sumieniem trzeba każdą teorię osądzić; pytać się należy, jak się wyda zastosowana do dzisiejszej Polski, czy jej doda, czy ujmie życia, a sumienna na to pytanie odpowiedź wystarczy, aby wskazać to, co dobre, to, co sprawiedliwe, a złe i rozkładowe odrzucić. A wtedy stworzymy polską naukę i prawdziwie polski rozwój ekonomiczny, będziemy dalej coraz wyżej wznosić polską literaturę i sztukę. Nasza cywilizacja, potężniejszą, naród krzepić, wznosić będzie, stanie się arką, w której zawarte będą wszystkie prawdy moralne i społeczne, mające świat obronić od ruiny, cywilizację chrześcijańską do wyższych doprowadzić celów; obojętność i niechęć przewycięży, cudzoziemców zmusi, żeby ją najpierw uznali, potem podziwiali, nieprzyjaciółom miecz przesładowczy z rąk wytyłaci; a gdy wytrwamy w cuocie, a pracować będziemy ustawicznie, ujrzymy, iż drudzy kłamstwem się zatruli, my wyrosliśmy, my przewodzimy, myśmy u czoła! Tak, to być może, to być musi, jeśli zechcemy przyjąć na siebie wielkie powołanie, które konieczność dziejowa na nas nakłada. Wielkość dziejowa, zbawienie narodów zależy od ich własnej wytrwałej, cuotliwej, a roztropnej pracy. Kochacie Polskę, więc pracujcie, nie leńcie się, a wielka w dziejach nagroda, narodu naszego nie minie!

Ale prędko losy się nie zmieniają. Żadne dzieło trwałe nie powstało za dni kilka, za lat kilka, a jeśli w dziejach widnieją czazem chwile nagłego na pozór wywyższenia narodów, bywają te chwile tylko skutkiem długiej, ciężkiej pracy, która się odbywała w ukryciu, a zwycięstwo ostateczne bywa wynikiem szeregu klęsk, ciągnącego się nieraz przez stulecia. Nie spodziewajmy się jakiejś katastrofy, która nas raptem oswobodzi, nie liczymy na upadek dzisiejszej cywilizacji i nagle zawalenie się państw, które dziś istnieją, bo tego się nie doczekamy i tego nam pragnąć nie należy, bo w tem będzie zasługa i wielkość i szczęście i nawet po-

tęga polskiego narodu, jeśli pracą swoją powstrzyma europejski „dekadans“ i tylko nową dobę starej chrześcijańskiej cywilizacji przyspieszy. Narody są dziś silne, państwa potężne, których lada wichry nie zdmuchnie, które jeszcze długo stać i zwyciężać będą. A gdyby zasada państwa runęła, nastalaby tylko anarchia straszna, nastaloby rozpasanie wszystkich zwierzęcych namiętności, nastaliby czasy najstraszniejsze, jakie dzieje widziały, wśród których i nam byłoby biada! Ale to nieprawdopodobne; wśród wstrząśnień i bólów, ale stopniowo, będą się formy polityczne zmieniać; sprawiedliwość, miłość między narodami, prawda, będą zwyciężać; a my zwycięstwom pomagajmy. Pamiętajmy przytem, że zasada politycznej moralności dotąd uznana nie została, ale, że moralności politycznej nie brak. Władza bywała i bywa użytą na złe, ale lepsza władza niegodziwa, jak bezrząd, wśród którego władza na nowo najsroźszą zwykła tworzyć się zbrodnią. A polityka bywała zawsze polem zasług i cnoty dla mężów godnych i sprawiedliwych, i dziś można w niej być mężem prawym, prawym mężom należy się od niej nie stronić; oni się przyczynią we wszystkich narodach do uczynienia dziejów, a my nie bądźmy zazdrośni obcej zasłudze; i owszem, cieszymy się, że myśl, której przeprowadzenie jest dla nas koniecznością, zadaniem żywotnem, odzywa się wszędzie coraz głośniej, że Rewolucya francuska, zwracając chrześcijaństwu, domagała się jednak chrześcijańskiej sprawiedliwości w stosunku między wszystkimi stanami w narodzie; że filozofia niemiecka, choć w mglisty popadała panteizm, ogłosiła światu, że moralność, że obowiązek sprawiedliwości jest wszechrzeczy istotą, a celem dziejów społeczne cnoty i sprawiedliwości ujawnienie; że narody anglo-saksońskie, choć podbijają słabszych, tworzą u siebie już ustrój polityczny, który się zbliża coraz bardziej do związku dobrowolnego społeczeństw, dobrowolnie powstałych; że wreszcie papieństwo głośno wypowiada za dni naszych, iż się należy chrześcijańską cnotę do życia dziejowego zastosować. Powoli, ale statecznie, myśl ta będzie zwyciężać; jak zwycięży, nas zbawi; w tej myśli, pracując usilnie, zbawiajmy się sami, bądźmy narodem, który sprawiedli-

wości dziejowej roztropnie, ale usilnie i bezuztannie służy, który w tej myśli cywilizację swoją rozwija; bądźmy pierwsi przy pracy, a tego nie pożałujemy, prawnuki zaś nasze radować się będą, odebrawszy hojną nagrodę za ciężki trud pokoleń!

Gdy tak rozmyślałem, schowało się już wieczorne słońce za mury Colosseum, a ja wyszedłem z ruin bazyliki Konstantyna, pokrzepiony na duchu, z postanowieniem, że pracować będę.

